№ 41 PETERSBURG, dnia 7 (19 października) 1888 r. ROK VII

PRZEDPŁATA
W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincyi w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocznie rs. 12, półr rs. 6, kwart. rs. 3, czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, franków 30, 15 i 8. Ogłoszenia po kop. 15 od 1 wiersza. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po 30 kop. Numery pojed. po kop. 25. Za zmianę adresu kop. 28. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (¼ kop. od 1 łuta każdego egz.) i kosztów przesyłki do Petersburga.

KRAJ

BIURO
Redakcyi mieści się na Jekatierin. kanale 49. Kantor główny w «Księgarni Polskiej» Br. Rymowicz (Kazańska 26). Biura otwarte od 11 zrana do 4 pop. Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od 3—4. Warsz. agencya «Kraju» (Rajchman i Frendler, Senat. 26), przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicy, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy. Zagraniczne agencye «Kraju»: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach. Adres Redakcyi i Administr. dla listów i telegramów: «Petersburg. Kraj».

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie.

Dzisiejszy Nr. „Kraju" wraz z „Przeglądem Literackim" (16 str.), składa się z 40 stronnic.

TREŚĆ N-ru 41-go «KRAJU»:

Artykuł wstępny: Zaopatrzenie Warszawy na wypadek oblężenia. **Artykuły i korespondencye:** Nieporozumienia słowiańskie. II, p. *J. T. H.* **Feljeton.**
Dział zagraniczny. Zdaleka i zblizka: ze Lwowa p. *Notę*, z Krakowa p. *Średnika*, z Poznania p. *Domarata*, z Bytomia p. *Byt.*, z Paryża p. *Zyzmę* i t. d. Echa słowiańskie (Listy-koresp. «Kraju»). Z politycznego świata, p. *L. S.* Tydzień polityczny. Kronika zagraniczna.
Dział wewnętrzny: Słowo wstępne («Z tygodnia»). Wiadomości urzędowe. Przegląd prasy. Wiadomości petersburskie. Kronika warszawska: (Kronika tygodniowa p. *Nepawę;* Z teatru i sztuki p. *Skierkę;* drobne wiadomości).
Listy z prowincyi: z Wilna p. *Archiwistę*, z Grodna p. *Helotę*, z Mińska lit. p. *Przek.*, z Witebskiej gub. p. *H. L.*, z Mohylowskiego pow. p. *W. Terp.*, z Dunajowiec p. *W. S.*, z Kijowa. p. *Mik. Trzaskę*, z Humania p. *Lechitę*, z Tkwibuł p. *Ks. Juljana Dobkiewicza* i t. d. Rozmaitości. Kronika pośmiertna.
Kuryer prawny. (Sprawozdania sądowe. Informacye prawne i wiadomości ze sfer sądowych. Odpowiedzi prawnika). **Kuryer kościelny.** (Wieści z Rzymu. Zmiany w duchowieństwie. Wiadomości krajowe i zagraniczne). **Kuryer szkolny.** (Sprawy ogólne. Z życia akademickiego. Z uniwersytetów zagranicznych. Wyższe zakłady naukowe. Średnie zakłady naukowe. Nauczanie początkowe).
Ekonomista. Z chwili obecnej, p. *W. Ż.* Nowe taryfy zbożowe, p. *Ł. Z.* Obrady komisyi rolniczej, p. *J. L.* Pośrednictwo w pracy. Tydzień ekonomiczny (drobne wiadomości). Tydzień giełdowy, p. *Ad. M.* Z rynków towarowych, p. *In.*
Doniesienia. Odpowiedzi redakcyi. Zaślubiny i Nekrologja. **Ogłoszenia.**
PRZEGLĄD LITERACKI.
Obrazki więzienne, p. *Maryę Konopnicką.* III. Onufer. **Nie odchodź!** wiersz *Wacł. Liedera.* **Hipolit Klimaszewski**, ze wspomnień *J. I. Kraszewskiego* (dok.). **Głowa czy serce?** p. *Jarosława Vrchlickiego* (dok.). **Książę Adam Czartoryski** (według Tatiszczewa) (d. c.). **Wsiewołod Garszyn**, p. *Zenona Pietkiewicza.* **Po ludzku.** Z zapomnianego dziennika, p. *W. Krestowskiego* (z rosyjskiego) (c. d.). **Kronika literacką i artystyczna. Nowe książki otrzymane w redakcyi «Kraju». Treść pism. Bibljografja tygodniowa.**

Petersburg, 5 października v. s.

⊥⊥ Wojna była niegdyś rozbojem, potem popisem waleczności, następnie sztuką, obecnie zaś jest bardzo skomplikowaną umiejętnością. Militaryzm wymaga dziś nietylko wiadomości strategicznych, taktycznych oraz technicznych, ale nadto opiera się na dokładnej znajomości gospodarstwa społecznego i finansów. Zmiana ta pociągnęła za sobą modyfikacyę stosunku między militaryzmem i społecznością. Od czasu, kiedy zaczęto zbroić i przysposabiać do wojny nie armje, ale narody, każda niemal jednostka społeczna w kwestyach militarnych jest zainteresowaną nietylko osobiście, ale rzeklibyśmy ekonomicznie. To też w naturalnym rzeczy porządku kwestye rzeczone przestają być wyłączną dziedziną specyalistów i z konieczności muszą zwracać na siebie uwagę coraz szerszego ogółu. A zatem każda reforma wojskowa, każdy krok w organizacyi obrony państwowej winny być przez prasę uwzględniane i oto dlaczego powracamy obecnie do kilkakrotnie poruszanej w «Kraju» sprawy zapewnienia Warszawie żywności na wypadek oblężenia. Wypogodzona atmosfera polityczna sprzyja właśnie wszechstronnemu rozpatrywaniu kwestyj militarnych, które wobec niewątpliwych nadziei pokojowych tracą niepokojący odcień polityczny i mogą być dyskutowane na forum publicznem bez obawy zaniepokojenia wrażliwego ogółu i zatamowania prawidłowego biegu interesów.

Kwestya alimentacyi Warszawy jest zagadnieniem bardzo świeżej daty. Warszawa od niedawna stała się fortecą; może być obleganą i ta ewentualność musi stać się przedmiotem rozwagi publicznej, całkiem niezależnie od specyalnie militarnych kombinacyj. Ludność ufortyfikowanego miasta winna być na wypadek oblężenia przygotowaną—oto jest aksyomat, uprawniający do zabierania głosu właśnie w imię interesów tej ludności. Instytucyą, posiadającą to prawo przemawiania w imię interesów ludności, jakkolwiek jedynie ze swego specyalnego stanowiska, jest w Warszawie «Urząd starszych zgromadzenia kupców». Z inicyatywy więc swego przewodniczącego p. Jana Blocha urząd starszych wystąpił z odpowiedniem podaniem do p. prezydenta miasta Warszawy i zaznaczając konieczność zbadania rzeczowego kwestyi alimentacyjnej, załączył program studyów, jakie podjąć należy w celu ułożenia regulaminów na wypadek oblężenia. Jakkolwiek kwestya, poruszona przez urząd starszych, dotychczas rozstrzygniętą nie została, wszakże wskutek właśnie pomienionego podania nabrała ona, obok naturalnej wagi, jeszcze kształtów dotykalnych, które pozwalają ją przedstawić realnie szerszej publiczności. Świeżo zamieszczone w «Ateneum» szczegóły o oblężeniu Paryża pozwalają rzecz całą łatwiej przez porównanie zrozumieć i jej doniosłość ocenić.

Warszawa była obleganą pono raz jeden tylko przez wojska Jana-Kazimierza, który gród swój stołeczny na Szwedach odzyskiwał; oblężenie pruskie w czasie powstania kościuszkowskiego nie było właściwie oblężeniem, albowiem prawy brzeg Wisły pozostawał wolny od nieprzyjaciela, wojska rosyjskie zaś zdobywały dwukrotnie Warszawę szturmem. Kwestya więc zaopatrzenia miasta w żywność nie zaznaczyła się. Obecnie jednak szturm, wobec postępów artyleryi i szerokiego promienia fortyfikacyj warszawskich, jest niepodobieństwem, atak na Warszawę prowadzony być może jedynie w drodze regularnego oblężenia i ścisłego obsaczenia miasta. Przepisy, obowiązujące w twierdzach zwyczajnych, są dokładne i znane. W Niemczech np., wobec zbliżającego się niebezpieczeństwa oblężenia, władza wojskowa wzywa zarząd miasta, ażeby poczynił odpowiednie zapasy na czas określony. Zarząd miasta ze swej strony nakazuje każdemu mieszkańcowi zaopatrzyć się własnym kosztem w żywność; kto zaś oświadczy, że fundusze jego są niedostateczne, to albo musi przed oblężeniem wyjechać, jeżeli obecność jego nie jest koniecznie potrzebną dla miasta lub wojskowego zarządu; albo jeżeli rzecz się ma odwrotnie, zaopatruje się w żywność w miarę możności sam, a po wyczerpaniu własnych zapasów otrzymuje pożywienie z magazynów miejskich lub wojskowych, stale utrzymywanych. Ubodzy ludzie, żyjący ze wsparć publicznych, umieszczeni zostają kosztem miasta w innych miejscowościach.

W Warszawie zastosowanie powyższych przepisów jest niepodobieństwem. Między małemi fortecami a takiem potężnem ogniskiem handlu i przemysłu, jak Warszawa, analogja niemożliwa. Gdyby zastosowano przepis o wydalaniu ludzi niezamożnych, potrzeba byłoby wydalić większą część ludności, a podobne rugowanie setek tysięcy jest bardzo trudne. Przymusowe wydalenie z miasta przyniosłoby zresztą szkodę całemu krajowi, gdyż wygnanym pozostawałaby jedynie droga występku, co przy utrudnionem w czasach wojennych czuwaniu nad porządkiem publicznym mogłoby przybrać rozmiary groźnej klęski społecznej. Na dobrowolną emigracyę również rachować niepodobna, albowiem, jak to praktyka wskazuje, w razach wojny ludność w miastach wielkich sztucznie wzrasta przez napływ z prowincyj. Względy osobistego bezpieczeństwa, porządku, mieszkania, wreszcie prawo rachowania na pomoc rządu, który z miasta zrobił fortecę, są dostatecznem wyjaśnieniem tego napływu, stwierdzonego przy jedynem oblężeniu, jakie mamy do porównania z przypuszczalnem oblężeniem warszawskiem, mianowicie przy oblężeniu Paryża. Zatem ostatecznie oblężenie Warszawy nie da się podciągnąć pod szablon zwykłych reguł, a wszelkie przepisy i cały plan przygotowania się ludności na wypadek oblężenia muszą być niezależnie i szczegółowo obmyślane.

Oblężenie Paryża, pomimo niewątpliwych dowodów bohaterstwa, złożonych przez ludność i rząd tymczasowy, wykazało pewne braki w organizacyi obrony i w zaopatrzeniu w żywność zgromadzonych mieszkańców. Wszelkie zapasy żywności wyczerpać się kiedyś muszą, więc każda forteca, pozostawiona sama sobie, musi być w końcu przez nieprzyjaciela zdobytą; wspominając więc o brakach w organizacyi obrony paryzkiej, bynajmniej nie mieliśmy na widoku ostatecznego rezultatu oblężenia, nie ulega jednak wątpliwości, że naprzód żywności zgromadzono mniej niż można było, następnie zaś szafunek zgromadzonych zapasów nie był dostatecznie obmyślony i praktyka dopiero wskazywała odpowiednie metody postępowania. Gdyby odrazu zastosowano ścisłą oszczędność i przestrzegano skrupulatnie przepisy, miasto mogłoby się jeszcze było trzymać z miesiąc. Zatem braki w obronie Paryża wynikły z niedostatecznego przygotowania tak mieszkańców, jak i rządu na wypadek oblężenia. Tymczasem jeżeli uprzednie przygotowania planu postępowania były konieczne dla Paryża, to o ileż są one niezbędniejsze dla Warszawy, która pod każdym względem znajduje się w daleko gorszem położeniu, jak to postaramy się udowodnić.

Przedewszystkiem Warszawie trzeba będzie dostarczyć daleko więcej stosunko-

wo żywności niż Paryżowi, albowiem w zwyczajnym rzeczy porządku zapasy Paryża przecięciowo na każdego mieszkańca są znacznie większe niż zapasy Warszawy. W Paryżu istnieją oddawna wielkie magazyny zbożowe, w których każdy obywatel, posiadający prawo wypieku chleba, obowiązany jest przechowywać określoną ilość mąki. Olbrzymie obroty handlowe skupiają zawsze w stolicy, nadsekwańskiej ogromną ilość artykułów spożywczych. Tymczasem zapasy warszawskie, obliczone li tylko na potrzeby miasta i to miasta stosunkowo ubogiego, nie mogą być znaczne. Według niepozbawionych słusznej podstawy obrachowań, zwyczajne zapasy w Warszawie wystarczyłyby mieszkańcom najwyżej na dni 8. Dla handlu zbożowego Warszawa przestała być rynkiem tranzytowym, to też zapasy zboża w magazynach i składach obrachowane są jedynie na potrzeby bieżące i wrazie wstrzymania dowozu wyczerpią się, wedle urzędowej relacyi 5 inspektorów podatkowych (patrz № 37 «Kraju») w ciągu tygodnia. Słowem przechodząc od stanu normalnego do stanu oblężenia, Warszawa zmuszoną byłaby zakupić przeciętnie na każdego mieszkańca więcej zapasów niż Paryż. Tymczasem nie ulega kwestyi, że czasu na takowe zaopatrzenie byłoby mniej niż w r. 1870. Z powodu swego geograficznego położenia Warszawa narażoną jest na względnie bardzo szybkie obsaczenie. Oblężenie Paryża rozpoczęło się dopiero w 2½ miesiąca po wypowiedzeniu wojny, oblężenie Warszawy rozpocząć się może w kilka tygodni. Paryż zasłaniały fortece pierwszorzędne, zasłaniała armja czynna. Warszawa zaś stoi w pierwszej linji twierdz rosyjskich i pod względem militarnym przypomina raczej położenie Strasburga, który został osaczony w miesiąc po wypowiedzeniu wojny. Oprócz krótszego czasu zachodzą jeszcze inne okoliczności, nader niekorzystnie wpływające na możność dostatecznej alimentacyi Warszawy.

Przedewszystkiem przy obronie Paryża rozwinięto taką energję, jakiej przy zaopatrywaniu Warszawy w żywność spodziewać się nie można. Zgromadzenie prawodawcze otworzyło ministrowi handlu kredyt nieograniczony, dostawy przepłacano, byle tylko w możliwie najkrótszym czasie zgromadzić jaknajwiększą ilość zapasów, a inicyatywa prywatna skutecznie dopomagała usiłowaniom rządowym. W danym wypadku wszakże środki miasta nie pozwalają nawet przypuszczać możności użycia podobnej energji. Powtóre, gdyby nawet odpowiednia sprężystość mogła być rozwiniętą, to miałaby ona daleko większe trudności do zwalczenia. Dla Paryża stała otworem komunikacya z bogatą południową Francyą, zwykłą dostarczycielką żywności dla stolicy i z Hawrem przez Sekwanę. Tymczasem dla Warszawy natychmiast po wypowiedzeniu wojny komunikacye będą nadzwyczaj utrudnione. Rynek warszawski zaopatrywany jest głównie za pomocą kolei żelaznych z miejscowości odległych. Zboże, sól i mięso przybywają przeważnie ze wschodu, węgiel zaś kamienny z okręgu dąbrowskiego. Otóż drogi żelazne, prowadzące z Cesarstwa, będą niezwłocznie zatrudnione przewożeniem wojska, a węglowy okręg dąbrowski zostanie prawdopodobnie natychmiast zajęty. Na dowóz osią niewiele można liczyć, albowiem nie ulega wątpliwości, że administracya wojskowa potrzebować będzie dla siebie znacznej liczby podwód.

Zestawiając powyżej wyszczególnione warunki, przyjdziemy z łatwością do przekonania, że zaopatrywanie Warszawy w żywność na wzór Paryża, t. j. już po wypowiedzeniu wojny, w drodze dobrowolnych dostaw tak rządowych jak i prywatnych, jest niemal niemożebnością, a w każdym razie jest w stanie dać tylko niewielkie rezultaty. Nie lepiej się zapowiada rozpatrywany podobno projekt przymusowego zaopatrzenia Warszawy w żywność przez rekwizycyę od mieszkańców okolicznych. Przedewszystkiem niektóre artykuły, jak np. sól albo węgiel, nie mogą być zupełnie w ten sposób dostarczone, rekwizycya zaś zboża nie obiecuje wielkich rezultatów. Przypuśćmy nawet, że wojna będzie wypowiedzianą w czasie, kiedy gospodarze mają zapasy, to przecież trzeba to zboże wyszukać, co przy obarczeniu administracyi powiatowej mobilizacyą i niewątpliwej skłonności mieszkańców (chociażby najlepiej usposobionych) do uchylania się od wszelkich rekwizycyj, okaże się bardzo niełatwom zadaniem. Dalej po wyszukaniu wreszcie zapasów trzeba będzie to zboże zważyć, nasypać w worki, zemleć i odstawić, a wykonanie tego wszystkiego w krótkim stosunkowo czasie między mobilizacyą a ukazaniem się pierwszych podjazdów nieprzyjacielskich w okolicach Warszawy, jest przedsięwzięciem bardzo ryzykownem. Wreszcie rekwizycya jako środek przymusowy napotkałaby zbyt wiele trudności jeszcze innej natury, ażeby na tak niepewnym planie opierać skomplikowaną i wymagającą rozważnej, a zarazem energicznej działalności operacyę zaopatrzenia w żywność na czas stosunkowo długi półmiljona ludności.

Zatem alimentacya Warszawy po wypowiedzeniu wojny jest prawie niemożebną, a dlatego po ufortyfikowaniu miasta trzeba o zaopatrzeniu potrzeb pomyśleć zawczasu. Nasuwają się dwie drogi: usiłowania prywatne i działalność rządu. Niepodobna sobie wyobrazić, ażeby jakiekolwiek przedsiębiorstwo prywatne mogło gromadzić zapasy li tylko na wypadek oblężenia, które niewiadomo kiedy nastąpi i jak długo trwać będzie. Jak nadmieniliśmy, Warszawa rynkiem zbożowym obecnie już nie jest. Nowa regulacya taryfowa, obowiązująca od 1 b. m., zupełnie pominęła Warszawę. Zboże będzie do niej dowożone na mocy taryf nie tranzytowych, lecz wewnętrznych, t. j. za cenę mniej więcej o 1½ do 2 razy wyższą. Już ten jeden wzgląd uniemożliwia gromadzenie zapasów większych. Wprawdzie nowe taryfy wprowadzone zostały na rok jeden rodzajem próby, ale rok w stosunkach handlowych znaczy wiele, w ciągu roku punkty rywalizujące z Warszawą mogą zdobyć sobie rozmaite udogodnienia, a kierunki eksportowe ustalić się tak, że nawet odpowiednia zmiana taryfowa z trudnością nowoutworzone stosunki zwalczyćby mogła. Zauważyć zaś należy, że zmiana taka w duchu korzystnym dla Warszawy jest nieprawdopodobną, jak się to okazało w toku obrad ostatniego zjazdu taryfowego tak ze strony przedstawicieli kolejowych, jakoteż, i co najważniejsza, ze strony rządu. Ale gdyby nawet pomimo najrozmaitszych przeszkód Warszawa zo-

---

ODCINEK „KRAJU".

FELJETON.

[Kilka słów wstępu. Utarczka z Chorążym. Para afrykańska. Pesymistka w życiu i w powieści. Najnowsza podróż po Warszawie. Przygrywka na lirze wioskowej].

* * *

ab. Proponował Twardowski Mefistofelesowi w znanej baladzie Mickiewicza, aby mu ukręcił bicz z piasku. Takież prawie zadanie, z pozoru nadludzkie i chyba tylko djabłowi dostępne, pełni z musu dziennikarz, piszący feljeton, ale feljeton co się nazywa, prawdziwy, nie zaś posiekaną na małe kawałki powieść, albo w jednej sztuce nowelę, nie traktat albo rozprawę, ale pogadankę o wielu małych rzeczach, ale sumę samych drobnych pyłków w ciągłą, jasną smugę promykiem słońca ujętych. Czy to z pól szarych, czy, co częściej, z miejskich bruków spędzone na chwilę w jedną gromadę, drgają te niby żyjątka niezależnym od nich, nadanym im przez kaprys wiatru ruchem, dopóki uwidomiający je promyk trwał, a potem obracają się jak gdyby w niebyt, bo zostały niewidzialnymi wprzód nim się rozpierzchły, spadając tam, zkąd przyszły, obracając się w ziemski proch i błoto. W całem tem czarodziejstwie prawdziwym czarodziejem było tylko słońce, bo przez jego to czynności, wedle słów Krasińskiego, «z prochów stały się promienie». W dziedzinie twórczości literackiej takiem jasnem słońcem bywa tylko wielki talent, który tworzy prawie z niczego, a raczej byle z czego, rzeczy piękne i trwałe, nawet gdyby przypadkiem nie znalazły innego pomieszczenia krom w dziennikowym feljetonie.

Niech nas nie posądzi czytelnik, że uważamy siebie za takie słońce, że z zarozumiałością kwalifikujemy się na talent, sypiący jak z za rękawa perły i brylanty. Talent, to rzecz tak wyjątkowo rzadka, że kto go posiada, albo będzie próbował latać na ikarowych skrzydłach, albo nie zechce schodzić z Olimpu i pospolitować obcowaniem z gminem publiczności na gawędziarskim feljetonowym deptaku. Feljetonista może obyć się bez wydatnego talentu, byle posiadał uzdolnienie zredukowane prawie do minimum, do prostego, lecz już bezwzględnie obowiązującego wymagania: byle nie nudził czytelnika.

I światełko wymagane jest od takiego uzdolnienia niewielkie: nie złote strzały, które ciska Helios ze swojego wartkiemi koły toczącego się wozu, ale chociażby blady, do półcienia podobny połysk, który lubił wprowadzać Ruysdäel do swoich holenderskich krajobrazów. Na ciemnem tle bardzo pospolitego, wcale nie pięknego ale swojskiego widoku, ten zabłąkany połysk nic nie rozwidnia, nic nie ogrzewa, a tylko nieco uwydatnia mokry piasek, chudą trawę i kołysane wiatrem gałęzie drzew i porostów, słowem naturę zupełnie taką, jaką można oglądać na północy czy w wilgotnej Holandyi, czy daleko, bo pod 60 stopniem szerokości, na brzegach fińskiej zatoki. Cały urok malowidła, reprodukującego tak ubogo uposażoną naturę, polega tylko na właściwym jej smutku, odczutym przez niewesołe serce pokrewnego jej krajowca, tak posępnego jak dzisiaj europejczyk, gdy się ogląda na cały wiek XIX od samego jego początku, na dumne nadzieje i małe rezultaty, na straszną niepewność jutra, cofanie się w braterstwie ludzkiem i cywilizacyi, na upadek ideałów, na wybujanie i osobistego i zbiorowego egoizmu w najwstrętniejszej formie. Zagęściło się, co się uważało za anomalję i wyjątek, za niemożliwe i niedopuszczalne. Tych wyjątków tak dużo, że nie staje czasu do skupienia myśli, do zdobycia się na gniewną satyrę. Jednak śród tak powszechnie i epidemicznie grasującego pesymizmu jeszcze jest mała pociecha, blady ruysdäelowski promyczek uprzyjemniający życie— ironja. Więc rozważnie i trzeźwo, nie zniechęcając się złem i zlekka tylko ironizując, rozpocznijmy naszą feljetonową robotę. Prosimy naprzód już o pobłażanie przez wzgląd na dobre intencye, nie wiedząc jaki będzie skutek.

* * *

gh. Referent «Przeglądu prasy» w odcinku «Słowa» «powrócił z letniej wycieczki»

stała ważnym rynkiem tranzytowym, to i tak nie byłoby to wcale gwarancyą, iż wrazie wojny znajdą się w niej dostateczne środki do życia. Zapasy gromadzić się mogą w składach jedynie w oczekiwaniu na zwyżkę cen, t. j. w zimie i na wiosnę, przeciwnie przed samem ukazaniem się nowego ziarna, wywołującem zazwyczaj zniżkę, t. j. w miesiącu lipcu lub sierpniu, składy zwykle są puste. Tymczasem praktyka poucza, iż wojny rozpoczynają się właśnie przed żniwami, albowiem wówczas utrzymanie wojska jest najłatwiejsze. Słowem prywatna inicyatywa nie daje żadnej pewności; pozostaje zatem jako jedyny środek nagromadzenie zapasów przez rząd. Kwestya, w jaki sposób rząd uzna za właściwe zapasy żywności gromadzić i przechowywać, nie może być przedmiotem uwag w prasie; wychodząc więc z założenia, że zapasy w dostatecznej ilości będą zgromadzone, przystępujemy do drugiej części alimentacyjnego zagadnienia, t. j. w jaki sposób rzeczonemi zapasami szafować należy, ażeby jaknajdłużej zabezpieczyć ludność od dotkliwych cierpień oblężenia.

Opracowanie szczegółowego programu postępowania po obsaczeniu miasta nie jest bynajmniej niepotrzebnym pedantyzmem i zbytnią ostrożnością. Brak systematyczności okazał się właśnie główną przyczyną względnie szybkiego wyczerpania zapasów w czasie oblężenia Paryża, a epigramat przytoczony w «Ateneum», że «przez połowę oblężenia rząd żywił konie chlebem ludzkim, a przez drugą połowę ludzi owsem końskim», nie jest pozbawiony pewnej słuszności. Ażeby pojąć całą trudność opracowania racyonalnych przepisów, należy uświadomić sobie dokładnie sytuacyę, jaka się w Warszawie po ogłoszeniu wojny wytworzy. Wszyscy posiadacze zapasów żywności, przechodzących potrzebę osobistą, znajdą się względem ogółu w położeniu monopolistów. Ze zmniejszeniem się zapasów, cena ich urość może do rozmiarów, przystępnych zaledwie dla ludzi bogatych, większa zaś część ludności musiałaby umierać z głodu. W miarę jak konkurencya przestaje regulować stosunki, winna zastąpić ją interwencya władzy i łagodzić następstwa monopolu. Rola zaś ta łatwą nie jest. Chodzi albowiem o to, ażeby dla uniknięcia dotkliwych w tym razie strat czasu przepisy regulujące były i ścisłe zupełnie i proste zarazem. Na dowód wystarczy przytoczyć jeden przykład. Każdy z istniejących młynów zmuszony będzie mleć pewną, przez władzę oznaczoną ilość mąki, albowiem inaczej ludność byłaby na łasce młynów, władza natomiast winna dostarczać młynom ziarna, paliwa i worków. Kontrola więc i rachunkowość musi być tutaj bardzo ścisłą, a zarazem ruch powinien odbywać się z regularnością zegarka, gdyż opóźnienie w dostawie zboża i paliwa, opóźni mlewo, piekarze nie będą mieć mąki i mieszkańcy zostaną narażeni na głód.

Szczególnie trudnym będzie słuszny podział żywności, albowiem znaczną część mieszkańców wypadnie żywić darmo. W czasie oblężenia Paryża na 2 miljony ludności municypalność karmiła przeszło 600 tysięcy. Wszystkich robotników zaciągnięto do gwardyi narodowej i płacono im po $1^1/_2$ franka dziennie, robotnicom zaś po 75 cent., nadto w tanich kuchniach żywiono przeszło 170 tys. W Warszawie także zapewne zarobki ustaną i prawdopodobnie wypadnie całą ludność robotniczą żywić. Przyjąwszy dla Warszawy ten sam stosunek, co i dla Paryża, otrzymamy ogólną cyfrę około 150 tys. nie mogących w czasie oblężenia egzystować o własnych siłach; ze względu wszakże na mniejszą zamożność klasy robotniczej, cyfrę tę śmiało możemy podnieść do 200 tys. Wobec tego nader pożądanem byłoby obmyślenie robót publicznych, które dałyby zajęcie całej tej masie potrzebujących zarobku. Dla ścisłego zaś określenia żywności, mającej być dostarczoną zadarmo i dla uniknięcia nadużyć, koniecznem będzie przygotowanie spisu ludności z podziałem na kategorye według zamożności. Racyonalny i szybki podział żywności wymagać będzie wypracowania szczegółowych przepisów o sprzedaży artykułów spożywczych na targach, o powiększeniu policyi handlowej i składu administracyi. Nadto koniecznem jest obmyślenie całego szeregu środków sanitarnych, w celu uniknięcia tak często wybuchających w czasie oblężeń epidemij, zapewnienie pewnego zapasu żywności więcej wyszukanej, jak np. mleka dla drobnych dzieci, świeżego mięsa dla chorych i t. p. Poprzestajemy na powyższych przykładach, które dostatecznie malują całą trudność skomplikowanych przepisów postępowania w czasie oblężenia.

Zwrócić jeszcze należy uwagę, ażeby treść rozporządzeń rządowych o ile możności uwzględniała interesy prywatne. Jakkolwiek głównym właścicielem zapasów będzie, jak to wykazaliśmy, rząd, wszakże współudział inicyatywy prywatnej byłby niewątpliwie bardzo pożądany. Zapasy rządowe składać się muszą wyłącznie niemal z artykułów pierwszej potrzeby, kwalifikujących się przytem do przechowania przez czas nieograniczony, a zatem chleba, soli i węgla. Zgromadzenie innych zapasów wypadnie pozostawić inicyatywie przedsiębiorców. Tymczasem, jeżeli przepisy postępowania w czasie oblężenia nie uwzględnią interesów właścicieli prywatnych, wówczas gromadzenie najrozmaitszych artykułów żywności będzie wstrzymane, albowiem dla celów filantropijnych nikt kapitałów nie poświęci. Uwzględniając jednak interesy prawowite, należy jednocześnie uniemożliwić spekulacyę, która zechciałaby korzystać z wyjątkowego położenia. Wszystko to wskazuje, że odpowiednie przepisy i wogóle cały plan alimentacyi Warszawy musi być powierzony specyalistom, osobom obeznanym ze zwyczajami handlu i potrzebami rynku. W obecnem jednak położeniu wszelki współudział specyalistów jest nadzwyczaj utrudniony. Warszawa nie posiada rady miejskiej, powołanej do czuwania nad interesami mieszkańców, zatem, według wszelkiego prawdopodobieństwa, w czasie oblężenia miasto zostanie oddanem pod zarząd władzy wojskowej. Władza wojskowa zatem będzie zmuszoną do wykonywania alimentacyjnych czynności, do czuwania nad skomplikowaną maszyneryą, dostarczającą pożywienia mieszkańcom i przestrzegania wszelkich przepisów. Otóż nie wątpiąc o dobrych chęciach, wypróbowanej prawości i energji władzy wojskowej, trudno się nie zgodzić, że będzie ona wykonywać czynności, do których ani dostatecznego czasu, ani przygotowania nie posiada. Jeżeli w Pa-

---

w dobrym humorze. Skarży się jednak czytelnikom swoim, że zaraz na wstępie spadła nań «admonicya z dalekiej północy» (było już w «Niwie» o «dalekiej północy»), to ma znaczyć uwaga w artykule wstępnym «petersburskiego» (naturalnie!) «Kraju» z N-ru 36. W artykule tym, podnosząc kwestyę kierunku, obieranego przez młodzież naszą przy wyborze zawodu, protestowaliśmy przeciwko narzucaniu nam zdania, które naszem nie było. Odpowiada nam na to Chorąży zarzutem, którego do znudzenia nasłuchaliśmy się w dawnych jego kronikach w «Niwie», którym tenże Chorąży rozpoczął swój debiut w «Słowie» i który—jak za panią matką pacierz — powtarzają ci, co nie mają «czaszki dość twardej» (wyrażenie Chorążego), aby stale pismo nasze czytywać. Streszcza się zaś zarzut ów w tej formie, że «Kraj» nie ma stałego programu, że w jednym roku pisze inaczej, a w drugim inaczej (*tempora mutantur*, ironizuje z klasyczną erudycyą Chorąży), że się wyprzysięgamy tych, którym okazaliśmy gościnność i t. d. Tym samym wykrętem polemicznym ratują się też zwykle nasi najserdeczniejsi innej kategoryi, ilekroć im w jakiej sprawie lepszych argumentów, albo gorszych wymysłów zabraknie. A jednak czasby już był doprawdy zaprzestać puszczania kolorowych baloników, zwanych «dziennikarskiemi programami», czasby już było porozumieć się nareszcie, w jakich granicach możliwą jest jednolitość w poglądach, wygłaszanych na szpaltach pisma, jak daleko sięga solidarność i odpowiedzialność redakcyi za też poglądy. Dopóki pismo było gazetką, zapisywaną całkowicie przez kilku literatów, najczęściej beletrystów, którzy pisali i wyrokowali o najróżnorodniejszych rzeczach tak wprost, co głowa zamarzy i co ślina do gęby przyniesie, dopóki—w następnej fazie naszego dziennikarstwa—obowiązkowemi były dla pisma kilka frazesów prospektowych i jakaś doktrynka, do której dopasowywało się następnie sądy i poglądy, dopóty przyklejanie takich etykietek programowych, jak «postępowy», «pozytywny», «konserwatywny», «młodo-konserwatywny», «demokratyczny» było przynajmniej na czasie, miało jakiś sens i umówione konwencyonalne znaczenie. Ale dzisiaj powtarzać wkółko te sakramentalne formułki może ten tylko, kto nie zdaje sobie sprawy z przeobrażeń, jakie się dokonały w rozwoju naszego piśmiennictwa peryodycznego. Niema dziś poważnej i sumiennej redakcyi, któraby obstawała przy tem, iż w gronie kilku swoich stałych członków potrafi słusznie i kompetentnie osądzić i rozwiązać *wszystkie* sprawy, których takie rozmaite mnóstwo przynosi mieniący się potok społecznego życia. Starać się o możliwie dokładne i źródłowe zapoznanie się z daną sprawą—nie zasłaniając się miękością czaszki—zasięgnąć informacyj u lepiej poinformowanych specyalistów, dopuścić do głosu i wziąć na uwagę zdania różnorodne, chociażby wprost sprzeczne, przedstawić rzecz uczciwie i bezstronnie, wreszcie wypowiedzieć zdanie *swoje* wedle własnego rozumienia i przekonania, ale bez pretensyi do nieomylności—oto wszystko, do czego nowożytny dziennikarz jest obowiązany względem swego audytoryum. Ten, kto wymaga od pisma, aby mu przedstawiało wszystkie sprawy w świetle jednej doktryny, żąda, aby mu pokazywano przedmioty z jednej tylko strony, tendencyjnie zasłaniając stronę odwrotną. Kto żąda, aby artykuły redakcyjne, artykuły osobiste, podpisane nazwiskiem autora i korespondencye bieżące dopasowywały się do siebie w poglądach i w tonie, jak trójkąty o równych bokach, ten pragnie zrobić z pisma katechizm niewzruszalnych dogmatów, a koło współpracownicze zamienić na *Congregatio de propaganda fide*.

Przez czas istnienia naszego pisma nie było ani jednej sprawy publicznej, w której byśmy głosu nie zabierali i względem której nie zajęlibyśmy określonego stanowiska. Zebrawszy razem nasze poglądy i zdania, wyrażone przy rozbiorze każdej z tych spraw poszczególnych, moglibyśmy wyprowadzić z nich *a posteriori* daleko pozytywniejszy program i metodę traktowania spraw społecznych, aniżeli wiele innych, zaczynających się i kończących na kilku frazesach w prospekcie i w paru pierwszych numerach okazowych. Gdyby chodziło koniecznie o ujęcie tego programu i tej metody w jeden frazes, w jeden ogólnik, moglibyśmy powiedzieć np., że pragniemy wpływać na wyrobienie się w społeczeństwie naszem *zmysłu politycznego*, tego

ryżu rada miejska, wspierana zupełnem zaufaniem mieszkańców, doskonale oznajomiona z czynnościami administracyjnemi i składająca się w znacznej części z ludzi obeznanych z handlem i potrzebami ludności, zaledwie zadaniu podołać mogła, to nie ulega wątpliwości, że i w Warszawie ostatecznie wypadnie się uciec do współdziałania rozmaitych komitetów obywatelskich. Jeżeli zaś współudział mieszkańców okaże się niewątpliwie koniecznym w czasie samego oblężenia, to również wydaje on się nam nieodbicie potrzebnym przy obmyślaniu planu postępowania i uchwalaniu przepisów.

Oto są uwagi, jakie uważaliśmy za stósowne poddać pod dyskusyę publiczną z powodu palącej kwestyi zaopatrzenia Warszawy w żywność. Nazwaliśmy ją palącą, niezależnie od wszelkich względów politycznych, albowiem w obecnem położeniu istnieje uderzająca nieproporcyonalność między fortyfikacyjnem a żywnościowem zaopatrzeniem miasta, nieproporcyonalność, która się nie da wyrównać nagle i bez planu. Otóż właśnie teraz jest czas, z którego skorzystać należy.

NIEPOROZUMIENIA SŁOWIAŃSKIE.

II [1]).

Austrya nigdy się nie cieszyła u słowian południowych, zwłaszcza u serbów, zbyt wielkiem współczuciem; nie można przeto się dziwić, że p. Sret'kowicz odzywa się o niej w tonie szorstkim i bardzo źle wróży o jej przyszłości. Ustrój federacyjny, do którego monarchja rakuzka—zdaniem jego—dąży fatalnie, już sam przez się słabą jest rękojmią siły i potęgi wśród mocarstw tak jednorodnych, jak Rosya, Niemcy, Włochy i Francya. «Austrya—powiada Sret'kowicz—nietylko że się nigdy nie stanie państwem słowiańskiem, o jednym pewnym mianowniku rządowo-politycznym, lecz nie jest nawet w ogólności państwem jakiemkolwiek. Aglomerat to bez żadnej wewnętrznej, organicznej siły i spoistości. Rozpaść się on może za pierwszem uderzeniem. Kiedy Prusy przygotowywały się do wojny r. 1866, książę Bismark zawezwał do sojuszu z sobą zmarłego księcia serbskiego Michała, przyrzekając oddać mu wrazie zwycięztwa całą ludność serbsko-chorwacką, należącą obecnie do Austryi»... To samo było wówczas z węgrami, to samo stać się może wrazie zawikłań międzynarodowych zarówno z chorwatami, czechami, słoweńcami, jakoteż nawet i z samymi polakami, jakkolwiek tych ostatnich p. Sret'kowicz ma w wielkiej niełasce, stawiając ich pod względem poczucia wspólności ogólno-słowiańskiej nie wyżej od bośniaków: «Jak w Bośni begowie—powiada — tak w Polsce szlachcice zdradzili swój naród». Prawda, że w innem miejscu p. Sret'kowicz tłómaczy poniekąd postępowanie polaków ich historyą, dowodząc, że się względem nich dopuszczono grzechu politycznego: «albowiem oddano polaków na pastwę niemcom, którzy ich używają za narzędzie swych knowań przeciwko Rosyi». Jakkolwiekbądź, jedno, drugie czy trzecie, nie przemawia to bynajmniej za braterskiem względem siebie usposobieniem ludów słowiańskich—a tem samem i za trwałością gmachu monarchji austryackiej, złożonego w przeważnej części z kamieni tak rozluźnionych, każdy w inną stronę się pochylających.

W oczach Sret'kowicza antagonizm ten przyrodzony, geograficzny i etnograficzny ziem i narodów wchodzących w skład monarchji Habsburgów tak jest wielki, tak nieprzejednany, że autor nie wchodzi nawet w rozbiór pytania, jakimby sposobem Austrya uniknąć mogła zagrażającej jej z tego powodu i nieuniknionej zguby; według niego naturalną taką garbatość wyleczyć może jedynie mogiła. Jeśli, spiesząc na odsiecz ludom słowiańskim, nie pochłonie Austro-Węgier Rosya, to je najniechybniej pochłoną Niemcy, do współki z madjarami, albo bez nich. Wyjścia innego niema. W przekonaniu Sret'kowicza pierwsza alternatywa jest pożądańszą, niż utonięcie w gorzkiem i słonem morzu germańskiem! Sądzi on przytem że zagarnięcie krain austro-słowiańskich nie może się dokonać inaczej jak w drodze udzielenia im tych samych praw i prerogatyw, jakich one używają obecnie pod berłem habsburskiem. Ten sam federalizm, który w rozumieniu autora jest wynikiem i niejako ostatnim wyrazem niemocy Austryi na gruncie słowiańskim, byłby w rękach Rosyi źródłem potęgi i znaczenia. Okrom jednej Bułgaryi, z pochodzenia swego więcej turańskiej niźli czysto słowiańskiej, którą zamiast oswabadzać, należało «podbić», autor doradza uposażyć wszystkie inne narodowości słowiańskie jaknajszczerszą i najzupełniejszą autonomją. Oprócz równouprawnienia językowego, bez którego nie może być nawet mowy o chętnej i dobrowolnej wspólności pożycia, Sret'kowicz nadmienia jeszcze o niezbędności uwzględnienia swobód religijnych i prawno-społecznych. «Nikt—powiada on—nie zdoła odrazu zatrzeć różnic narodowych, wyżłobionych kolejami lat tysiąca; pocóż tedy tracić czas i siły na wyplenianie tego, co tak głęboko zaległo w sercach ludzkich? Zresztą, alboż Krzyżanicz, Dubrowsky, Kollar, Szafarzyk byli mniej dobrymi slawistami przez to, że wyznawali katolicyzm?» To samo co do samoistności pewnych urządzeń społeczno-narodowych. «Wyznaję otwarcie—pisze Sret'kowicz—że uważam obecny parlamentaryzm zachodni za coś potwornego; nie odpowiada on ani naturze Rosyi, ani potrzebom ludów słowiańskich. Lecz po co iść tak daleko, po co szukać cudzych bogów, gdy własne są o wiele świętsze i przystępniejsze? Z jakiego powodu ogromowi takiemu jak słowiańszczyzna narzucać obcą i nieznaną szatę przedstawicielstwa ogólnego, zszytą z kawałków niemieckich, francuzkich lub angielskich, skoro każdy z nas wygodnie nosić się może we własnej? Czemże były «wiecowe» urządzenia Nowogrodu Wielkiego i Pskowa? Czem książęce zgromadzenia w Połocku, Kijowie, Smoleńsku, o których mówi Nestor? Czem rady bojarów litewskich, zwoływane przez Jagiełłę lub Zygmunta Starego przed chrztem Litwy lub przed ogłoszeniem pierwszego statutu litewskiego? Czem sejmy polskie z czasów Kazimierza Wielkiego lub Kazimierza Jagielończyka? Czem serbskie «prawdy żupne» lub «zbory» Nemaniczów? Czem moskiewskie «wielkie dumy» Iwana III lub Iwana IV? Pytam, alboż sąd przysięgłych wcześniej się zjawił na Zachodzie niż u słowian? Wszystkie te instytucye są rodowicie słowiańskie, i nie potrzebujemy wcale szukać czego lepszego nad nie u narodów zamorskich». Niezbędność zaś takiego utrzymania przy życiu wszelkich pojedyńczych odrębności narodowych, wypływa zdaniem autora, z trzech postulatów pierwszorzędnego znaczenia: wymaga tego najpierw sama natura całości, która w swym ogromie stukilkudziesięciu miljonowym nie może być jednostajną i gładką jak step, gdyż jak on byłaby dla cywilizacyi bezpłodną i straconą; powtóre, jedynie przez takie poszanowanie gromad już skryształizowanych historycznie w jednostki narodowe, osiągnięte być może

[1]) Zob. № 31 «Kraju» z roku bieżącego. Przypominamy przy tej sposobności, że jest to streszczenie polemiki, zawiązanej z początku pomiędzy prof. Sret'kowiczem i prof. Łamańskim, do której następnie wmieszał się znany publicysta jenerał Kirejew. Długi i drobiazgowy przebieg tej polemiki znajduje się w «Izwiestjach» petersb. słow. Tow. dobroczynności (zeszyty 11 i 12 z r. 1887, oraz 3 i 4 z roku bieżącego). Oczywiście, że streszczenie podajemy ze wszystkiemi dobrodziejstwami inwentarza, biorąc na swoją odpowiedzialność jedynie główny tok wywodów, nie zaś jego szczegóły.

---

zmysłu, którego brak w przeszłości wykazują nam polakom na każdym kroku nasi historycy nowożytni.

Nie prowadzimy dalej nogólnień, bo nam i tak Chorąży szermowanie ogólnikami zarzuca. A dowodzi tego w sposób bardzo dowcipny. Oto, nie chcąc się trudzić czytaniem kilkoszpaltowego artykułu, odrywa z końcowych ustępów parę zdań, w rzeczy samej ogólnikowych, bo będących już wywodem z poprzedzających je uwag szczegółowych i konkretnych, i woła potem, upojony łatwem zwycięztwem: «Oto jak się w «Kraju» rozstrzygają kwestye». Nie, panie Chorąży, w «Kraju» (tym petersburskim) nie tak się rozstrzygają kwestye. Przekonałeś się pan już o tem z dalszego rozwinięcia myśli w art. wst. z N-ru 40, a przekonasz się jeszcze więcej, jeżeli owe 800 tomów pism polskich pozwolą ci od czasu do czasu zajrzeć do dalszych numerów naszego pisma....

* * *

ik. Szare, bardzo szare jest tło naszego życia społecznego. Monotonny szelest kart na wintowym stoliku (i do tego potrzeba pewnego stopnia uspołecznienia), banalną gawędę przy czarnej kawie, akademickie medytacye nad wielką polityką w małym kuryerku, przerywa nam tylko odgłos papierowych walk i papierowych haseł. Ztąd każdy czyn, każdy postępek człowieka o energiczniejszych mięśniach i silniejszej woli staje się faktem doniosłym, wywołuje sądy i rozprawy, przesadzone chwalby albo również przesadzone potępienie. Co to za wrzawę np. podniesiono przed kilku laty w Warszawie na wieść, że pewien człowiek młody, kawaler przystojny, mający wszelkie widoki na piękną «karyerę», rzuca błyszczące epolety i jedzie szukać wrażeń czy nauki na afrykańskie wybrzeża. Pasowano go na nieustraszonego apostoła wiedzy, na zbawcę narodu, torującego nowe drogi. On sam w to uwierzył i miał tę nieostrożność, że odwołał się do całego kraju, aby poparł jego przedsiewzięcie. Otrzeźwiał jednak wczas i zwerbowawszy paru towarzyszów, ruszył w świat sumptem własnym. Terał się na obczyznie lat parę, zawsze wierząc w pożytek swej misyi, chorobą przypłacił ekskursyę w niegościnne krainy, odumarł go wierny towarzysz, opuścili niewierni, zatonął mu okręt, poturbowali go niemcy, wreszcie powiedział sobie: smutno jest człowiekowi żyć samemu na świecie i wrócił do kraju poszukać sobie towarzyszki—doli i niedoli. W kraju spotkał go teraz zgodny chór dziennikarskich świstawek. Jedni czynili go odpowiedzialnym za hymny niegdyś na cześć jego śpiewane, drudzy pociągnęli go przed kratki za błędy towarzyszów. Ale p. Stefan przywykł już do świstu wiatru i gwizdawek, zawinął się gracko i mszcząc się na dziennikarzach, odmówił im siostrę z ich własnego klasztoru. Po ślubie ruszył napowrót do Fernando-Po, pozostawiając wstyd i zazdrość tłumom bezżennych literatów i artystów, a może i zawiedzionych wielbicielek. P. Hajota pożegnała ziomków manifestem ogłoszonym w obu Kuryerach, a w tej chwili szybuje zapewne po oceanie i wytęża wzrok w przestrzeń, starając się siłą powieściopisarskiej wyobraźni dojrzeć i odgadnąć te dziwy, które jedzie oglądać. Patrząc na tę parę, stojącą na pokładzie, któż nie zauważy wielkiego psychicznego i artystycznego między niemi kontrastu? Pan Stefan—to stal, pani Helena—puch łabędzi. Pod jego potężną prawicą ugiął się niejeden twardogłowy murzyn, od jego strzału padały olbrzymie słonie i potężne tygrysy. Ona wśród miękkiego warszawskiego otoczenia była stworzeniem delikatnem, niby ów kwiat noszący łacińskie imię «*noli me tangere*». Kto ma w ręku wydanie jej nowel przez firmę Paprockiego, ten zna już jej rysy i postać. Kiedy się czyta utwory Hajoty, zda się, że wszystkie zmysły ogarnia łagodnie ciepłe tchnienie letniego wieczora, bez burz i bez słońca, bez mocniejszych dźwięków i bez silniejszej namiętności. Jakim tonem brzmieć będą nowele p. Hajoty w podrównikowych puszczach bezbrzeżnych? — o tem dowiemy się za kilka miesięcy, p. Rogozińska bowiem obiecała przysłać do «Kraju» pierwszą nowelę, zrodzoną pod afrykańskiem słońcem.

* * *

lm. W chwili gdy miłość i żądza wrażeń zabierała Warszawie jedną z jej nowelistek, «Kuryer» doniósł, iż druga jej koleżanka,

przywiązanie do tytułu i do rzeczy wspólnej, zabezpieczającej jednostkom tym, obok prawa do swojskości, siłę zbiorową wszystkich razem; wreszcie tym tylko sposobem przywróconą zostanie moralna i polityczna równowaga w współzawodnictwie z domem rakuzkim.

W replice jenerałowi Kirejewowi, który w pierwszym szczególe polemiki tegoż prof. Łamańskiego ze Sret'kowiczem upatrzył zamiar wycofania stronnictwa słowiańskiego w Rosyi ze spraw ogólno-słowiańskich i pozostawienia słowian południowych i zachodnich, zwłaszcza czechów, własnemu ich losowi, czyli zamiast rzucenia ich w gardziel trójgłowej hydrze niemiecko-madjarsko-jezuickiej (o żydach i polakach tym razem zamilczano), prof. Łamański postawił rozmaite zarzuty przeciwko wywodom Sret'kowicza. Nie możemy niestety wchodzić we wszystkie części i motywy tego sporu, który w początkach bieżącego roku wywarł dość silne wrażenie w prasie nawet zagranicznej; zajmuje on bowiem w organie «Peters. Słow. Tow. Dobrocz.» siedmdziesiąt dwie kolumny ścisłego druku, oprócz właściwej wymiany myśli między prof. Łam. a Sret'k., składającej się z trzydziestu ośmiu takichże kolumn. Nadmieńmyż tylko, że zarodkową pestką tej kontradykcyi stało się dość luźne i ubocznie wygłoszone zdanie prof. Łamańskiego, że «Czechy, tak czy inaczej, *zniknąć* będą musiały z widowni politycznej»—w tem znaczeniu, że jako naród stosunkowo drobny, nie odegra on w osamotnieniu swojem znaczniejszej roli w dziejach świata, choćby nawet odzyskał tak upragnione prawa korony św. Wacława, o czem zresztą prof. Łam. wątpi najzupełniej. Samo twierdzenie, jak widzimy, nie ma doniosłości zbyt wielkiej, lecz zaatakowane zbyt żywo i ze stron rozmaitych, dało ono znakomitemu slawiście rosyjskiemu asumpt do wielce cennego i pouczającego rozbioru obecnych «nieporozumień» słowiańskich. W tym rozbiorze urojony przez p. Sret'kowicza *plus* federacyjno-słowiański traci niemal całą pionową swą kreskę i stanowczo zdaje się wracać do pierwotnej *minusowej* swej roli. Z jakiej zaś dzieje się to racyi, odpowiedź na to damy w następnym artykule, przytaczając własne słowa prof. Łamańskiego.

J. T. H.

INTERNAT ZMARTWYCHWSTANCÓW.

(Korespondencya «Kraju»).

Lwów, we wrześniu [1]).

Zakłady zmartwychwstańców i jezuitów. Dom przy ul. Piekarskiej. Frekwencya i budżet. Zasady pedagogiczne. Cel internatu. Przyjmowanie polaków. Rozmowa z Wachnianinem.

Stajemy przed czytelnikami «Kraju» z rzeczą, o której obszernie nigdzie dotąd nie pisano. Wprawdzie tu i owdzie można czasem spotkać jakąś wzmiankę bądź o internacie oo. zmartwychwstańców we Lwowie, bądź też o zakładzie naukowym oo. jezuitów w Chyrowie, wszelako pełniejszego obrazu tych dwóch instytucyj nikt nam jeszcze nie dał, skutkiem czego nawet Galicya sama prawie ich nie zna. Wszystko, cośmy o nich słyszeli, miało charakter czysto polemiczny i nosiło na sobie wyraźne cechy dwóch skrajnych obozów, które od wieków bój z sobą toczą, mianowicie zachowawczego i postępowego; niekiedy przyłączał się do nich także głos trzeci, rusiński, który już dla tego samego, że przemawiał ze stanowiska wyłącznie politycznego, a internat zmartwychwstańców oceniał przez lupę swojej narodowości, nie mógł być dość przedmiotowy i w każdym polaku budził podejrzenie. Jedni tedy wołają: «nikt lepiej młodzieży nie wychowuje niż jezuici i zmartwychwstańcy!»—drudzy: «nikt nie wywiera gorszego wpływu na młodzież niż księża, a tymi są tak dobrze jezuici, jak zmartwychwstańcy!»; nakoniec rusini protestują: «nie chcemy zmartwychwstańców, bo to są polscy jezuici, a wiadomo że jezuici nas zgubili!» Wiedząc, że ktokolwiek prawdy szuka, musi unikać ostateczności, postanowiłem zwiedzić osobiście tak internat lwowski, jak zakład chyrowski, aby na podstawie własnej obserwacyi napisać o nich trochę obszerniej, bez uprzedzeń jakichkolwiek.

Przy ulicy Piekarskiej we Lwowie, w rzędzie z inemi kamienicami stoi dom długi, niewysoki, mający zwykłe drzwi miasto bramy wjazdowej i nie różniący się niczem od swych sąsiadów. W nim mieści się internat oo. zmartwychwstańców. Gdym u furty zadzwonił, wyszedł zwykły stróż, który dowiedziawszy się jakie jest moje życzenie, wprowadził mnie do małego pokoiku, gdziem chwilę czekał, nim się zjawił sam przełożony ks. Smolikowski. Jestto mężczyzna słuszny, smukły, ó bardzo ujmującym wyrazie twarzy, mogący mieć najwyżej lat czterdzieści. Mimo to szron przedwczesny włosy mu już przypruszył. Po śmierci ks. Waleryana Kalinki, który był twórcą internatu i przez kilka lat jego głównym kierownikiem, ks. Smolikowski objął nad nim zarząd i postępując drogą, przez swego mistrza wytkniętą, starał się zakład ugruntować i rozszerzyć. Gdy usłyszał z czem przyszedłem, odpowiedział przychylnie i sam za przewodnika służył; pokazał mi wszystko, cokolwiek mnie mogło interesować.

Księża zmartwychwstańcy utrzymują tylko internat, lecz nie szkołę. Młodzież u nich mieszkająca ma całe utrzymanie i dozór, prócz tego pobiera w domu nauki rzeczy nieobowiązkowych, jak szermierki, gimnastyki i obcych języków, *chodzi jednak do szkół publicznych*. Na tę okoliczność, zdaniem mojem niezmiernie ważną, zwróćmy już na tem miejscu uwagę czytelnika, gdyż do niej później wrócimy. W zakładzie tedy niema wielkich sal wykładowych, a tylko są zwykłe pokoje, jedne większe, drugie mniejsze, w których mieści się po kilku chłopców. Znalazłem izdebki o dwóch łóżkach, a widziałem i taką, w której mieścił się jeden uczeń. Najobszerniejsze są: sala jadalna i ta, w której się młodzież uczy. Czystość wszędzie wzorowa. W każdym kącie ład nienaganny. Ponieważ dom jest stosunkowo niewielki i nie ma szerokich korytarzów, więc stokroć raczej robi on wrażenie zagranicznego pensyonatu, w którym dużo drzwi i dużo osób, ale nigdy internatu, zostającego pod zarządem duchownych. Wrażenie takie odnosi się jeszcze i dla tego, że ani na korytarzach, ani w salach nie spótka się zakonników. Ci mieszkają w klasztorze, przytykającym do zakładu, później zaś powiem czemu nie widać ich między młodzieżą. Śliczna w swojej prostocie jest kaplica, a niezmiernie dobrze i bezpiecznie urządzono salę gimnastyczną, gdzie zamiast zwykłego piasku leżą na ziemi grube materace, które upadającego chronią od szwanku. Zakład przytyka z tyłu do ogrodów, a nagromadzone na podwórzu kamienie świadczą, że będzie się coraz bardziej rozszerzał. Chłopcy, których spotykałem, mieli wszyscy wygląd zdrowy i twarze uśmiechnięte. W żadnym nie dostrzegłem zakłopotania, tem mniej przygnębienia. W kilku pokoikach, zajętych przez studentów słuszniejszych, nie zastaliśmy nikogo. Ks. Smolikowski miasto o nich pytać, patrzył na tabliczki, umieszczone przy drzwiach, od strony korytarza i z nich się dowiedział, gdzie się chłopcy znajdowali. Na tabliczce są

[1]) Korespondent «Kraju» z obozu rusińskiego stawiał niejednokrotnie zarzuty lwowskiemu internatowi zmartwychwstańców, gwoli więc bezstronności zamieszczamy artykuł niniejszy ze wszystkiemi zastrzeżeniami, jakie wynikać muszą z odrębnego stanowiska, zajętego przez «Kraj» w kwestyi polsko-rusińskiej. (Przyp. red.).

---

służąca sztuce piórem i na scenie, autorka «Małaszki» i «Kaśki Karyatydy» targnęła się na swe życie. Jeżeli z utworów literackich wolno do pewnego stopnia odtwarzać osobistość autora, to z drugiej strony szczegóły biograficzne dają niekiedy klucz do interpretacyi utworów pióra. Na pesymizm, na dążność do realistycznego odtwarzania nędz ludzkich, na upodobanie w tematach wyjątkowych, na atmosferę gorączkową, panującą w utworach pani Gabryeli Zapolskiej, fakt jej rozterki z życiem rzuca wymowne światło. Utwory jej, to nie wachlarzowe szkice eterycznej, lirycznej Hajoty, żądnej wrażeń, imaginującej typy i ideały w fantazyjnem oświetleniu. To odbicie rzeczywistej rozterki, targającej duszę artystki, obraz kontrastu między złoceniami na prawej stronie kulis, świetnemi kostiumami dramatowych bohaterów, a utrapieniem codziennego szarego życia ludzkiego, zużywającego się w trosce o chleb powszedni i targanego w wirze namiętności. Zamiast szyderstwa lub plotkarskiej ciekawości, życzmy ukojenia tej chorej duszy bliźniego, bo któż z nas pewien jest równowagi własnej?

* * *

ef. Pierwsze prace pisarza, to jak pierwsze kroki dziecka. Żal się Boże według nich wyrokować. Ktoby się to był spodziewał, że korespondent tygodnika «Russk. Dieło», którego «pieszą» wycieczkę nad Bug i Wisłę powitaliśmy w naszem piśmie (№ 23 «Kraju» r. b.) «przypuszczeniem», iż sądzić on będzie o społeczeństwie naszem nie wedle zgóry przyjętych lub narzuconych modeł dziennikarskich, lecz według tego co widzi i czuje!... Ale gdzie tam! Jak się «piechotyniec» nasz «rozmachał», to w krótkim czasie przesadził wszelkie dotychczas znane relacye pp. Mołczanowów i Koczetowów. Weźmy np. szóstą z rzędu jego korespondencyę, poświęconą Warszawie, której miano herbowne: «gród syreni» autor tłómaczy dość sobie demokratycznie, powiadając, że jest to «*Babij-gorod*». Rzeczywiście, dawna stolica przedstawiła się korespondentowi «Russk. Dieła» w ten sposób, jak gdyby w przechadzkach czy przejażdżkach po niej towarzyszyła mu nie Beatrix jakaś, lecz, co najwięcej, dymisyonowana straganiarka ze «Starego Miasta»,—a pokazywała wszystko nie z frontowej lecz z odwrotnej, dziedzińcowej strony. Nic mu się niepodobało w Warszawie, nic zgoła,—oprócz złoconej wieży na Pradze, gwizdania kolei i groźnie sterczących okopów. Tyle też tylko i cywilizacyi wieku XIX nad Wisłą. Reszta trup — patrzący na Pragę tysiącem «martwych» swych wieżyc, dachów rogatych jak konfederatki i kamienic brudnych a jaskrawych jak «żupany». W tym to duchu i w tym kolorycie przesuwa autor przed naszemi oczyma cały szereg swych widzeń i wrażeń, w których Warszawa prawdziwa niełatwo się chyba rozpozna. Więc mamy nasamprzód chłopa: jestto bydlę, któremu «pan» pozostawił zaledwie skórę a kości, dla tego, że ich już nie potrzebował. Za nim, w powozie z «herbami» parą «chudych» koni jedzie szlachcic skapconiały,— ten sam, co niegdyś «machał szablą od Odry do Dniepru». Za szlachcicem postępuje żyd «parszywy», cuchnący a dumny i urągający. Wszyscy trzej, minąwszy zamek «ciężki, masywny», wtaczają się na Krak.-Przedmieście. Tu już tłum; ale w nim żywotnego ruchu ani krzty: nie spieszy on, nie szumi jak w ulu, lecz przechadza się milczący, cichy— a leniwy. Nie spostrzedz na nim najlżejszej cechy «samobytnej»; jestto gawiedź kosmopolityczna, małpująca i wykoszlawiająca wzorki zagraniczne: to jest «postęp» w cylindrach, surdutach najnowszego kroju, w «chałatach» żydowsko-niemieckich, z lichego, groszowego półsukienka, w krawatach rożnokolorowych i w rękawiczkach, zasuniętych na pokaz pod spięcie tużurka, starych choć wiecznie świeżych. Przytem dorożkarze w straszliwych jakichś strojach; magazyny zastawione nędznemi cackami berlińskiemi; tramwaye niewygodne, przebiegające w rozmaitych kierunkach bez najmniejszej regularności i prawidłowości, «z czem sobie policya dać rady nie może»; gdziekolwiek spluniesz, trafisz w cukiernię, i ani jednej za to «piekarni z bułkami»; co krok, to obrzydliwy, ciasny i cuchnący ogródek, w którym żydowska kapela tnie od ucha krakowiaki i mazury, a publika spija «piwo szwabskie»—i nareszcie panny. Panien—a w ogólności to i kobiet—jak much wszędzie. Nie są one ani ładne ani

różne napisy, obok każdego mały otwór, w który można wiszący kołeczek wetknąć. Gdy chłopiec wychodzi, zaznacza, czy się udał do kolegi, na przechadzkę, lub gdzieindziej i to dla rektora jest dostateczną rękojmią.—«A nie zdarza się kiedy, żeby chłopiec chciał księdza rektora w błąd wprowadzić?»—zapytałem. «Nigdy!»—odpowiedział ks. Smolikowski.

W chwili, gdym internat zwiedzał, było w nim uczniów 71. Z tych rusinów 64, polaków 4, bułgarów 3. Do gimnazyum ruskiego uczęszczało 53, do polskiego 13, jeden do szkół realnych, a czterech było już w uniwersytecie. Płacących po 25 guldenów miesięcznie było 30. Resztę utrzymywali zmartwychwstańcy z własnych funduszów, które składały się z kwot następujących: Z zapomogi sejmu [1]) 4,500 guldenów; ze składek we Lwowie 4,501 guldenów; ze składek w Krakowie 3,541 guld.; ze składek w Wielkopolsce 4,825 guld. Stypendya zaś rad powiatowych i datki od osób prywatnych przyniosły około 3,000 guldenów.

Ks. Kalinka nakreślił program, którego księża zmartwychwstańcy trzymać się powinni, wychowując młodzież jej pieczy powierzoną, a że jest on bardzo ważny i rzuca wiele światła na ducha w zakładzie panującego, przeto nie będzie od rzeczy, jeżeli zeń główne wytyczne na tem miejscu przytoczę.

«Przełożeni nie słowem, lecz własnym dobrym przykładem powinni uczyć dzieci, jak one mają wypełniać swoje obowiązki. Biada temu, kto gorszy jednego z maluczkich! a gorszy się ich właśnie swoją niecierpliwością, wielomównością, mściwością, lekceważeniem lub faworami, przechwałkami i niedbalstwem. Omylić się każdy może i dzieci tem się nie gorszą, byleby wiedziały, że się robi co można, by rzecz zbadać; że jeśli niesprawiedliwie się które z nich ukarze, to przełożony przyzna się do błędu, skoro się o nim przekona; niech się nie obawia, że straci swą powagę, wyznając swą omyłkę, a nawet przepraszając pokrzywdzonego. Nie należy nigdy mówić do dzieci tonem rozkazującym, ani się despotycznie z niemi obchodzić, gdyż dobre wychowanie na tem polega, by dla drugich mieć i okazywać szacunek. Przełożeni nie powinni upominać i karać ani wtedy gdy są rozjątrzeni, ani wtedy, gdy uczeń jest rozdrażniony, ponieważ wśród takich okoliczności upomnienie chybia celu. Nie trzeba ucznia upakarzać, zawstydzać wobec innych. Przełożony nie uderzy nigdy ucznia, nie weźmie za ucho, nie będzie go nigdy potrącał, ani siłą ciągnął. Powinien też tak dzieci prowadzić, by one robiły wszystko *z poczucia obowiązku, a nie ze strachu lub dla oka*. Źle jest, kiedy się dzieciom wciąż stoi na karku, albo kiedy one przywykną, że się wciąż o nich myśli. Owszem powinny same o sobie myśleć, same sobie radzić. Nie używać nadzwyczajnych, a tem *mniej skrytych* środków w doglądaniu, nie podchwytywać ich, nie łapać, nie nachodzić niespodziewanie, nie przyjmować donosów. Bardzo zbawienną, a jak na dzisiejsze czasy, w których wszyscy pewny udział biorą w rządzie, konieczną nawet jest rzeczą *przyuczać chłopców do pewnego samorządu*. W przestrzeganiu całego porządku należy posługiwać się nimi samymi i tak całą rzecz ułożyć, by wszystko szło porządnie, spokojnie, bez koniecznej obecności przełożonego. Obecność przy nich seniorów, z ich własnego grona zamianowanych, *lżejszą im jest i skuteczniejszą niż przełożonych*, bo więcej się wtedy czują zostawieni swemu sumieniu. *Taki system dopomaga do wyrobienia charakteru*. Przełożeni będą zwracali ich uwagę, że mają być nietylko cnotliwymi ludźmi i dobrymi katolikami, lecz także *pożytecznymi obywatelami*. Każdy naród ma wady sobie właściwe. Trzeba z miłością pokazywać im, jakie są wady ich narodu i przekonać ich, że nie mogą lepiej swemu narodowi usłużyć, ani lepszego dać dowodu swojej dla niego miłości, *jak kiedy się tych wad pozbędą*. Żadnych praktyk nabożnych nie nakładać dzieciom, których *one albo nie rozumieją, albo nie czują ich potrzeby*. Przełożony będzie jadał z dziećmi i to samo co one. Między dziećmi nie będzie czynił żadnej różnicy, czy one płacą, czy nie płacą. Podobna różnica burzy stosunek ojcowski i synowski, jaki zachodzić powinien między wychowawcami a wychowańcami. Żadnych trudności w religji, żadnych przeciwko niej zarzutów, żadnych stron ludzkich, słabych w kościele, nie będą przełożeni przed uczniami ukrywali, ale kiedy okaże się tego potrzeba, w prawdziwem świetle je przedstawiać. Lepiej niech o tem wszystkiem dowiedzą się w szkole i od nas, aniżeli później, wyszedłszy z zakładu, bo nie znajdą wtedy prawdziwego wytłómaczenia i zwątpić mogą o szczerości swoich nauczycieli. Przełożeni niech pamiętają, *że narodowość wszelka jest dziełem Boga*, więc też dla języka, obrządków i zwyczajów ruskich powinni mieć i okazywać wszelką życzliwość i uszanowanie. A tak postępując, bez żadnych namów i upomnień zaszczepią w swych wychowańcach braterską życzliwość dla pokrewnego narodu, obok którego żyć i pracować będzie nadal tej młodzieży przeznaczeniem».

Oto zasady, któremi ks. zmartwychwstańcy kierują się w swoim internacie. Są one zbyt jasne, byśmy je potrzebowali rozbierać i tłómaczyć. One mi też powiedziały, czemu zakład zwiedzając, nie spotykałem nigdzie księży, lecz młodzież samą, którą nadzorowali koledzy, na seniorów obrani. Takie postępowanie przyczynia się w rzeczy samej do wyrobienia charakterów, gdyż każdy indywidualizm jest tu szanowany i o niwelacyi jednostek nikt nie myśli. W Chyrowie u oo. jezuitów dostrzegłem coś wręcz przeciwnego, lecz o tem pomówię w liście następnym.

Wspomniałem wyżej, że młodzież z internatu uczęszcza do szkół publicznych. Ma to swoje bardzo dobre strony, gdyż chłopcy, ocierając się wciąż o kolegów, nie zrywają nici łączącej ich z ludzkością i czują się członkami tego społeczeństwa, do którego kiedyś powrócą; równocześnie jednak są oni narażeni na szykany tak ze strony kolegów jak i samych nauczycieli. Dziś to już ustaje, lecz z początku, gdy elewi mundurki nosili, stosunki pod tym względem były nieznośne. Ks. Smolikowski tak mówi o tych szykanach: «Jeśli nasz uczeń nie umiał kiedy lekcyi, to pewnie usłyszał zaraz od profesora: «godzinki i koronki to umiesz odmawiać, na nieszpory masz czas chodzić!» Niejeden z profesorów mówił bez ogródek: «Póki będziesz w zakładzie, z pewnością pierwszej klasy nie dostaniesz», albo: «miałbyś lepszą klasę, gdybyś nie nosił mundurka». Czasem profesor nie wywoływał ucznia po nazwisku, tylko «ten z błyszczącemi guzikami». Skutkiem tego koledzy odrywali guziki naszym uczniom. Jeden z profesorów pozwolił sobie nawet nazwać mundurek «liberyą pani hrabiny». Ażeby tak przykrych szykan uniknąć, ks. Kalinka zniósł mundurki, i odtąd młodzież z internatu nie jest już narażoną na te co dawniej przykrości.

Jaki właściwie cel mieli ks. zmartwychwstańcy, zakładając internat we Lwowie? W pierwszej odezwie, którą przed laty ośmiu ogłosił ks. Waleryan Kalinka, a którą pod względem formy i treści śmiało można nazwać arcydziełem sztuki pisarskiej, powiedział on, że zamiarem jego jest stworzyć zakład, w którymby rusini kształcili się na dzielnych unitów. Poszanowanie narodowości ruskiej będzie jego obowiązkiem, lecz równocześnie dołoży starań, iżby unici nie odrywali się w Galicyi od społeczności kościoła rzymskiego. Z początku chciał on tedy przygotowywać materyał na samych ruskich księży, wkrótce jednak przekonał się, że celu tego nie dopnie, ponieważ, o ile mnie się zdaje, sama zasada poszanowania woli jednostki, przeciwna niwelacyi, tkwiąca w systemie wy-

[1]) Owa to właśnie zapomoga sejmowa jest głównym powodem rozdrażnienia rusinów; twierdzą oni bowiem, że sejm z pomocą funduszów ogólno-krajowych, a zatem złożonych w połowie przez rusinów, narzuca kontrybuentom niemiłą dla nich instytucyę. Naszem zdaniem, byłoby o wiele roztropniej, gdyby zakład mógł się ograniczyć na źródłach ofiarności prywatnej i nie potrzebował apelować do subwencyi rządowej. (Przyp. red.).

---

brzydkie, ot tak sobie; ale co za miny! I nie dziw. Panująca to klasa w dzisiejszej Polsce. One to—kobiety—podniecały przed laty swych braci i mężów by szli «do lasu...», one to dziś pilnują swe dzieci, ażeby broń Boże nie odstąpiły od «wiary ojców», one też są jedynemi prawdziwemi zawadami w dziele pojednania, zjednoczenia i braterstwa plemiennego... Oto i cała już Warszawa. Nieponętna zaprawdę, i dlatego przypuszczać trzeba, że piechotyniec «Russk. Dieła» nie zabawi w niej nawet do wiosny i jeszcze szybciej ją pożegna, niż powitał....

* * *

cd. Najlepszej pamięci dziennikarz nie policzy dziś już tych wszystkich jednodniowych wielkości poetyckich, Alfów i Epsylonów, Maryl i Alin, które niegdyś były nadzieją literatury i napełniały tomy kuryerów i tygodników subtelnemi pyłkami natchnienia. Szczególniej «Bluszcz» był zawsze najgościnniejszem przytuliskiem dla próbujących lotu wieszczek, jego też roczniki przechowują najwięcej tajemnic «stroskanej» przedwcześnie liry, «wyziębionego natchnienia», zapomnianej sławy i rozwianych nadziei. Żadna gałęź literatury nie posiada tylu pierwiosnków, niezdolnych do życia, rozkwitających o rannej jutrzence, a uwiędłych już przed nadejściem chłodu wieczornego. Dziś tkliwy szczebiot apollinowej dziatwy ustał zupełnie, umilkły niby słowiki w kowieńskiej dolinie. A jednak trochę szkoda tej rzewnej, cichej, bezpretensyonalnej liryki; nie miała ona siły, nie miała upajającej woni, ani olśniewającego blasku, ale była powabna i miła, posiadała właściwy sobie urok. Dziwne, że największa fala poetyckich utworów wpadła do naszej literatury w tej właśnie chwili, kiedy z innej strony wkraczał poważny, surowy pozytywizm. Istnienie swoje rozpoczął on od gromu na sentymentalizm, a pierwszem słowem wypowiedział wojnę romantyzmowi. Zgryźliwa krytyka i czułe kwilenie brzmiały jednocześnie i razem umilkły. Pozytywizm przerodził się w demokratyzm i socyalizm, i nie dożył doby realistycznej w poezyi. Dziś nie krytykiem, ale chwalcą byłby może w tej plejadzie realistów, gdzie berło trzyma pani Konopnicka (Asnyk umilkł), a wtórują jej Wysocki, Rossowski, Kasprowicz. Innym tonem i z innego świata przemówił nowy talent p. Jan Dąbrowa. W jednem z pism zagranicznych uderzył on w lirę Syrokomli i wydobył z niej głos czysty i silny. Posłuchajcie:

Liro moja ty śpiewna! dzisiaj u nas, rzecz pewna,
Źle w lirycznym zawodzie;
Ludzie dbają niewiele i o hymny w kościele
I o piosnki w gospodzie;
Nie pytają współcześni ni o modły, ni pieśni,
Wiek realny zawitał.
Przyszła troska mozolna, stary zasób znikł zwolna.
Wyczerpano kapitał.
Dziś my smutni a biedni, a kęs chleba powszedni
Pełen dla nas piołunu,
Gdy nad głową ponuro ciągnie chmura za chmurą,
Czarna nakształt całunu.
Cisza... zmilkli śpiewacy, gdy bez chleba, bez pracy,
Snują tłumy płaczące,
Gdy w zadumie o jutro łez zwątpienia nie utrą
Oj tysiące!—tysiące!
A gdy czasem w świetlicy zabrzmi piosnka dziewicy
Lub w tan pójdą parobcy,
Tam do licha!.. w usłudze jakieś piosnki brzmią cudze,
Jakiś motyw nam obcy!
Gdzie ty piosnko dawniejsza? Czyż pieśń obca piękniejsza,
Czy nam lepiej przypada?...
Czemuż w polu przy żniwie, przy weselu, łuczywie
Obce bierze gromada?...
Oj! pieśniarze wymarli, a dzisiejsi cóż?—karli!
Nikt ich tonów nie słucha.
Głucho w polu i w chacie, przy kominku, warsztacie,
Na piosenki—posucha.

Lira jęczy dalej bolesną skargą na czasy i ludzi, aż wybucha w końcu wróżbą i zaklęciem:

Piosnko! piosnko ludowa! zolbrzymieją twe słowa,
Bo są proste, a nasze,
A lirnika napewno serc wiązanką pokrewną
Grono bratnie opasze.
Czarodziejskie narzędzie, liro nasza! graj wszędzie
Głośniej, niż dzwonów spiże!
A ty, komu Bóg we śnie zsyła dumy i pieśnie,
Skonaj, grając na lirze!

chowania zmartwychwstańców, o czem wyżej mówiłem, stanęła na przeszkodzie jego zamiarowi. Bo czy byłoby rzeczą możliwą, bez użycia środków despotycznych, tak przez lat osiem chłopcami kierować, iżby ci, po ukończeniu nauk, chcieli koniecznie zostać księżmi? Należało tedy wybrać jedno z dwojga: albo wyrzec się tego zamiaru, bądź też zmienić system wychowania. Ks. Kalinka wybrał pierwsze i to, zdaniem mojem, rozstrzygnęło o przyszłości zakładu. Młodzieży, znajdującej się u zmartwychwstańców, wolno teraz obierać sobie zawód stosownie do swego upodobania. Na księży kieruje się też ich najmniej. Cel jednak pierwszy, mianowicie wyrabianie hartownych unitów pozostał niezmieniony. Ale może kto zapyta: czy unji grozi w Galicyi jakie niebezpieczeństwo? Na to, jako niekompetentny odpowiadać niebędę, lecz mam w ręku broszurę ks. Smolikowskiego, który jest także unitą, poświęconą internatowi, a wydaną już w r. 1888, w której jest powiedziane, «że znaczna część rusinów galicyjskich tęskni wciąż za tą wiarą ruską, za którą niegdyś bili się kozacy; że latynizm jest im wstrętny; że oni marzą o kościele oczyszczonym od biurokratycznych i autokratycznych narostów, a zorganizowanym na zasadach demokratycznie chrześcjańskich i słowiańsko-wiecowych, to jest takim, jakim był kościół do XVII w.». Aby temu przeciwdziałać ks. zmartwychwstańcy założyli swój internat we Lwowie [1]).

Z początku, wierni programowi, który sobie postawili, przyjmowali do zakładu samych rusinów, w ostatnim jednak roku zrobiono w zasadzie wyłom, gdyż zaczęto brać także polaków. I oto dla czego: W sprawozdaniu swojem z r. 1884 pisał ś. p. ks. Kalinka: «Ks. Dudykiewicz, proboszcz z Podhajec, ogłosił roku zeszłego w «Ruskim Syonie» kilka artykułów o naszym internacie, w porozumieniu ze swymi kolegami, i jako wyraz wspólnych opinij. Pojmując nasz zakład jako dźwignię unji, wyraził obawę, że celu naszego nie dopniemy, bo się do dzieła bierzemy jednostronnie. Nie sami rusini zawinili różnemi czasy względem unji, i polacy mają sobie wiele pod tym względem do wyrzucenia; nie z jednej więc strony, ale z obu powinna nastąpić poprawa. Niedość, żeby rusini byli gorliwymi o unję; trzeba żeby i polacy mieli dla niej przynajmniej uszanowanie i to uczucie trzeba w młodzieży polskiej zaszczepiać. Żąda tedy autor, aby w internacie równa liczba rusinów i polaków razem się kształciła, z wzajemnem poszanowaniem obrządków, języka i narodowości i aby w ten sposób ta generacya polaków i rusinów, której przeznaczeniem będzie obok siebie żyć i pracować, przepędzała razem szkolne lata, przy wspólnej pracy i zabawie, wiążąc się i oswajając z sobą zamłodu». W dalszym ciągu swego sprawozdania ks. Kalinka, przyznając zupełną racyę wywodom ks. Dudykiewicza, wynurza żal, iż praktyczne zastosowanie jego myśli przedstawia tak wielkie trudności, że żadną miarą nie należy się spieszyć z jej wykonaniem. Ks. Kalinka umarł, nie zaprowadziwszy żadnej zmiany. Reformatorem stał się dopiero jego następca, ks. Smolikowski. W pierwszym roku było tylko 4 polaków; nikt bowiem w Galicyi nie wiedział, że zmartwychwstańcy będą polaków przyjmowali, lecz że ich liczba prędko się pomnoży, o tem nie można wątpić. Nie trzeba też być prorokiem, aby przewidzieć, właśnie wskutek tej reformy, ogromny rozrost zakładu; fundusze się znajdą, mały dziś jeszcze gmach przemieni się w olbrzyma, bo jeśli mi wolno polegać na własnej obserwacyi, to duch wiejący w internacie ks. zmartwychwstańców jest prawie ten sam, który ongi ożywiał zakłady naukowe ks. pijarów, z których tylu dzielnych ludzi wyszło.

Wypadek zrządził, że kilka dni temu spotkałem na kolei jednego z wybitnych rusinów galicyjskich, profesora Wachnianina ze Lwowa. Zaczęliśmy mówić o rzeczach publicznych i po niejakim czasie zeszliśmy na internat zmartwychwstańców. Wiedząc, że p. W. jest profesorem gimnazyum ruskiego, do którego młodzież z internatu prawie cała uczęszcza, poprosiłem go, nie jako rusina, który o misyi politycznej zmartwychwstańców może mieć własne zdanie, lecz jako bezstronnego pedagoga, żeby mi powiedział, czy wychowanie w internacie uważa za dobre, czy też za złe. Na to odrzekł dosłownie:

— Jako nauczyciel, mogę o elewach zmartwychwstańców powiedzieć wszystko najlepsze. Są pilni, skromni, obyczajni, słowem każdy z nich służy za wzór innym. W zakładzie samym nigdy nie byłem, lecz sądząc po jego wychowańcach, muszę, ze stanowiska pedagogicznego, oddać mu wszelkie pochwały. To, co panu teraz mówię, usłyszał już swego czasu odemnie sprawozdawca sejmowy, gdy szło o to, czy sejm ma dać subwencyę zmartwychwstańcom, czy też nie. Wypada mi także nadmienić, że chłopcy z internatu nie są wcale przygnębieni i o niewolniczem ich wychowaniu mowy niema. Wiem, że starsi chodzą nawet sami do teatru, a chociaż nikt ich nie szpieguje, niema wypadku, by się z nich który kiedy wykoleił [1]).

Oto com miał napisać o zakładzie, o którym różni różnie mówią, a którego, jak dotąd, prawie żaden publicysta bliżej nie poznał. Napisałem zaś nie w zamiarze schlebiania komukolwiek, nie w chęci robienia reklamy, lecz gwoli prawdzie i sprawiedliwości.

J. R.

[1]) Rusini dowodzą, że zadaniem zmartwychwstańców nie jest «wzmocnienie» unji, ale «spolszczenie i skatoliczenie» rusinów. Ztąd głęboka ich niechęć do internatu. (Przyp. red.).

[1]) Nie możemy przypuścić, żeby prof. Wachnianin, podnosząc *pedagogiczne* zalety internatu ojców zmartwychwstańców, nie zaznaczył w rozmowie tych uprzedzeń politycznych, jakie cała inteligencya rusińska żywi przeciwko niemu. Szkoda, że nam korespondent całkowitej rozmowy nie powtórzył. (Przyp. redakcyi).

DZIAŁ ZAGRANICZNY.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

Lwów, 10 października.

△ [List «Kraju»]. Nowy rok uniwersytecki otwarto u nas wczoraj, a dwie okoliczności nadały aktowi tegorocznej inauguracyi charakter szczególniej uroczysty. Publiczność pozaakademicka stawiła się tym razem w liczbie niezwykłej, mowa zaś świeżego rektora d-ra Piętaka wywarła głębokie wrażenie nietylko na masie obecnych lecz na całym ogóle inteligentnym, który niepospolite myśli i poglądy jego magnificencyi poznał z gazet dzisiejszych. Przytoczę z nich bodaj kilka najgodniejszych, by dotarły do najszerszych kół społeczeństwa naszego: Celem wszechnicy lwowskiej było i jest krzewienie i rozwój umiejętności, owego źródła i treści cywilizacyi, od której zależy wszelki postęp, które uobyczajają jednostkę, uszlachetniają narody, ucząc je sprawiedliwości względem siebie i drugich. Do tego celu powoli ale wytrwale dąży ludzkość cała. W dziejach jej bywały co prawda chwile tryumfu siły materyalnej, a i wiek bieżący nazwany zarozumiale wiekiem cywilizacyi ściska obręcz z żelaza, płodzący zwolenników idei «*Macht vor Recht*» jako początku i podstawy bytu narodowego. Ale podobne idee w końcu zawsze pierzchały jak cień przed światłem nauki. Bo wewnętrzną potrzebą człowieka to, co podnosi ducha jego; bo człowiek istotą moralną, której doskonałość celem jego życia; więc też zasługi około cywilizacyi cenimy najwyżej. Zwycięztwo siły wzbudziło podziw chwilowy; zwycięstwo ducha trwa wiecznie w czci powszechnej i wiecznem jest w swych skutkach. W starożytności było wiele potężnych narodów, lecz dziś korzymy się tylko przed Grecyą i Rzymem, a podniosły przykład takiego hołdu powszechnego dla cywilizacyi mieliśmy niedawno w Belonji. Szczęśliwe to narody, które na takie turnieje naukowe mogą pospieszyć z pełnym skarbcem pracy około rozwoju umiejętności, postępu i cywilizacyi wogóle. I nasz naród pod tym względem nie jest bez zasług; kilkakroć był dla zachodu rycerskim wałem obronnym ale czynny nasz udział na arenie zapasów naukowych jest— niepokaźny. Nie możemy z zachodem mierzyć się ani pod względem wzrostu nauk, umiejętności, idących zatem wynalazków wewnątrz kraju, ani pod względem wpływu samodzielnych płodów ruchu na zewnątrz. Z ciasnej domowej perspektywy niejedno wygląda wielkiem, co maleje bardzo, gdy się je postawi na horyzoncie olbrzymich i niespożytych płodów ducha, któremi się inni szczycą. A takie porównanie się z innymi jest koniecznem, jeśli mamy się uchronić od przecenienia siebie samych, od admiracyi własnej, która bywa zwykle przyczyną zastoju. «Gorzkie to słowa, rzekł rektor, ale prawdziwe. Czułem konieczność wypowiedzić je z tego miejsca i w tej chwili». I dobrze zrobił rektor lwowski. Z takich stanowisk podobne słowa nie zwykły się odzywać, choć powinny, choć dziś są nam bardzo potrzebne. Dodaję kilka ważniejszych dat z dziejów uniwersytetu w roku ubiegłym. Słuchaczów było 1,076, prof. zwycz. 32, nadzw. 7, docentów 19. Rozdzielono 8 nagród prawniczych, 63 filozoficznych; stopni doktorskich 24, z tych 1 filozofji, reszta prawa. Bibljoteka wzrosła o 6,500 dzieł; korzystało z niej 14,200 osób... Koło literacko-artystyczne poczyna żywo się rozwijać; tygodniowo regularnie zwykło przybywać po 10 członków nowych. Zainaugurowane niedawno rauty mają już powodzenie stałe zapewnione, a teraz właśnie wchodzą w życie t. zw. «pogadanki» w miejsce dawnych «odczytów», do których trudno było znaleźć i prelegentów i słuchaczów. Pierwszą taką «pogadankę» otworzył prezes instytucyi Albert Wilczyński; przedmiotem była kwestya: czy dzisiejsza powieść polska odpowiada współczesnej sytuacyi i potrzebom naszego społeczeństwa? Salon był zapełniony doborową inteligencyą stolicy; dysputowano przeszło dwie godziny, w sposób bardzo żywy i zajmujący. Rzecz się udała... Dziewięcio-wiekowy jubileusz chrztu Rusi doczekał się i u nas uroczystego obchodu. Ku pamięci owego faktu urządzono tu i wczoraj wspaniale otwarto wystawę archeologiczno-bibljograficzną w Stauropigji. Po solennem nabożeństwie w cerkwi wołoskiej, wobec pierwszych kraju dygnitarzy i tłumów publiczności, udano się do stojącego opodal bundynku instytucyi rusińskiej, gdzie senjor jej prof. dr. Szaraniewicz powitał przybyłych gorącemi słowy i podał szkic historycznego rozwoju sztuki rusińskiej. «W tem ognisku żywiołu rusińskiego, mówił on, pielęgnowano zawsze miłość ojczyzny i starano się rozszerzać zeń blask oświaty pomiędzy naród; wystawa dzisiejsza ma dla rusinów znaczenie dwojakie, bo schodzi się z 40 rocznicą rządów cesarskich». Następnie dr. Szaraniewicz powiódł namiestnika i marszałka kraju przez wystawę, aby objaśnić im poszczególne okazy; za nimi podążyło grono posłów sejmowych i t. d. Zdaniem znawców wystawa jest bardzo piękną i pełną rzeczy cennych i rzadkich. Widzimy tu: ornaty, kapy, dalmatyki, pasy złote wschodnie i rusińskie, prześlicznie wyrabiane przybory kościelne, kosztowne materye, wizerunki świętych, tkaniny, dyplomy królów, księgi mszalne i biblijne etc. Wielkiej zatem wartości naukowej wystawa ta trwać będzie przez 3 miesiące; zajmuje ona 7 pokoi, a katalog rusińsko-polsko-niemiecko-francuzki ułatwia jej przegląd... W ostatnim liście przypomniałem wam, iż za kilka dni ubiegnie lat 40, jak Franc. Smolka prezyduje parlamentowi austryackiemu. Otóż nasze koła poselskie postanowiły utworzyć fundacyę stypendyalną im. Franc. Smolki, drogą składek. Miała odbyć się też i wielka uczta, lecz jubilat wymówił się od niej ze względu na niepomyślny stan swego zdrowia... Wiec rusiński zapoczątkował się dość drażliwą sprawą. Gdy bowiem na odezwie, wiec zwołującej, znalazły się i podpisy posłów Feliksa Bilińskiego i Kaszewki, obaj ci panowie zaprotestowali, jakoby to z ich wiedzą się stało; odezwy zaś nie podpisali wskutek kilku w niej ustępów, gdzie między innemi polaków nazwano «*czużyj liude*» i zkąd wyrzu-

cono zaproszenie włościan mazurskich na wiec. Na to jednak pojawiła się wnet replika sejmowego klubu rusińskiego, w której wszystkim argumentom panów B. i K. całkiem zaprzeczono, wykluczając ich zarazem z liczby członków klubu..... Afera ta ma dla nas znaczenie, bo przy jej sposobności wyszły na jaw zapatrywania i tendencye pewnych kół rusińskich; pisma polskie wystąpiły z tego powodu z ostremi artykułami... Nad nieszczęśliwą tegoroczną sesyą sejmową zawisł istny fatalizm. Raz już odroczona, znowu skończyć się nie może, znowu ma być tylko odłożoną dnia 20 b. m. do stycznia 1889 r.; tak więc jedna z najbardziej ociężałych a najmniej produktywnych sesyj będzie najdłuższą..... Dzienniki liberalne energicznie sprzeciwiają się wszelkiemu odraczaniu sejmu bieżącego... Agitacya przedwyborcza stolicy w miejsce Lewakowskiego coraz bardziej się roznamiętnia. «Gaz. Nar.» krytykuje przeciwników w tonie tak gwałtownym, jaki z jej szpalt już dawno, bardzo dawno się nie odzywał... Nazwisko dr. Kubali poczyna cichnąć, a natomiast forsowaną jest kandydatura dr. Wład. Zajączkowskiego, rektora politechniki, który jednak prawdopodobnie zrezygnuje... W obozie krakowskim wrzawy narobiła satyryczna sylwetka hr. Stan. Tarnowskiego w «Narodówce» przez Nulla (Stebelskiego). Pisma konserwatywne uderzyły na feljetonistę z rzadką u nich zaciekłością. *Nota.*

Kraków, 10 października.

△ [List «Kraju»]. Telegramy jakie dziś nadeszły zbyt są ważne dla Galicyi, a więc i dla Krakowa, abym nie miał na chwilę oderwać się od krakowskiego bruku. Przez 15 lat piastujący godność ministra dla Galicyi, dr. Floryan Ziemiałkowski opuszcza swe stanowisko, a na miejscu jego zasiądzie p. Filip Zalewski, dotychczasowy namiestnik galicyjski, po którym obejmuje urząd hr. Kazimierz Badeni. Trzem tym osobistościom warto się bliżej przypatrzeć. Największą przyszłość polityczną ma za sobą ustępujący minister. Postać to w dziejach Galicyi niezwykle wybitna. Już w r. 1841 będąc docentem umiejętności prawniczych i politycznych na uniwersytecie lwowskim, został wtrącony do więzienia za tak nazwany spisek wojskowy. Więzienie dzielił przez półczwarta roku z d-rem Smolką, dzisiejszym prezesem rady państwa. Obaj zostali skazani na śmierć i ułaskawieni. W r. 1848 odzyskał Ziemiałkowski prawa obywatelskie i wyjechał do Wiednia jako członek deputacyi, mającej wręczyć cesarzowi memoryał, domagający się zniesienia pańszczyzny, zaprowadzenia języka polskiego w szkołach i urzędach i autonomji dla kraju. Wybrany posłem ze Lwowa na sejm austryacki, brał w nim udział tak w Wiedniu, jak i Kromieryżu, gdzie wraz ze Smolką i biskupem Jachimowiczem był współautorem kromieryzkiego projektu konstytucyi. Internowany następnie w Meranie, dopiero w r. 1850 powrócił do Lwowa, gdzie mu jednak nie dozwolono otworzyć kancelaryi adwokackiej. On pierwszy zainaugurował tak zwany program mamelucki ministeryalny. Gdy w roku 1867 po wejściu do ministerstwa hr. Beusta, czesi postanowili nie posyłać delegatów do rady państwa, a przywódcy polityczni galicyjscy jak Smolka, Grocholski, Adam Potocki, młody L. Wodzicki pragnęli pójść za ich przykładem, Ziemiałkowski wystąpił w sejmie silnie przeciw polityce abstynencyi, a poparty przez Zyblikiewicza zdołał większość sejmu do swego zapatrywania nakłonić. W skład wybranej delegacyi wszedł Ziemiałkowski, a w liście otwartym do Szujskiego wypowiedział otwarcie zdanie, iż Galicya z nikim się wiązać nie powinna, że jej należy prowadzić własną dla swego dobra politykę. Stał się on wówczas najwybitniejszą osobistością w kraju, bo prezesem wybranej przez kraj delegacyi. On to za Potockim i Krzeczunowiczem uzyskał od Beusta sankcyę ustawy o języku wykładowym, ustanowienie rady szkolnej, oraz zapewnienie, iż język polski odzyska swe stanowisko w sądzie i urzędach. Polityka federalistyczna Smolki kazała mu dalej prowadzić agitacyę przeciw obesłaniu rady państwa. Sejm roku 1868 był świadkiem energicznej walki, z jaką Ziemiałkowski przeciw polityce Smolki wystąpił. Wspaniała jego mowa w sejmie była świetnym programem, który później znalazł swe urzeczywistnienie. Wniosek Smolki otrzymał tylko 7 głosów. Z głośną «rezolucyą» udał się Ziemiałkowski z delegatami do Wiednia, gdzie rząd jako pierwszą na rezolucyę odpowiedź wydał rozporządzenie, zaprowadzające język polski jako urzędowy. Tymczasem opozycyjna agitacya Smolki doprowadziła we Lwowie do zgromadzeń ludowych, które uchwaliły żądać od posłów miasta Lwowa, aby w sejmie przeprowadzili uchwałę niewysyłania delegacyi do Wiednia. Wobec tego Ziemiałkowski złożył swój mandat i usunął się z wiedeńskiej areny politycznej. Gdy w r. 1870 nowy prezes ministrów Alfred Potocki rozwiązał sejm galicyjski i zarządził nowe wybory, Ziemiałkowski nanowo został wybrany do sejmu. W r. 1871 został pierwszym prezydentem miasta Lwowa, wyszłym z wyboru rady miejskiej. W r. 1873 otrzymał opróżnioną przez półtora roku posadę ministra Galicyi, zgóry wymówiwszy sobie, aby w każdem ministerstwie zajął wyższy urząd przynajmniej jeden polak. Na nowem stanowisku Ziemiałkowski okazał się wytrawnym i czynnym. Nie dopuścił, aby w r. 1875 został namiestnikiem Galicyi Possinger, również stawił opozycyę mianowaniu w Krakowie prezydentem sądu wyższego znienawidzonego Summera. Przyczynił się do organizacyi dyecezyi krakowskiej przez usunięcie administratora Gałeckiego. Jego usiłowaniom zawdzięczyć należy zakończenie sporu między rządami rosyjskim a austryackim o tak zwane dysmembracyjne fundusze dawnej dyecezyi krakowskiej. Reorganizacya wydziału teologicznego na uniwersytecie krakowskim, uposażenie krakowskiej szkoły sztuk pięknych, liczne prace na polu podniesienia przemysłu domowego w Galicyi, ustanowienie katedry historyi polskiej na uniwersytecie lwowskim, pomnożenie sądów galicyjskich,—oto są dalsze owoce ministerstwa Ziemiałkowskiego. W ostatnich latach 70-letni minister był na swój wiek nieco przeciążony pracą, ztąd słychać było na niego częste skargi i utyskiwania, i to zapewne jest przyczyną jego ustąpienia z zajmowanego stanowiska. Następca jego p. Filip Zalewski szedł coraz wyżej po szczeblach karyery urzędowej. Wyszedłszy z biura ministeryalnego Ziemiałkowskiego, został starostą krakowskim, następnie wice-prezydentem namiestnictwa, a w końcu namiestnikiem, na którem to stanowisku toczył nieustanną walkę ze ś. p. Zyblikiewiczem. Biurokratyzm za jego rządów w Galicyi nie zmniejszył się, ale rósł coraz więcej, ztąd wielkie nadzieje pokładać należy w nowym namiestniku hr. Badenim, który jako człowiek energiczny i samodzielny, zawsze był wrogiem biurokratyzmu. Hr. Badeni jest jeszcze człowiekiem młodym, zaledwie 40 i kilka lat mającym, a który karyerę urzędniczą przed kilku laty zaledwie porzucił. Będąc starostą krakowskim, był hr. Badeni nietylko dobrym urzędnikiem, ale i głównym motorem życia towarzyskiego. Bogaty, wykształcony, energiczny (może nawet nieco za energiczny, jak o tem przekonały wybory do rady państwa), nie szuka nowy namiestnik karyery, ale ona go sama znajduje. Badeniowie zawsze mieli wielki zmysł administracyjny, a hr. Kazimierz odziedziczył go i dzięki temu zdoła zapewne wlać nowe życie w popsutą maszynę administracyjną w Galicyi. Dla nieuprzedzonych nominacya jego ma pierwszorzędne znaczenie..... Uroczyste otwarcie roku szkolnego na uniwersytecie jagielońskim odbyło się w d. 9 b. m. w *Collegium novum*. Uroczystość rozpoczęło przemówienie ustępującego rektora księdza Spisa, który odczytał sprawozdanie za rok ubiegły. Z darów, jakie uniwersytet w tym czasie otrzymał, podnieść należy zapis 80 tys. złr. na bursę akademicką, uczyniony przez radcę sądowego ś. p. Jakubowskiego, oraz wspaniały zbiór antropologiczny, ofiarowany uniwersytetowi przez profesora Kopernickiego. Sprawozdanie podnosi dalej znaczne rozwinięcie się wydziału teologicznego, który otrzymał dwóch nowych profesorów: ks. Knapińskiego i ks. Morawskiego i na którym otworzone zostały pierwsze dwa seminarya: historyi kościelnej i filozofji chrześcjańskiej. Na wydziale prawa zostali profesorami zwyczajnymi: dr. Darguń i Krzymuski, nadzwyczajnymi zaś: dr. Milewski i Rozenblat. Na docenta habilitował się dr. Leo. Na wydziale tym oczekiwane są jeszcze nominacye: d-ra Abrahama na prof. prawa kanonicznego, d-ra B. Ulanowskiego na prof. prawa polskiego i kanonicznego i d-ra A. Górskiego na docenta prawa handlowego. Na wydziale lekarskim mianowani zostali: nadzwyczajnym prof. chirurgji dr. Obaliński, docentem weterynaryi dr. Walentowicz, a dr. Pieniążek przedstawionym został na nadzwyczajnego profesora laryngoskopji. Na wydziale filozoficznym: drugim dyrektorem seminaryum filologji słowiańskiej został S. hr. Tarnowski, profesorem zwyczajnym fizyki dr. August Witkowski, prof. zwycz. historyi sztuki dr. Maryan Sokołowski; oczekiwane są nominacye: d-ra Nenckiego na prof. zwycz. chemji, prof. Szajnochy na prof. zwycz. geologji i d-ra Wierzajskiego na profesora nadzwyczajnego zoologji i anatomji porównawczej..... Ze stowarzyszeń akademickich przybyło dwa: «Kółko czytelników» i «Ruska hromada akademicka». Ustępujący rektor oddał przy sposobności gorące pochwały młodzieży i poświęcił słowa gorące pamięci zmarłych profesorów, zastanawiając się szczególniej nad stratą, jaką nauka polska poniosła przez śmierć ś. p. Wróblewskiego. W dalszym ciągu sprawozdania zaznaczył jego magnificencya udział uniwersytetu w obchodzie jubileuszu wszechnicy bolońskiej, hołd złożony papieżowi w dzień jego jubileuszu, przypominając zeszłoroczne obchody jubileuszowe profesorów uniwersytetu. Słuchaczów liczył uniwersytet w pierwszem półroczu 1,227, w drugiem—1,154. Stopni doktorskich udzielono 104 słuchaczom. Ciało profesorskie składa się z 90 osób. *Średnik.*

Poznań, 13 października.

△ [List «Kraju»]. Dzisiejszy list rozpoczynam od bardzo pocieszającej wiadomości. Już w przeszłym liście podałem wam niektóre dane z dorocznego sprawozdania związku spółek zarobkowych naszych. Dziś dopełniam obraz tą dobrą nowiną, że na tem właśnie polu społeczeństwo nasze zbogaciło się o jednę nową instytucyę, rokującą najlepsze nadzieje. Posiadamy kilkadziesiąt spółek pożyczkowych, które dotąd kredytu szukać musiały u rozmaitych źródeł. Uprzykrzywszy sobie taką zależność, postanowiły spółki założyć własny bank, z któregoby wrazie potrzeby brały pożyczki, i do któregoby odwrotnie składać mogły zbyteczne kapitały. Jak wszystko u nas tak i założenie banku tego było dość kłopotliwe, ale nieciekawych szczegółów podawać nie będę. Dosyć, że w czasie stosunkowo krótkim stanął ten nowy bank «związku spółek zarobkowych polskich» z kapitałem zakładowym 500,000 m. i robi już bardzo znaczne obroty a doskonałe interesy. Z sukcesu tego prawdziwie dumnem być może społeczeństwo nasze, albowiem dźwignęło instytucyę, wywołaną rzeczywistą potrzebą i poczuciem własnej siły, o takiejże własnej sile. A fakt ten tem więcej jest pocieszającym, jeżeli zważymy, że bank związku nie powstał z usiłowań *całego* społeczeństwa, ale jako objaw siły *średniego stanu*. Jestto pierwsze zbiorowe wystąpienie stanu tego z robotą scentralizowaną, wystąpienie bardzo fortunne i będące wskazówką do dalszej pracy. Niech ono zarazem stanie się pociechą dla stanu tego za niepowodzenia na arenie politycznej. W agitacyi wyborczej, a zatem politycznej, sfery mieszczańskie z organem swym «Orędownikiem» pobite znów zostały na głowę, nie zyskały nic ani w przyszłem kole poselskiem, ani w komitecie prowincyonalnym, albowiem «mieszczanie», którzy tam zasiedli, w najlepszym razie «stają po nad stronnictwami», a czują się raczej opiekunami łaskawymi mieszczaństwa, jak «obywatelami mieszczańskimi» w myśl «Orędownika». Za to na polu ekonomicznem odniosły sfery te właśnie zwycięztwo wspaniałe i mogą być zadowolone z niego. Niech tam nasi poeci polityczni i

ekonomiczni wyższego rzędu bawią się we «władze» bez siły wykonawczej i różne inne bezcelowe roboty, zaspakajające tylko osobistą ambicyę i ambicyjki; stan średni powinien pójść drogą rzetelnej roboty, bez blichtru i fałszu, stosownie do rzeczywistych potrzeb, a zarazem sił społeczeństwa. Nowy bank miał już z końcem września roku bieżącego przeszło 5 miljonów marek obrotu, przeszło ½ miljona depozytów, a za miljon blizko weksli w portfelu..... Nowy komitet prowincyonalny wyborczy ogłosił nareszcie spis kandydatów, na których będziemy głosowali i wydał odezwę wyborczą. Kandydaci są ci sami, którzy na zebraniu delegatów zostali postawieni, a zatem przedewszystkiem jest tam i dr. Henryk Szuman, i pułk. Ignacy Zakrzewski, i p. Józef Grabski, co do których istniały wątpliwości. Ale komitet nie mógł snadź odważyć się na samowolne zmiany, skoro panowie ci nie cofnęli sami swych kandydatur, a właśnie nowa większość komitetu (przynajmniej co do p. S. i G.) najmocniej ich popierała na zebraniach. Inaczej powiedzieliby wyborcy słusznie: więc to na zebraniach nas bałamucą, narzucają nam przez poufne agitacye kandydatów, a potem ich usuwają. Zatem musiało wszystko pozostać jak założono, zrobił się też kompromisik między stronnictwami, a co z tego wyniknie, przyszłość pokaże. W odezwie komitetu znać także odrazu nową większość. Poucza ona przedewszystkiem, że jest *władzą* i cieszy się, że władzę uzyskała na lat *pięć*. Daje też odezwa niejako odpowiedź postulatom «Orędownika» co do kwalifikacyi posłów, wyraziwszy, że się wysłać ma do Berlina «*odważne grono rodaków*». Zaiste, jak na tak poważną odezwę i tak poważny komitet, to trochę mało wymagań. Pocieszmy się tem, że w rzeczywistości obok «odważnych» pojadą do Berlina i mężowie bardzo *rozważni* a wytrawni. Odwaga, to rzecz bardzo pospólita, na którą się najłatwiej zdobyć polakowi na *zewnątrz!* Najważniejszy ustęp dosyć pogmatwanej odezwy jest następujący: «Wybrani przez wyborców posłowie nasi, złączeni w jedno solidarne koło polskie, to nasza jedyna reprezentacya polityczna, która w Berlinie prowadzić ma czujną, energiczną i wytrwałą *obronę* najświętszych praw naszych tak religijnych jak i narodowych; *równocześnie* zaś *troskliwą opieką* otoczyć *społeczne* i *materyalne* potrzeby nasze, o ile zaspokojenie ich od rozpraw i uchwał sejmowych zależy». Mówiono mi, że drugą część ustępu tego uważać należy jako łaskawe ustępstwo dla «Kraju» i jego poznańskiego korespondenta. Dziękujemy i za to, a przy tym składzie Koła i komitetu prowincyonalnego ani zamarzyliśmy o tak wielkiej zdobyczy. Dla zaspokojenia wszelkich życzeń «Kraju» potrzeba przedewszystkiem, żeby nietylko odważni, ale i pracowici mężowie składali «małą garstkę», ludzie mający zmysł nietylko dla «najświętszych», ale i najistotniejszych potrzeb i wymagań naszych narodowo-społecznych... Teatr nasz od d. 1 października pod dawną dyrekcyą rozpoczął przedstawienia. W stosunkach naszych krytyki do instytucyi tej przykładać nie można. Obok przedstawień polskich odbywać się też będą w teatrze przedstawienia opery niemieckiej. Niemcy wynajęli teatr na 4 dni tygodniowo, na warunkach dość korzystnych dla naszej instytucyi. *Domarat.*

Bytom, 13 października.

△ [List «Kraju»]. W tych dniach minister kolei i robót publicznych wydał rozporządzenie, zabraniające robotnikom i urzędnikom kolejowym używanie w czasie godzin służbowych języka polskiego w rozmowie, choćby ta była natury prywatnej. *Byt.*

Paryż, 2 października.

△ [List «Kraju»]. Dekret przeciwko cudzoziemcom pojawił się dość nagle i niespodziewanie. Radykalny gabinet Floqueta, biorąc na siebie inicyatywę dekretu, starał się zaskarbić sobie tem... popularność w kraju, co jest objawem wysoce charakterystycznym. Pobudki dekretu były natury: patryotycznej, ekonomicznej i politycznej. Ma on przedewszystkiem spisać i opisać niemców, przebywających we Francyi, a przez to rzekomo ograniczyć szpiegostwo, za co patryotyczna opinja bije mu oklaski; ma następnie utrudnić pobyt robotnikom niemcom i włochom, co budzi również zadowolenie nietylko patryotów, lecz i robotników francuzkich, uskarżających się na konkurencyę cudzoziemców, obniżających płacę zarobkową. W sferach też szowinistyczno-patryotycznych i radykalno-robotniczych dekret powitany został z uznaniem. Mniej oczywiście zadowoleni są z niego kupcy i obywatele, liczący w jakikolwiekbądź sposób na klientelę zagraniczną. Prasa francuzka w ocenie dekretu podzieliła się na dwa obozy: radykalna wszelkich odcieni, nie wyłączając «Intransigeant'a», przyjęła go oklaskami; jedynie rewolucyjny, blanquistowski dziś «Cri du Peuple» założył opozycyę; umiarkowana wystąpiła z krytyką, podnosząc szczególniej, iż jest on nie na czasie, z powodu zbliżającej się wystawy, od której może odstraszyć cudzoziemców, wybierających się na ten republikański obchód jubileuszowy. Prasa monarchiczna ukuła oczywiście z dekretu broń przeciwko gabinetowi. Nie pojawił się atoli żaden głos, potępiający dekret w zasadzie, jako przeciwny «prawom człowieka», których stuletnią rocznicę republika obchodzić ma w roku przyszłym. Objaw to charakterystyczny. Żyjemy w epoce, która pożegnała się (nie wiem na jak długo) z ideami międzynarodowego braterstwa ludów, solidarności, wzajemności i tym podobnemi hasłami, które niezbyt dawno jeszcze jaskrawo powiewały na wszelkich, zmierzających ku postępowi sztandarach. Pożegnano się z marzeniami o blizkiem urzeczywistnieniu wzajemności międzynarodowej, przy zniesieniu ceł, granic i wszystkiego, coby krępowało ruch wolny obywateli całego świata. Narody i ludy wchodzą obecnie w siebie, z nieufnością spoglądają na sąsiadów, o sobie tylko myślą. I może istotnie narody, dla zrobienia jakiegoś silnego kroku naprzód, potrzebują się skupić w sobie, zebrać z siłami, przetrawić i przewietrzyć zasady, nie mające realnego gruntu, by krok ten był nie bezowocnym... Niezależnie od refleksyj powyższych zaprzeczyć się nie da, że francuzki dekret o cudzoziemcach z dnia 2 października oddaje przybyszów gościnnej dotąd respubliki na łaskę i niełaskę względów policyjnych i daje rządowi i policyi szeroką władzę nad cudzoziemcami, podciąga ich pod ścisłą kontrolę policyjną, czyni zależnymi i skrępowanymi. Nikt czuć się nie będzie bezpiecznym, przynajmniej od natrętnego mieszania się w sprawy goszczących we Francyi cudzoziemców i ich kontrolowania... Pod koniec przypisek *pro doma sua*. We Francyi, jak wiadomo, przebywa dość znaczna liczba polaków. Otóż zaniepokojony rzeczonym dekretem zarząd Czytelni polskiej w Paryżu wysłał osobną delegacyę do p. Lozé, prefekta policyi w Paryżu. Delegacya ta wręczyła p. prefektowi memoryał w tej sprawie, opatrzony podpisami członków zarządu. Odbiorca, przyjąwszy bardzo uprzejmie delegatów, oświadczył im, że w położeniu polaków we Francyi żadne nie zajdą zmiany i przyjął nawet pośrednictwo zarządu czytelni w sprawie ułatwienia legitymacyi tym, którzy ją wykazać odpowiedniemi dokumentami nie są w stanie. W następstwie tej konferencyi pojawił się w «Głosie Polskim», wychodzącym w Paryżu, komunikat tej treści: «W sprawie dekretu z d. 2 października, tyczącego się cudzoziemców we Francyi, zarząd Czytelni polskiej w Paryżu zawiadamia szanownych rodaków, że zniósłszy się z prefektem policyi może ułatwić legitymacyę rodakom, nie posiadającym żadnych urzędowych papierów». *Zyzma.*

Ziemie słowiańskie.

⊥ **Praga.** [List «Kraju»]. Miasteczko Żelezny Brod omało nie stało się widownią fatalnego skandalu politycznego. Tameczni młodoczesi, chcąc urządzić demonstracyę przeciwko projektom szkolnym ks. Liechtensteina, pobudzili miejscowe stowarzyszenie pedagogiczne «Budecz» do obchodu jubileuszowego dwudziestolecia istniejących praw szkolnych. Obchód ten miał odbyć się w szkole miejscowej. Ponieważ prawa owe są dziełem ministra Hasnera, który owego czasu był jednym z najzaciętszych wrogów narodu czeskiego, przeto oburzenie było wielkie. Poważniejsi obywatele dali do zrozumienia demonstrantom, że szkoły nie postawiono na to, aby w niej wyprawiano «przeciwnarodowe demonstracye». Iżby nie stracić okazyi do picia piwa i prawienia mówek, «Budecz» wyniosła się do gospody, gdzie wyprawiono demonstracyę... na cześć czterdziestolecia panowania cesarskiego..... «Hlas Naroda» wytyka Gregrom sprzeczności w ich słowach i frazesach. Gdy bowiem dr. Edward Gregr przed wyborcami w Proseku narzekał na upadek ekonomiczny i nędzę ludu, dr. Juljusz Gregr w liście otwartym do prof. Łamańskiego chlubi się ze świetnego stanu materyalnego w narodzie czeskim. Dr. Edward głosi odszczepienie posłów młodoczeskich od jedności klubowej, dr. Juljusz domaga się od pojedyńczych narodów słowiańskich «przejęcia się potrzebą solidarności i świadomością, że wszystkie razem tworzą nierozłączną całość organiczną». Na potwierdzenie tego dr. Juljusz, znany dobrze *neznaboh* czeski, ucieka się do słów Pawła św. w liście I do Koryntyan. «Tak tedy—mówi «Hlas Naroda»— Juljusz chce rozwiązać kwestyę słowiańską za pomocą solidarności wszystkich słowian, Edward zaś kwestyę czeską za pomocą rozbicia i sponiewierania *jednolitego*, małego narodu czeskiego». Dalej dr. Edward Gregr głosi, że podejmuje «sztandar deklaracyi, odrzucony i podeptany» i winę odstąpienia od «prawa państwowego» zwala na hr. Henryka Clam-Martinica i posłów staroczeskich, dr. Juljusz znowu oświadcza gotowość do odstąpienia okręgów, zalanych przez ludność niemiecką, gdzie mieszka 718,868 głów. «Hlas Naroda» całe to postępowanie piętnuje mianem «szarlataneryi». Wyborcy w Roudnicy ogłosili w miejscowym organie list otwarty do d-ra Gregra, wzywając go, aby raczył «wyraźnie oznaczyć drogi, po których zamierza dojść do zaspokojenia dążeń i pragnień narodowych», gdyż dotąd zbywa tylko frazesami. List kończy się temi słowy: «Oczekujemy od pana i pańskich zwolenników szczerego słowa, wolnego od fałszu i obłudy, abyśmy mogli zostać pańskimi wielbicielami, lub abyśmy mogli wydać sąd o bezcelowem, tylko próżności kilku osób sprzyjającem odszczepieństwie narodowem». W Czechach w tym czasie na uczczenie św. Wacława, patrona ziemi czeskiej, zbierają się składki na Maticę szkolną i te nazywają się «darami świętowaclawskiemi». W dzień św. Wacława także odbył się w Pradze na pamiątkę zniesienia przed 40 laty pańszczyzny, zjazd rolników z Czech, Morawy i Szlązka. *Nasz.*

⊥ **Zagrzeb.** [List «Kraju»]. D. 29 września odbyło się posiedzenie klubu «umiarkowanej opozycyi», na którem przywódca jej hr. Jan Draszkowicz oznajmia, że usuwa się z życia politycznego. Dnia 1 października organ hrabiego «Agramer Tagblatt» podał wiadomość, że Draszkowicz gazetę tę odstępuje p. Frankowi i że «Tagblatt» pozostanie wiernym dotychczasowej swojej tendencyi. Odstąpienie Draszkowicza przypisywano niesłusznie telegramowi biskupa Strossmayera do Kijowa. Wprawdzie hrabia nie pochwalał tego kroku, ale głównie wpłynęła nań ta okoliczność, że nie jest on mężem inicyatywy i przytem widzi się dalekim od swego celu: zjednoczenia żywiołów opozycyjnych pod swoim sztandarem i dostąpienia godności bana. Z odstąpieniem dotychczasowego wodza partya rozpada się znowu: połączyła ona bowiem dawniejsze «centrum» i właściwe «stronnictwo umiarkowane». Zapewne teraz będą starania o połączenie obu stronnictw opozycyjnych. W sprawie tej wielką przeszkodą jest sam dr. Antoni Starczewicz ze swoją nieustępnością w programie politycznym, który musi być nieco złagodzony. Zobaczymy, jak to wszystko ułoży się z otwarciem sejmu, które nastąpi 4 listopada... Pogłoski o usunięciu Khuen-Hederwarego z godności bana i zastąpienie go przez jednego z hr. Pejaczewiczów, ojca lub syna, ucichły. Hederwary nie tak łatwo ustąpi z urzędu; zresztą, czyż mu to źle na nim? Kiedy został banem, miał długów po uszy—obecnie posiada majątek wcale przyzwoity... Zachcianki madjaryzacyjne poczynają się już pojawiać. Pomimo że § 103 «ustawy szkolnej» głosi, że w szkołach prywatnych język wykładowy winien być tenże sam co i w szkołach publicznych, jednakże p. Matylda Roth otworzyła szkołę prywatną z językiem wykładowym francuzkim, niemieckim i madjarskim. Gazety «Obzor» i «Hrvatska» biją w dzwon na trwogę wobec nowego naruszenia prawa... *H—ticz.*

⊥ **Sofja.** [List «Kraju»]. Wielkiej wrzawy narobił telegram p. Kasabowa, wysłany w imieniu obywateli miasteczka Czirpan do p. Z. Stojanowa, niegdyś wspólnika pp. Strańskiego i Nikołajewa w przygotowaniu zamachu filopopolskiego w roku 1885. Treść telegramu jest taka: «My, towarzysze poległych za połączenie Rumelji z Bułgaryą, obchodząc uroczyście dzień 6 wrze-

śnia (rocznica zamachu), wyrażamy dla waszej nędznej osobistości pogardę; ubrany we frak i cylinder, ssiesz pan pot z ludu i niweczysz wszystko, co jest w Bułgaryi zacnego i szlachetnego». Za ten telegram do dziennikarza Kasabow został aresztowany i odstawiony do Sofji. Jednocześnie wysłali mieszkańcy Czirpan gratulacyjny telegram do Nikołajewa i Panicy, znanych również z zamachu filipopolskiego, a należących dziś poniekąd do radosławistów. Partya Cankowa chciała naprędce założyć «Towarzystwo dobroczynności», któreby niosło pomoc więźniom. Zaproszenie na walne zgromadzenie podpisało 7 bogatych obywateli m. Sofji. Rząd łatwo się domyślił, że chodzi tu o niesienie pomocy więźniom politycznym, nie dał więc pozwolenia na zgromadzenie, ani na zawiązanie Towarzystwa, uważając takowe za polityczne. Wogóle rząd, o ile może, niedopuszcza do żadnej akcyi ze strony opozycyi, chociażby najniewinniejszej, byle tylko utrzymać porządek i spokój w kraju. Podobne surowe środki nie podobały się dziennikowi radosławistów «Narodno Soznanje». Twierdzi on, że naród musi już raz przecie pozbyć się tej «Swirczowszczyzny» (redaktor «Swobody» Petkow nazywa się powszechnie «Swirczo»), a w tym celu należy użyć nawet gwałtownych środków. Niezmiernie ciekawe rzeczy pisze «Swoboda» o stanie Macedonji. Wykazując, jakie krzywdy dzieją się bułgarom w tej tureckiej prowincyi, grozi turkom wypędzeniem do Azyi, jeżeli postanowienia berlińskiego traktatu nie będą zachowywane. Wiedeńska «Neue Freie Presse» umieściła na powyższy temat artykuł, w którym doradza bułgarom większe umiarkowanie, gdyż w przeciwnym razie najlepsi przyjaciele mogą ich opuścić. «Swobodę» oburzyły podobnie gorzkie słowa niemieckiej gazety. Nazywa gazetę «czyfutską» (żydowską) i powiada, że teraz dopiero wychodzi szydło z worka, kiedy bułgarzy przemówili o swych pretensyach do Macedonji. W końcu artykułu urzędowy organ oświadcza, iż Bułgarya obejdzie się bez wiedeńskich protektorów i nie ścierpi u siebie austryackiego wpływu. Zapytywany przezemnie minister Naczewicz, co znaczy żywe zainteresowanie się «Swobody» w czasach ostatnich Macedonją, odpowiedział, że rząd nie miesza się do tego, a cała sprawa ma czysto dziennikarski charakter i znaczenie. Jednakże wiadomo mi aż nadto dobrze (nawet z ust konserwatywnych ministrów), że «Swoboda» jest organem Stambułowa i że wszelkie ważniejsze sprawy (a taką właśnie jest sprawa Macedonji), przez ten organ poruszane, muszą mieć jakieś polityczne znaczenie, albo przynajmniej stanowią manewr polityczny. Dziennikowi «Prawa ludu» Stambułow pogroził zawieszeniem, jeżeli będzie nadal w taki gwałtowny sposób napadać na rząd. List napisany z tej racyi do redaktora przez ministra jest dosyć charakterystyczny. Między innemi jest tam mowa, że redaktorowi «rozbiją głowę»... I niema wzmianki, kto ma tego dokonać. W kasach rządowych pokazuje się wielki brak funduszów. Wypłata pensyj urzędnikom w stolicy opóźnia się po kilka tygodni, na prowincyi nie płacą już od dwóch miesięcy. Na zaciągnięcie zaś pożyczki niema najmniejszej nadziei. Ciekawa rzecz, co zadecyduje w tej kłopotliwej finansowej sprawie «Narodne sobranie», które ma być zwołane za miesiąc, wkrótce po powrocie księcia z letniej rezydencyi do Sofji. Wkrótce zacznie wychodzić pierwsze pismo prawnicze w Bułgaryi p. t.: «Juridiczesko Spisanie». Potrzeba podobnego pisma w Bułgaryi ogromna, gdyż wiele rzeczy prawniczych wymaga i oczekuje omówienia. *Petko.*

⊥ **Serbja.** Król Milan bawi w Wiedniu, składał i odbierał wizyty arcyksiążąt, naradzał się parę godzin z Kalnokym. Do jakiegoś współpracownika «Presse» miał król serbski powiedzieć, iż dlatego uważa rozwód z Natalją za konieczny, że koło niej zgrupowali się przeciwnicy austrofilskiej polityki, a zerwanie z Austryą oznacza zgubę dynastyi Obrenowiczów. O Garaszaninie, przywódcy «napredniackiej» partyi, król wyraził się z niechęcią z powodu nieodpowiedniego zachowania się w sprawie rozwodowej. Jednocześnie «Widelo» stwierdza pogłoskę o usunięciu się Garaszanina od życia politycznego, aby nie szkodzić swojemu stronnictwu. W związku z tem postanowieniem stoi jakoby podanie się do dymisyi dwu ministrów: finansów i robót publicznych. Gazety rosyjskie mówią o królu Milanie z wielką goryczą i grożą mu blizkim upadkiem.

+ **Echo rusińskie.** [List «Kraju»]. Zapowiadany wiec rusiński odbył się wczoraj (11 października) w sali «Narodnego Domu» przy udziale około trzech tysięcy uczestników, przeważnie włościan i księży z prowincyi, którzy zjechali się, mimo, że dyrekcye kolei żelaznych tym razem odmówiły uczestnikom wiecu wszelkich ulg przy nabywaniu biletów jazdy. Naradom wiecu przewodniczył poseł i członek wydziału krajowego Bereżnicki. Referaty wygłosili posłowie Antoniewicz o wykupnie prawa propinacyi, ks. Siczyński o sprawie drogowej i p. Romańczuk o sprawach polityczno-narodowych. Rezolucye przez referentów przedłożone przyjęte zostały bez dyskusyi, mimo że szczególnie po referacie p. Antoniewicza setki głosów dopominały się dyskusyi, oświadczając się równocześnie przeciw jednemu punktowi rezolucyi, a mianowicie przeciw ustępowi o odszkodowaniu za zniesienie prawa propinacyi. Nie dopuszczono do dyskusyi nad tym punktem delikatnym zapewne z obawy przed komisarzem rządowym, który mógłby był zdaniem oranżerów rozwiązać wiec wrazie, gdyby dyskusya zaszła była na pole zbyt drażliwe dla sfer, dzierżących obecnie ster spraw w Galicyi. Ze wszystkich rezolucyj najdonioślejszą i najszerszą z natury rzeczy była rezolucya Romańczuka, który dopominał się głównie od rządu wydania ustawy o narodowościach, określającej dokładnie prawa każdej narodowości, dalej większego uwzględnienia rusinów na polu szkolnictwa, a wreszcie wydalenia jezuitów z monasterów bazyljańskich. Szczególnie ten ostatni ustęp wywołał śród zgromadzonych grzmiące okrzyki protestu przeciw jezuitom. Myśli o abstynencyi żaden z referentów nawet nie poruszył; przeciwnie, ks. Siczyński w swym referacie gorącemi słowy zagrzewał włościan do wytrwania na drodze legalnej i parlamentarnej i do solidarności z włościanami mazurskimi w promieniu swych interesów, wykazując, że tylko tą drogą dojść można do poprawy obecnego położenia. Po referentach przemawiało kilku włościan, a wreszcie dr. Iwan Dobrjański przedstawił rezolucye, dotyczące przyszłych wyborów, żądał on, by posłowie obecni wraz z prezesami obu rusińskich towarzystw politycznych utworzyli centralny komitet przedwyborczy, który miałby się zająć wyborami. Wrazie, gdyby przy prawyborach działy się takie nadużycia, taka presya władz politycznych, jak dotychczas, komitet ten jeszcze przed wyborami ma ogłosić, że żadnych kandydatów nie stawia, zaś po dokonaniu wyborów ma zwołać ponowny wiec ludowy do Lwowa, któryby oświadczył, że posłów wybranych bez udziału komitetu rusińskiego nie uważa za reprezentantów Rusi. Byłaby to więc abstynencya warunkowa, wywołana presyą i nadużyciami, abstynencya, przeciw której zasadniczo nic mieć nie można i która ostatecznie byłaby tylko konsekwencyą, ale nie negacyą systemu reprezentacyjnego. O ile sądzić można ze stosunków obecnych, nadzwyczaj słabą jest nadzieja na legalne i swobodne przeprowadzenie nowych wyborów, a więc i prawdopodobieństwo abstynencyi określonej przez d-ra Dobrjańskiego jest bardzo wielkie. Niestety, i pośród demokratycznych elementów polskich nie widzimy dotychczas ani śladu tej rzutności i energji, która byłaby potrzebną dla zaważenia na szali przyszłych wyborów na korzyść pomyślniejszego ułożenia się naszych stosunków krajowych..... Teatr rusiński pod dyrekcyą Biberowicza i Hryniewieckiego bawi od tygodnia we Lwowie i dał już kilka przedstawień w sali tow. «Frohsinu» w hotelu Żorża, gdyż zarząd «Domu Narodowego», jak wiadomo, jeszcze w roku zeszłym raz nazawsze odmówił teatrowi temu sali. Mimo straty dwóch najlepszych artystów, teatr ten rozporządza wcale pięknemi siłami artystycznemi i przedstawienia jego ściągają liczną publiczność rusińską i polską..... Jutro (13 b. m.) odbywa się w dyecezyach lwowskiej i stanisławowskiej jubileusz 900-letniego chrztu Rusi. *Iw. Franko.*

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Manifestacya uczuć rzymskich. Niesłuszne obawy opinji w Austryi i we Włoszech. Skutki wizyty w Wiedniu. Złudzenie naiwnych. Francuzkie gospodarstwo państwowe.

Już i wizyta cesarza Wilhelma w Rzymie należy do przeszłości. Nie można powiedzieć, aby odwiedziny i zjazdy monarsze uspakajająco działały na opinję. Przed faktem spodziewa się ona jakichś zajść, jakichś skandalików politycznych; po fakcie wyciąga wróżby trwożne najczęściej. W Wiedniu, wedle relacyj pozaurzędowych, miano tłumić entuzyazm ludności, która pragnęła urządzić powitanie nieco zagorące jak dla obcego, chociaż sprzymierzonego cesarza. We Włoszech znowu okazała się potrzeba aresztowania wielu setek mieszkańców, gdyż mieli zamiar w sposób niezupełnie polityczny okazać cesarzowi Wilhelmowi niezadowolenie z rządów p. Crispiego i z polityki króla Humberta. Gwałtowni synowie Italji zamyślali przemówić tak stanowczemi argumentami, aby żadna wątpliwość istnieć nie mogła co do siły ich uczuć i mocy przekonań i dla tego postanowili... zabić gościa swego monarchy. Już to w Europie w tej chwili gościnność międzynarodowa w wielkim pozostaje szacunku, od góry do dołu! W samym Rzymie cesarza i króla, jadących w powozie z dworca do Kwirynału, zasypano tak rzęsiście czerwonemi kartkami. Na kartkach zuchwała ręka wypisała: «Niech żyje Francya», «Niech żyje Tryest i Trydent», «Precz z potrójnem przymierzem». Obfitość kartek dowodzi, iż albo dużo było sprawców, albo długo trwała operacya obsypywania, tymczasem nie zdołano schwytać nikogo. Dziwnie to świadczy o lojalności uczuć obywateli rzymskich. Telegramy powiadają, iż Wilhelm II przybrał wobec czerwonego deszczu poważną minę; trudno było rzeczywiście uśmiechać się uprzejmie do ludności, manifestującej w podobny sposób swoje uczucia. Chociaż etykieta nakazywała może dobrą miną osłonić zakłopotanie, rząd włoski tak też uczynił: winowajców nieznanych i nieschwytanych nazwał francuzami z Marsylji, a szczególną tolerancyę ludności dla figlarzów wyjaśnił przez zdumienie wobec niespodziewanego zuchwalstwa. Dla zupełnego uspokojenia sumienia aresztowano redaktora «Emanzipazione». Oczekiwane komplikacye z powodu dwu nieprzyjaznych sobie dworów, rywalizujących dotąd o prawa gospodarzy w Rzymie, zostały gładko wyminięte. Cesarza przywitał król jako gospodarz domu, ale za to cały prawie pierwszy dzień pobytu Wilhelm II-gi poświęcił na odwiedziny w Watykanie i na przyjmowanie przedstawicieli papieża. Drażliwe stosunki sprawiły, iż z Berlina trzeba było sprowadzić gotową karetę i sześć koni, bo jakże jechać można było do papieża w karecie jego nieprzyjaciela króla. Ludność znowu okrzykami starała się dowieść, że ją niebardzo cieszy wizyta, od której dobrego nie spodziewa się nic, a obawia się przywrócenia rządów kościelnych.

Niepokój opinji w Austryi i we Włoszech, a zresztą i wogóle w Europie zdaje się wskazywać, iż na szerokim świecie w szczerość przyjaźni Niemiec nie wierzą. Tu spodziewają się, a i tam się obawiają, aby przymierze z potężnem cesarstwem nie przyniosło strat terytoryalnych. Ks. Bismark przebąkiwał nieraz o powiększeniu państwa niemieckiemi prowincyami Austryi. Papież za tyle usług w polityce wewnętrznej może zażądać państwa Kościelnego. Obie te kombinacye, świeżo znowu tu i owdzie podniesione przez gazety, są zupełnie jak na *dziś* błędne. Austrya jest zbyt pożądanym i ważnym sojusznikiem, aby go można było rozbijać nawet dla pozyskania nowych 9 miljonów obywateli. Przymierze z królestwem włoskiem wobec zbrojnego pokoju z Francyą, jest bardziej potrzebne, niż poparcie papieża w tej lub owej sprawie.

Wizyta w Rzymie stanowi zbyt świeży jeszcze wypadek, aby mogła stać się już powodem jakichś przypuszczeń i wróżb; dotąd zadawalniają się politycy uwagą, iż cesarz niemiecki opuszczał Watykan niezadowolony i w kwaśnym humorze... dalej następuje tajemniczy znak zapytania. Za to na pobycie w Wiedniu oparto już wiele domysłów. Żadne gazety uprzedzić się nie dały, ani francuzkie angielskim, ani niemieckie włoskim i t. d., zdążyły nawet jedne powtórzyć wiadomość drugich. Naturalnie przypuszczenie «Timesa», podanie telegraficzne do «Journal des Debats» i wydrukowane potem w gazecie w Warszawie nabiera znacznie większej powagi i staje się niemal faktem. Otóż przedewszystkiem zwrócono uwagę, iż następca tronu angielski, przed samym przyjazdem Wilhelma II-go opuścił Wiedeń i wyjechał do Węgier. Widocznie nie chciał się spotkać. A jeżeli z tem połączymy podejrzenie «Boersenzeitung», iż to anglicy podburzyli dzikich do wyrznięcia kilkunastu niemców w Zanzibarze, to będziemy mieli bardzo obiecujący początek nowego zawikłania. Dalej idzie wyraźna obojętność, nawet lekceważenie, okazane przez cesarza Wilhelma hr. Taaffe, przeciwstawione szczególnej uprzejmości dla hr. Tiszy. Jakże inaczej wytłómaczyć sobie ten fakt, jeżeli nie przez niezadowolenie z hamowania entuzyazmu wiedeńczyków i nie przez chęć przygany dla słowianofilskiej po-

lityki Przedlitawji; na Węgrzech nic podobnego niema. Niewątpliwie przypuszczenie popartoby jednoczesną dymisyą ministrów Ziemiałkowskiego i Prażaka, gdyby na miejsce pierwszego nie został natychmiast mianowany Filip Zaleski, również polak, a na miejsce drugiego Schönborn, niemiec wprawdzie, ale najzupełniej dotychczasowej polityce hr. Taaffego oddany.

Tyle i tak poważnie mówiono o pokojowej misyi trzech sprzymierzonych mocarstw, a szczególniej o działalności w tym kierunku młodego cesarza Niemiec, iż znaleźli się łatwowierni, co pomimo nieustannego przypominania sobie przy brzęku kieliszków dawnych bojów i zwycięztw, dali się złudzić. Ponieważ zaś najdrażliwszą w tej chwili sprawą jest kwestya bułgarska, opowiadano więc, iż Wilhelm II rozpoczął pokojowe rokowania w Peterhofie, a teraz kończył układ w Wiedniu, godząc dwie zainteresowane strony. Różowe marzenia rozwiał zaraz «Journal de St-Pétersbourg», tłómacząc, że i w Peterhofie żadne rokowania nie miały miejsca, nie było więc co kończyć w Wiedniu. Półurzędowy «Fremdenblatt» stwierdził te słowa z równym pośpiechem.

Kiedy Niemcy zaciskają mocniej swoje przymierza, Francya, przeciw której te są w znacznej części zwrócone, nie przestaje osłabiać się ciągłą gmatwaniną spraw wewnętrznych. Wiadomem było, że Floquet wobec boulangerowskich manifestacyj i dla uspokojenia swoich radykalnych towarzyszów, będzie musiał wnieść projekt rewizyi konstytucyi. Spodziewano się również stanowczej opozycyi ze strony oportunistów, Ferry wprost to zapowiedział. Dla tego przewidywany i przepowiadany był koniec obecnego ministeryum, a za następcę p. Floquet wskazywano Goblet'a. Tymczasem, kiedy w poniedziałek d. 15 b. m. rząd wniósł swój projekt rewizyi i z tego powodu zrobił kwestyę gabinetową, żądając wotum zaufania, poparło go 307 głosów przeciwko 121. Oportuniści zawsze wykazywali więcej daleko patryotyzmu, niż inne stronnictwa i nie podstawiali nogi przeciwnikowi, jeżeli to mogło krajowi zaszkodzić. Nie do pozazdroszczenia jest dziś pozycya p. Floquet'a. Pamięta on doskonale gorszące zajście w r. 1884 podczas ówczesnej rewizyi; wie, że dziś to wszystko powtórzy się w większych jeszcze rozmiarach. Rozumie, iż żaden kongres nie wynajdzie talizmanu, nie stworzy ustaw, mogących zmienić naturę ludzi i ład zaprowadzić w państwie. Pojmuje, że izba, która nie umie porządnie obradować, która nie potrafi panować sama nad sobą, nie zdoła rządzić krajem na mocy żadnych ustaw. Rewizya jest tylko grzeszną stratą drogiego czasu. Trudno, trzeba dźwigać brzemię sztandaru; na ławach opozycyi lekkim on był jak balon, na prezydyalnym fotelu cięży niby kula galernika. Clemenceau pojechał na prowincyę dyskredytować Boulangera. Siał wichry, a teraz chce burzę uspakajać.

L. S.

Tydzień polityczny.

Niemcy. Sojusz dotychczasowy konserwatystów, wolnokonserwatystów i narodowo-liberalnych (partye kartelowe) niedoczeka zdaje się blizkich wyborów do sejmu. Powodem rozbicia jest kandydatura antysemity pastora Stöckera. Konserwatystów dotknęła mocno zawiedziona rachuba na sympatyę młodego cesarza. Sprawa pamiętnika fryderykowskiego staje się coraz nieprzyjemniejszą dla rządu. Ze wszech stron dochodzą wieści o posiadaczach kopij. Już nie karać, ale opędzać się trzeba. Redakcya «Deut. Rund.» na żądanie przedstawiła wszystkie dokumenty, z których się ma okazywać najdowodniej, iż działała w dobrej wierze, i że Geffcken jest zupełnie niewinny. Rodzina tego ostatniego, chcąc go ratować, zwróciła się do rządu z podaniem, iż wskutek «newrozy» jest on niepoczytalny. Rząd w dosyć trudnej sytuacyi ma się chwycić tego, ale i sam oskarżony i prasa energicznie przeciwko temu protestuje, wskazując na poważne jego prace naukowe, zamieszczone w tym samym numerze co i pamiętnik. Zabawne jest, że rząd dowodzi nieautentyczności pamiętników i jednocześnie w charakterze właściciela pamiętnika zmarłego cesarza na podstawie konwencyi berlińskiej o własności literackiej wystąpić ma przeciwko tłómaczom francuzkim i angielskim. Berlińska rada miejska zamierza urządzić uroczyste przyjęcie dla wracającego cesarza. Wyprawę do Afryki celem ukarania murzynów, którzy wymordowali niemców w Zanzibarze, uważają tu za konieczną; dowództwo ma objąć książę Henryk Pruski. Ofiarowanie przez cesarza Wilhelma orderów Orła Czarnego ks. Waldemarowi duńskiemu, prezesowi gabinetu szwedzkiego i ministrowi Giersowi, zdradzają znany zamiar cesarski wytworzenia drugiej północnej ligi pokoju z udziałem Niemiec.

Anglja. Wielką sensacyę w kołach dyplomatycznych wywołało ogłoszenie trzech depesz o porozumieniu między Włochami i Anglją co do położenia kresu francuzkiej przewadze na morzu Śródziemnem. Dzienniki niemieckie i francuzkie podają treść książki Mackenzie'go p. t. «Choroba Fryderyka III, odpowiedź doktorom niemieckim». Anglik występuje stanowczo przeciwko lekarzom niemieckim, szczególniej przeciwko doktorom Bramanowi i Bergmanowi, oskarża ich niezdarność i przypisuje im przyspieszenie zgonu cesarza. Książka bardzo sensacyjna, widać to nawet z tytułów rozdziałów.

Francya. Gazety republikańskie umiarkowane potępiają prawo o kontroli nad cudzoziemcami; radykalne przeciwnie—chwalą. Ostatnie telegramy przyniosły wiadomość o projektowanych zmianach w konstytucyi. Trzecia część senatu ma być odnawianą co trzy, a trzecia część deputowanych co dwa lata. Senat zostanie pozbawiony prawa co do rozpuszczania izby (dotąd dzielił to prawo z prezydentem); pozostawia mu się prawo kontroli, prawo *veta*, a w sprawach finansowych jedynie prawo inicyatywy. Ministrowie będą mianowani na czas zgóry określony, izba będzie mogła i nadal oddawać ich pod sąd. Na wniosek rządu izba wybierá radę stanu, która ma wypracowywać prawa. «Partiouvrier» ogłosiła Boulangera, Deroulède'a i Rocheforta za wyjętych z pod prawa i wzywa Brutusów aby mordowali. Tłum natomiast pobił Jeoffrin'a, wice-prezesa rady municypalnej, jednego z ojców partyi robotniczej.

Belgja. Dzienniki brukselskie domagają się od rządu takich samych obostrzeń kontroli dla 200,000 francuzów mieszkających w Belgji, jakie zastosowane zostały do 500,000 belgijczyków we Francyi.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Zwolennicy **palenia trupów** zjechali się na kongres do Wiednia. Na całym świecie, jak się okazuje z debatów kongresu, istnieje 50 pieców do palenia ciał. Większość ich znajduje się w Stanach Zjednoczonych; jeden—w Niemczech (w Gotha); 20—we Włoszech i po jednym piecu w Anglji, Szwajcaryi i Francyi.

> W sprawie **telefonów** i ich rozpowszechnienia wystawa przyszłoroczna w Paryżu ma oddać światu usługi. Specyalna t. z. komisya telefonowa już została w tym celu wybraną. Komisya ta projektuje przeprowadzenie sieci telefonowej między Wiedniem-Metzem-Paryżem, Berlinem-Wiedniem-Rzymem, Metzem-Amsterdamem-Londynem i Berlinem-Bruksellą-Paryżem. A o Warszawie ani słówka!

> Obsługującym **koleje** w ojczyznie Schillera i Fichtego zabroniono używać jakiegobądź innego **języka** oprócz niemieckiego. Szczególniejszą uwagę na ścisłe wypełnianie tego przepisu zwrócono na drogach żelaznych Wielkopolski i Szlezwig-Holsztynu.

DZIAŁ WEWNĘTRZNY.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 6 października v. s.

Po rumorze z powodu «Pamiętników Fryderyka III», nowy rumor nad świeżo ogłoszoną książką d-ra Mackenziego o przebiegu choroby, która cesarza-humanistę sprowadziła do grobu! Widoczną jest rzeczą, że pamięć nieboszczyka wpadła pomiędzy jakieś dwa potężne, straszliwe, w przeciwnych kierunkach zataczające się, a niezmiernie zębate koła zatargów stronniczych, które ją szarpią na kawały. I szarpią bezkarnie, trudno jest bowiem przypuścić, ażeby znalazł się dziś drugi Dante, zdolny we właściwych kręgach piekielnych porozmieszczać całą tę zgraję wrogów ukrytych, lub przyjaciół fałszywych, którzy, bądź pod otwartym pozorem dojścia do prawdy, bądź pod pokrywką obrony «pokrzywdzonego», urządzają prawdziwe saturnalje nad jego śmiertelnemi szczątkami. Z miałkich i zamętnych sporów teraźniejszości przechodzą do potomności same tylko grubsze i twardsze rysy. Z «Pamiętników Fryderyka», jak dotąd, cóż zostało? co najsilniej, najgłębiej utkwiło we wrażliwem przeświadczeniu powszechnem? Oto urzędowy nad niemi komentarz urzędnika państwa, dowodzący, że własny ojciec nie pokładał ufności w charakterze syna. Z broszury Mackenziego przeziera gorsza jeszcze, bardziej skandaliczna ewentualność. Jednocześnie z jej wyjściem na świat londyńska «Daily News» ogłosiła z listu cesarzowej Wiktoryi, żony nieboszczyka cesarza, wyjątki tak dziwne, że streszczają one niegodziwy spór lekarza angielskiego z lekarzami niemieckimi o wiele zwięźlej a jaskrawiej, niżby to uczynić potrafił najbieglejszy reporter. Jakoż, istotnie w liście tym znajdują się, między innemi, takie oto słowa, wyrzeczone do cesarzowej przez Mackenziego, po pierwszych zaraz oględzinach przez niego gardła ówczesnego następcy tronu: «Istnieć mogła *gdzieśkolwiek* pewna niewytłómaczona a fatalna choroba, która szczególnie w wieku księcia staje się elementem złowrogim»... I cóż powiecie? W książce Mackenziego na ową niewytłómaczoną chorobę położony przez to został nacisk tak dotkliwy, że czytanie pobieżnych nawet z niej sprawozdań telegraficznych staje się wprost niemożliwem, gdyż, o ile z ciemnej i zagmatwanej tej polemiki cośkolwiek pewniejszego daje się wyciągnąć, dr. Mackenzie pragnąłby obecnie na doktorów berlińskich zwalić odpowiedzialność za to, iż traktowali objaw «choroby niepojętej» w ten sposób, iż z niej w końcu rak się w gardle wytworzył... A w jakim to trzymane tonie,—można się o tem przekonać z samego spisu rozdziałów drugiej części dziełka, zatytułowanej: «Spór». Czytamy tu w nagłówkach: «Fałszywe oskarżenie d-ra Gerharda», «Gerhard dalej ciągnie swą facecyę», «Gerhard wysyła swych szpiegów», «Sztuczne wytworzenie raka», etc., etc. Jakże to wszystko bezdennie smutne i jak bolesne! I jak bezpiecznym—wobec tego cesarsko-królewskiego rozgłosu—czuje się człowiek ubogi, prywatny, stojący zdala od wielkich ołtarzy tego świata! Nosi on przynajmniej w sobie za życia pewność, że nikt po zgonie pod jego całun bezczelnie zaglądać nie będzie, nie zechce.

Świeże zmiany w wyższym personelu rządowo-austryackim: ustąpienie Ziemiałkowskiego i powołanie na jego miejsce do Wiednia Zaleskiego, którego we Lwowie zastąpi na namiestnictwie Badeni, dalej nominacya hr. Schönborna, dotychczasowego namiestnika morawskiego na ministra sprawiedliwości, którym dotąd był Prażak, mający odtąd piastować godność ministra bez teki dla spraw czeskich — nie są bez znaczenia. Nie mamy wprawdzie jeszcze dostatecznych materyałów do dokładnego ocenienia doniosłości całej tej permutacyi, tembardziej, że nawet w sferach galicyjskich, zbliżonych do rządu, rzecz ta spadła całkowicie niespodzianie. To tylko dziś już zauważyć można, że zdarzenia te nie oznajmiają bynajmniej przeniesienia ciężkości rządowej ku lewicy centralistycznej, lecz poniekąd przeciwnie, skoro część prasy wiedeńskiej, nieprzychylna autonomistom, przyjęła te zmiany kwaśno i niechętnie. Dawny namiestnik morawski jest jednym z najdalej idących autonomistów i w zeszłorocznej mowie wyborczej oświadczył się on nawet za przyznaniem czechom praw korony św. Wacława. Powołanie jego do władzy wygląda tak, jakby nawet wichrzenia stronnictwa młodoczeskiego nie wyszły na niekorzyść czechom, gdyż sposobem pośrednim, niejako rykoszetowym, wzmocniły one tym razem stanowisko partyi staroczeskiej, która w nowym ministrze znajdzie z pewnością bardzo gorącego patryotę. Zresztą nominacya Schönborna w równym stopniu pożądaną jest dla wszystkich słowian austryackich, stanowisko bowiem poprzedniego ministra sprawiedliwości Prażaka, jako czecha i słowianina,

było nader drażliwe. Przeciwnie hr. Schönborn już przez to samo, że niemiec i zarazem autonomista przekonany, trudności tych mieć nie będzie. Co do usunięcia się Ziemiałkowskiego, telegramy objaśniają je podeszłym wiekiem barona i jego sporami z Dunajewskim o ulgi dla Galicyi w przedmiocie akcyzy od wódki, sporami, które (zaznaczmy to nawiasowo na przypadek sprawdzenia się wersyi) zwiększą tylko jeszcze w Galicyi wziętość «popularnego» męża stanu. Sądzimy wszakże, że nie w tem tkwi właściwy powód zejścia ze sceny p. Ziemiałkowskiego, przynajmniej nie jest to powód jedyny. Należało uprzątnąć miejsce dla p. Zaleskiego, dygnitarza wielce popieranego przez wiedeńskie sfery dworskie, a nieumiejącego wcale radzić sobie na namiestnikostwie galicyjskiem. Rzeczywiście bezczynność, bezradność i inercya p. Zaleskiego na niezmiernie ważnem stanowisku reprezentanta cesarskiego w królestwie Galicyi i Lodomeryi zaczęły już być krzyczącemi. Z tego to względu należy witać nominacyę hr. Kazimierza Badeniego na namiestnika we Lwowie za fakt niezmiernie ważny. Hr. Badeni, człowiek jeszcze młody, okazał na stanowisku starosty krakowskiego tyle sprężystości i talentu administracyjnego, że w krótkim czasie zasłynął jako najzdolniejszy z wyższych urzędników w Galicyi całej. Przymioty te uważać trzeba za najcelniejsze w kandydacie na namiestnika galicyjskiego, a już z pewnością o wiele ważniejsze od tych, jakie płynąć mogą z odpowiedzi na pytanie: do jakiego stronnictwa kandydat należy. Galicya bowiem chorowała zawsze najmocniej na punkcie dobrej a sprężystej administracyi.

Jak ptactwo przed burzą, tak po drutach telegraficznych Europy przebiegają obecnie niepokojące wieści o wewnętrznych niesnaskach i politycznym rozkładzie Serbji. W N-rze 36 «Kraju» zamieściliśmy list jednego z gorliwych patryotów serbskich, broniących namiętnie sprawy królowej Natalji w jej procesie z małżonkiem. Oświetlenie faktów, dane przez korespondenta, było niewątpliwie stronnicze. Prawa matki do syna są niezaprzeczenie święte; lecz, z drugiej strony, miał i rząd niemiecki słuszność, kiedy na formalne żądanie króla Milana nastawał na to, ażeby jedyny syn jego i następca tronu wrócony był, jako pierwszy poddany, swojemu państwu i swojemu królewskiemu ojcu. Piękna królowa nie ma racyi, gdy dziś odrzuca zarówno pojednanie jak i rozwód; gdziekolwiek bowiem rozdźwięk wewnętrzny w małżeństwie dojdzie do takiego natężenia, iż się stanie powodem zgorszenia publicznego, tam naturalnie rozwód staje się wyjściem jedynem. Jednakże, mimo to wszystko zaprzeczyć się nie da, że serca znakomitej większości narodu serbskiego biją sympatyą dla swej królowej i w tym bezprzykładnym w dziejach procesie zwracają się przeciwko Milanowi, zwalając winę na jego głowę. Obecny król serbski, sporo grzechów liczy za sobą, a w ich rzędzie może największy ten, że brakiem powagi monarszej i pewną, że się tak wyrazimy, operetkowością swego postępowania, zraził poddanych i nie jest wcale lubianym w słowiańszczyznie południowej. Trudno-bo rzeczywiście o szacunek tam, gdzie tak szeroko i jawnie utrzymują się wieści, że król siedzi w kieszeni żydów wiedeńskich, że namiętnie oddaje się grze w karty i nie szczędzi sobie zabaw i przyjemności, które pospolicie noszą miano bałamuctw. Ostatnie jego podróże, ciągłe przytem powoływanie ministrów z Belgradu, paktowanie z takim znienawidzonym przez siebie Risticzem, wreszcie przygoda najnowsza: zerwanie z Garaszaninem, wszystko to nie może dobrze wpływać na utrwalenie fundamentów tak niedawno postawionego tronu «królewskiego» w Serbji. Nie trzeba bowiem zapominać, że Garaszanin był do niedawna najzaufańszym przyjacielem Milana, że przez lat jedenaście dzierżył rządy kraju jako prezes ministrów, że stał na czele «napredniaków», stronnictwa sprzymierzonego z Austryą, która ze swojej strony stanowiła najsilniejszą podporę samego Milana. Obecnie człowiek ten się usuwa,—a równocześnie, wskutek coraz bardziej wzmagającego się w kraju zamętu, ustępuje z gabinetu trzech wpływowych ministrów. Bądź co bądź, wygnanie Garaszanina góruje nad całą sytuacyą młodego królestwa serbskiego, a doniosłości tego faktu nie zmniejsza bynajmniej wątpliwość, czy usunięcie spowodowanem zostało przez kwestyę rozwodową, czy też jest zdarzeniem natury politycznej. W jednym czy w drugim wypadku, jestto dla przyszłości Serbji *malum omen*.

Artykuł nasz o kierunkach, obieranych przez młodzież przy wyborze zawodu, wywołał ze strony sprawozdawcy «Słowa» półtorasta wierszy przygryzków i jedno pytanie poważne. Z pierwszemi rozprawiamy się w dzisiejszym feljetonie, na drugie odpowiadamy w tem miejscu. «Kraj» nie śmie wypowiedzieć jasno i otwarcie—powiada Chorąży—czy pragnie ograniczyć frekwencyę wyższych zakładów naukowych». Zamiast odpowiedzi na ten zarzut, moglibyśmy prosić Chorążego o uważniejsze odczytanie naszych artykułów w tej materyi pisanych i o sumienniejsze referowanie o nich przed czytelnikami «Słowa». Ponieważ wszakże «Chorąży» zasłania się niemożnością stałego czytywania pism polskich, nawet tych, o *ogólnym* kierunku których wyrokuje, więc wyłuszczymy tu pokrótce nasze zdanie w danej kwestyi, zwłaszcza, że jest ona dość ważną, aby do niej powracać kilkakrotnie. Odpowiemy więc naprzód Chorążemu (tak samo, jak odpowiedzieliśmy niegdyś «Głosowi», który egzaminował nas *à propos des bottes*, czy pragniemy ograniczyć pracę robotnika do 8 godzin dziennie), że wszelkie «ograniczenia» faktyczne nie leżą ani w naszej (choć nam «daleką północ» wymawiają), ani w Chorążego mocy. Co się zaś tyczy oddziaływania na czytelników naszych w danej sprawie, możemy tylko przekładać i dowodzić tym, którzy w dyplomie uniwersyteckim widzą tytuł do otrzymania gotowej posady i do łatwej karyery, że są w błędzie, dodając nadto, że dla kraju najpożyteczniejszem dziś jest wytwarzanie nowych rodzajów pracy samodzielnej bez względu na to, czy samodzielny a należycie uzdolniony pracownik zaopatrzył się poprzednio w dyplom, czy też się oń nie ubiegał. Być może, że przy ustaleniu się takiego poglądu frekwencya wyższych zakładów naukowych zmniejszy się o całą liczbę tych, co obliczą, że kilka lat studyów teoretycznych nie da im równoważnych korzyści moralnych i materyalnych, ale zalecać stawianie rogatek, zniechęcać do wyższego wykształcenia nie będziemy tej młodzieży, która w audytoryach i pracowniach chce znaleźć to, co znaleźć tam może—wiedzę teoretyczną. Szczegółowych wskazówek praktycznych, jakiej mianowicie pracy chwytać się należy i do jakiego mianowicie zawodu sposobić mają rodzice swoje dzieci, dawać niepodobna, skoro się raz wychodzi z założenia, że każdy powinien «samodzielnie» wykreślić sobie swój zawód i zdobywać *nowe* stanowiska. Wszystko, co w tej sprawie zrobić mogą pisma peryodyczne, to badać społeczne warunki różnych rodzajów zarobkowania i wykształcenia. W tej myśli przedstawiliśmy statystyczny obraz rozsiedlenia obrońców sądowych w Królestwie i mamy zamiar dokonać takiego samego obrachunku odnośnie do kilku innych zawodów. Sądzimy zaś, że z takich referatów łatwiej będzie komuś wyciągnąć wskazówkę praktyczną dla siebie, niż z akademickich sporów czy o liberalnej, czy o konserwatywnej podszewce.

Dzisiejszy nasz artykuł wstępny rozbiera kwestyę zaopatrzenia Warszawy na podstawie materyałów, zebranych przez «Urząd starszych zgromadzenia kupców». Już po wydrukowaniu rzeczonego artykułu otrzymaliśmy w tym przedmiocie nowe materyały, które w zestawieniu ze świeżo ogłoszoną w ostatnim zeszycie «Ateneum» pracą o oblężeniu Paryża pozwolą nam jeszcze do kwestyi zaopatrzenia Warszawy powrócić.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Zmiany w służbie rządowej.

W min. sprawiedliwości. Mianowani: p. o. sędz. śled. 2 rew. pow. zieml. gub. woron. *Ostriakow*—rew. sędz. pok. okr. mohyl. gub. podol.; p. o. sędz. śled. do spr. ważn. przy sąd. okr. kowieńsk. *Rostisławow*—podprok. przy tymże sądzie; pom. sekr. izby sąd. petersb. *Kamieński* — członkiem izby sąd. cyw. krym. w Ufie; kand. uniw. warsz. *Dylewski* — pom. sekr. sądu handl. w Warszawie. Przeniesieni: p. o. sędz. śled. 1 rew. pow. łuck. gub. woł. *Anoszczenko* — na takiż urząd do pow. kozel.-ostersk. gub. czernih.; p. o. sędz. śled. rew. 3 pow. humańsk. gub. kij. *Szurgajewicz*—na takiż urząd do rew. 2 pow. rówieńsk. gub. wołyńsk.; p. o. sędz. śled. rew. 2 pow. rówieńsk. *Gordyński* — na takiż urząd do rew. 3 pow. berdycz. gub. kij.; rew. sędz. pok. okr. mohyl. gub. podolsk. *Szmakow* — na takiż urząd do okr. lipowieck. gub. kij. Uwolniony od obowiązków na własne żądanie: rew. sędz. pok. okr. lipowieck. gub. kij. *Szestakow*.

PRZEGLĄD PRASY.

Nieostrożne frazesy. «Now. Wrem.» zaznacza niezwykłe zainteresowanie się obecne prasy galicyjsko-polskiej kwestyą wzajemnych stosunków polsko-rusińskich, wywołane wnioskiem w sprawie szkolnej, oraz zamierzonem usunięciem się posłów rusinów od udziału w czynnościach sejmu krajowego. W szczególności podnosi taż gazeta argumentacyę krakowskiego «Czasu» w powyższej kwestyi. W argumentacyi swej «Czas» dochodzi nawet, wedle «Now. Wr.», do pewnego liryzmu.

«Gdzież dowody, pyta «Czas», w literaturze i ruchu naukowym, że język rusiński (w Galicyi) czyni tak wielkie postępy, że mierzyć go można tąż samą miarą co i polski? Wytwarzanie sztuczne inteligencyi rusińskiej przypominałoby owego homunculusa, którego Faust otrzymał w retorcie... Oby to na złe samym rusinom nie wyszło».

Takie wykrzykniki, zdaniem «Now. Wr.», «mogą wpłynąć w pożądanym dla «Czasu» kierunku na prawodawców polsko-austryackich, ale ich obłuda nie zdoła uśpić sumienia ludności miejscowej». Nam się zdaje, że o obłudzie tu mowy być nie może, «Czas» bowiem jest wiernym wyrazicielem znanych zapatrywań swego stronnictwa na kwestyę rusińską. Swoją drogą wyznać musimy, że zapatrywania owe są już mocno przestarzałe i że czas już byłoby nareszcie przestać walczyć obosiecznemi frazesami o «wytwarzaniu sztucznej inteligencyi».

Rosya na wystawie. «Graždanin» zapalczywie chłosta jakiś dziennik petersburski za wezwanie do wzięcia udziału na wystawie francuzkiej r. 1889, przyczem tytułu nie podaje, a winowajcę mianuje «gazetą żydowską». Wedle organu księcia Mieszczerskiego, żydowska intryga chytrze stara się złudzić świat przemysłowy dwoma pozorami: 1) że

na wystawie będzie oddział rosyjski, 2) że rząd urządził biuro dla wysyłania okazów.

«Cały naród — kończy «Graždanin» — czeka od swego rządu kategorycznego zaprzeczenia, iż ani on ani Rosya o wystawie tej nie wiedzą... Niech wiedzą o niej żydzi rosyjscy i ci rosyanie, którzy im rękę podadzą. Ale ruskiego oddziału niema i nie może być na wystawie paryzkiej».

Inaczej się zapatruje na tę kwestyę reszta prasy rosyjskiej, w której sympatye dla francuzów przemagają, nie wyłączając nawet konserwatywnych «Piet. Wied.», które zdobyły się na artykuł protestacyjny, z wielką werwą napisany. Przytoczymy z niego zakończenie:

«Czas już nareszcie, ażeby nasi jakobinowie obskurantyzmu przestali okrywać swoje kuglarstwo świętym sztandarem i wielkiemi słowami. Zasada monarchiczna stoi w Rosyi niewzruszona, co jest dziełem jej tysiącletnich dziejów, a niewzruszoność ta jest tem bardziej bezwarunkową, że już dwieście lat monarchja rosyjska żyje w pokojowej zgodzie z oświatą i cywilizacyą. Dla Rosyi nie są niebezpieczne ani zasady roku 1789, ani też stosunki z państwem, w którem bieg spraw ustanowił teraz rząd republikański; niebezpiecznemi dla Rosyi są tylko Niemcy z ich «spiskami pokoju» i peryodycznie powoływanemi do życia ich nadziejami—połknięcia «sąsiada z prawego» i «sąsiada z lewego boku».

O Strossmayerze. «Graždanin» otrzymał świeżo z Belgradu list z powodu zajścia z biskupem Strossmayerem. Korespondent twierdzi, że Austrya pod wpływem wrażenia, jakie uroczystości kijowskie wywarły na jej ludność słowiańską, poczuła się całkiem odosobnioną i że nagana, udzielona biskupowi przez cesarza Franciszka-Józefa, była echem tego przygnębiającego uczucia:

«Biskupowi Strossmayerowi (są słowa listu) pozostaje tylko dopełnić swego świetnego dzieła: przejść na prawosławie. Zadałby on tem straszny cios Austryi; pociągnąłby bowiem za sobą wielu jeszcze dotychczas wahających się».

«Deutsche Post». Jednym z najbardziej upowszechnionych dzienników w prowincyach nadbałtyckich jest podobno berlińska «Deutsche Post». Zdaniem «Rižsk. Wiestn.» zagraniczny ten organ, redagowany przez wychodźcę kurlandzkiego barona Grothusa stale gani działania rządu rosyjskiego w rzeczonych prowincyach i również stale wychwala opór, stawiany temuż rządowi przez niektóre sfery. «Piet. Wied.» dziwią się tej szkodliwej tolerancyi:

«Władza spogląda dobrodusznie na to wszystko i nie przeszkadza bynajmniej rozpowszechnianiu wspomnianego dziennika».

Boulanger i królowa Natalja. Jeden z dzienników rosyjskich zamieścił rozmowę znakomitego a wielce dziś zagranicą modnego pisarza hr. Lwa Tołstoja, jaką tenże miał z pewnym przybyłym doń młodzieńcem. Dotknięto w niej naróżnorodniejszych stosunków obecnych, przyczem hr. Tołstoj powstawał na ich nienormalność. Między innemi wyraził się lekceważąco o jenerale Boulanger i o serbskiej sprawie rozwodowej. «Now. Wrem.» poświęca powyższej rozmowie oddzielny artykuł, podpisany przez p. Suworina, w którym zarzuca, że hr. Tołstoj nie powinien był jednakowo traktować obu kwestyj.

«O jenerale Boulanger, pisze gazeta, zbyt wiele tam w istocie powiedziano; może on w samej rzeczy zasługuje na nazwę «błazna» *(gorochowoj szut)*, jak go zamianował Tołstoj, ale sprawa króla Milana i jego żony bynajmniej nie należy do rzędu takich, względem których można być obojętnym, o którejby można powiedzieć: wszystko to jedno, czy się rozwiedli lub nie».

WIADOMOŚCI PETERSBURSKIE.

× **Wyjaśnienie.** Ministerstwo spraw wewnętrznych wyjaśniło, iż przy sprzedaży ziemi drogą licytacyi publicznej w kraju południowo-zachodnim do przetargu nie mogą pod żadnym pozorem być dopuszczone osoby, nie posiadające świadectw na prawo nabywania własności ziemskiej w tych guberniach, ani te, które otrzymały takie świadectwa przed ogłoszeniem prawa z dnia 27 grudnia 1887 r.

× **Zniesienie loteryi.** W Petersburgu i wogóle w guberniach Cesarstwa niema rządowej loteryi, jakie istnieją w gub. Królestwa i wielu państwach europejskich. Urządzano tylko czasowe loterye filantropijne na rzecz zakładów dobroczynnych za specyalnem pozwoleniem. Obecnie wyekspirował termin pozwolenia, udzielonego na loteryę zakładów ks. Oldenburskiego, tak iż w r. b. odbędzie się ciągnienie ostatnie. Jak podają «Piet. Wied.», dochód z tej loteryi wynosił około 27 tys. rs.

× **Z rady państwa.** Ogólne zgromadzenie rady państwa rozpocząć ma swe posiedzenia mniej więcej w połowie bieżącego miesiąca; do tego czasu prawdopodobnie zjadą się już wszyscy członkowie komitetu ministrów, z pomiędzy których obecnymi są jedynie w Petersburgu ministrowie: spraw zagranicznych i finansów, oraz kontroler państwa i naczelny prokurator synodu.

× **Przeciwko żebractwu.** Komisya specyalna, uorganizowana dla roztrząśnięcia kwestyi zapobieżenia żebractwu w stolicach i innych miastach Cesarstwa, między innemi, jak czytamy w «Gražd.», uznała za niezbędne dla wykorzenienia rzemiosła żebrackiego przedsięwziąć następujące środki: a) urządzić w znaczniejszych miastach «domy pracy» *(raboczije doma)*, z których każdy dzieliłby się na dwie części; z tych pierwsza miałaby charakter zakładu poprawczego, druga zaś charakter zapobiegający—i w niej umieszczaneby były osoby, zgłaszające się dobrowolnie jako poszukujące pracy i takowej znaleźć nie mogące; b) recydywistów, t. j. osoby poszlakowane o żebractwo poraz więcej niż drugi, umieszczać bezwarunkowo w domu pracy, gdzieby się zajmowali robotami obowiązkowemi i otrzymywali pokarm na koszt skarbu, taki sam, jaki otrzymują aresztanci; c) osoby poszlakowane o żebractwo po raz pierwszy lub drugi, o ile są mieszkańcami miejscowemi, wysyłać do właściwych gmin z zaznaczeniem na paszporcie, że jeśli poszlakowane zostaną po raz trzeci, umieszczone zostaną bezwzględnie w domu pracy; o ile zaś będą obecni, a oznajmią, że pracy znaleźć nie mogą—umieszczać w specyalnym oddziale domu pracy; d) czas przebywania w domu pracy wprowadzić dla umieszczonych obowiązkowo w celach poprawczych od 4 do 8 miesięcy, z możnością przedłużenia takowego wrazie potrzeby; wreszcie e) na początku, po wprowadzeniu nowej ustawy o żebrakach, urządzić domy pracy w Petersburgu i Moskwie na 500 osób każdy; w miastach zaś gubernialnych w miarę potrzeby na osób 50 do 100.

× **Obiad koleżeński** na cześć profesora J. Mierzejewskiego ma się odbyć w niedzielę 16 (28) października w restauracyi Cubat (W. Morska, № 18, wejście od ul. Morskiej). Bilety na obiad można dostać u panów: M. Niżegorodcewa (ul. Twerska, po za ogrodem Taurydzkim № 10), S. Daniłło (Wyborska, klinika chorób umysłowych, lub też Ertelew zaułek, № 7, m. 3), P. Awtokratowa (Wyborska, klinika chorób umysłowych, codziennie od godz. 10 do 2)—od 5 (17) do 14 (26) października włącznie. Cena biletu wynosi rs. 12.

× **Uzupełnienie.** O zgromadzeniu parafjan św. Katarzyny, odbytem d. 25 z. m. podajemy jeszcze kilka szczegółów z urzędowego protokółu zaczerpniętych, które uszły uwagi naszego sprawozdawcy. Zaznaczyć mianowicie należy, iż na początku posiedzenia prezes komisyi rewizyjnej jen.-major Tytus Stomma odczytał sprawozdanie tejże komisyi i w jej imieniu wnosił o wyrażenie podziękowania administracyi parafji za jej pożyteczną działalność. Przyjąwszy wniosek ten przez aklamacyę, zgromadzeni postanowili nadto zapisać do protokółu podziękowanie dla obu dotychczasowych syndyków: pp. Łukawskiego i Zaborowskiego i protokół ten zachować w aktach administracyi. Podobnież na wniosek przewodniczącego obradom adw. przys. Czopowskiego wyrażono podziękowanie komisyi rewizyjnej. Nadto sprostować musimy pomyłkę w obliczeniu głosów. Syndyk p. Łukawski otrzymał głosów 166, nie zaś 117, jak podano w poprzedniej naszej wzmiance.

× **Koncerty** chóru p. Archangielskiego będą się odbywać w sali Towarzystwa kredytowego we środy co trzy tygodnie, poczynając od 12 b. m. do 25 stycznia roku przyszłego. Program koncertów nadzwyczaj urozmaicony zapowiada wykonanie utworów muzyki kościelnej mistrzów XVI i XVII wieku, jakoto: Palestriny, Monteverde, Scorlatti i innych. Bilety można nabywać w magazynie Bernarda: Newski, 64.

× **Fałszywa pogłoska.** Publiczność petersburska była przez dni kilka gorączkowo zajęta faktem zamordowania niejakiej Heleny Szarszawin i ukrycia jej trupa w bagażu, znalezionym na dworcu warszawskim. Winnym tej zbrodni, jak się okazało, był aresztowany później kupiec T. Bunakow. Z powodu tej zbrodni dzienniki austryackie podają korespondencyę z Warszawy, wzmiankującą, że w temże mieście aresztowano 40 nihilistów (!), oskarżonych o zabójstwo Heleny Szarszawin, która jakoby służyła w policyi tajnej. «Bezsensowniejszej kaczki, powiada słusznie «Now. Wr.», niepodobna wymyślić».

KRONIKA WARSZAWSKA.

+ **Kronika tygodniowa.** [List «Kraju»]. Wystawa nasion nie cieszy się zbytniem powodzeniem; publiczność odwiedza ją opieszale. Dają się słyszeć głosy, że październik nie jest odpowiednią dla podobnej wystawy porą. W miesiącu tym nasiona w gospodarstwach naszych po większej części bywają niezmłócone; z drugiej strony obywatelstwo wiejskie, które najbardziej wystawą nasion interesować się może, ściąga do Warszawy dopiero koło nowego roku, albo nawet później jeszcze, w karnawale. Bardzo być przeto może, iż w następnym sezonie wystawa nasion, jeżeli przyjdzie do skutku, będzie urządzona w styczniu albo w lutym. Na obecnej wystawie nagrody zostały już przyznane. Dyplomy zasługi otrzymali: Tymoteusz Łuniewski za kartofle, Ksawery Bielawski za nasiona zbożowe i Władysław Mayzel za nasiona buraczane. Na kolei warsz.-wiedeńskiej d. 9 i 11 październ. odbywało się posiedzenie rady zarządzającej. Reprezentant akcyonaryuszów zagranicznych, p. Lysen, występował z zarzutami przeciw obecnemu gospodarstwu kolejowemu, spodziewanego wszelako projektu budżetowego nie złożył. Dla opracowania budżetu na r. 1889 wybrano komisyę. W sprawie kasy emerytalnej, wobec otrzymanych wieści, że wprowadzenie normalnej ustawy emerytalnej nie tak rychło jeszcze nastąpi, fundusze zaś kasy obecnej wskutek nizkich składek a wysokich pensyj emerytalnych grożą wyczerpaniem, postanowiono podnieść składki i wprowadzić ograniczenia co do wypłat pensyj emerytalnych. W tow. kred. miejskiem obradowano nad wynalezieniem źródła pożyczki dla właścicieli domów, zmuszonych do kanalizacyi swych posesyj, a nie posiadających odpowiednich funduszów. Najobszerniejszy był projekt p. Makowieckiego, żądający podziału domów warszawskich na 15 seryj i skanalizowania ich kolejno po jednej seryi rocznie, a to z uwagi, że przy skanalizowaniu wszystkich domów jednocześnie zbyt trudno byłoby o kapitały. Cukrownicy tutejsi przed udaniem się na zjazd do Kijowa zebrali się w celu obmyślenia środków usunięcia ciążącej ciągle jeszcze nad cenami cukru zapasowej z dawnych lat ilości cukru na składach, dochodzącej do półtora miljona pudów. Cukrownicy, nawet ci, którzy dotąd do konwencyi zgodzili się na projekt wywiezienia tego 1½ miljona zagranicę, dali pp. Rupelsowi i Werthejmowi upoważnienie do działania w imieniu grupy tutejszej na zjeździe kijowskim. *Nepawa.*

+ **Przesilenia kolejowe.** [List «Kraju»]. Wiele hałasu sprawiły tegoroczne posiedzenia rad zarządzających kolei warsz.-wiedeńskiej i bydgoskiej, na których reprezentant akcyonaryuszów belgijskich usiłuje gospodarować, jak... szara gęś. Pomijamy nietaktowne częstokroć przemowy tego finansisty, na karb jego nerwowości zaliczane, pomijamy okoliczność, iż w ciągu paru miesięcy zdołał pokłócić się z ogółem swoich towarzyszów, zaznaczamy tylko, iż walka zarysowuje się obecnie mniej więcej w ten sposób: Rada stoi silnie na stanowisku długoletnią pracą wyrobionem i stanowiska tego nie opuści. O losy kolei można być narazie spokojnym. Ale co przyniesie czerwcowe zgromadzenie ogólne akcyonaryuszów? zagadka ta wisi jak miecz Damoklesa nad koleją. Rada stara się wprawdzie, ażeby tutejsi kapitaliści nabywali akcye i zapewnili sobie większość, musi jednak czynić to z wielką ostrożnością, ażeby nie popsuć sobie interesu przez sztuczne podniesienie kursu i tem samem nie działać w myśl spekulacyjnych dążności grupy belgijskiej. Położenie zaiste trudne. Na ostatnich posiedzeniach dyskutowano budżet, co do którego ostateczna decyzya zapadnie za dwa tygodnie przez wysadzone *ad hoc* komisye budżetowe. Słyszeliśmy, iż p. Lysen, ów reprezentant belgijski, ma własny projekt budżetu, lecz dotąd trzyma go w kieszeni. Jako *curiosum* charakterystyczne opowiadają, iż p. L. z najzaciętszego nieprzyjaciela dyrektora kolei p. Kozłowskiego stał się w ostatnich czasach jego najgorętszym zwolennikiem. Szczerość to, czy dyplomacya?... *B. K. G.*

+ **W kwestyi kanalizacyjnej.** [List «Kraju»]. Sezon jesienny rozpoczął się już na dobre: koncerty, poranki, sesye, obrady zapełniają nam dnie całe! Wybierając sprawy co ważniejsze, podnieść musimy trzy z nich, które najżywiej poruszają ogół mieszkańców. Naturalnie na pierwszym planie stoi kwestya kredytu dla właścicieli domów, zmuszanych kanalizować swoje posesye. Podkreślamy wyraz zmuszanych i stawiamy pytanie, co ten przymus znaczyć może, praktycznie rzeczy biorąc? Kanalizacya ma być dokonaną w 800 domach, koszta średnio każdej posesyi 3,000 rs., ogółem potrzeba więc około 2,400,000 rs. Dotąd, gdy który z właścicieli nie wykonywał zleceń magistratu, ostatni wyręczał go i poniesione koszta egzekwował za pośrednictwem policyi. Ale dotąd szło o dziesiątki tysięcy rubli... Co więc pocznie władza miejska, gdy 800 właścicieli nie zechce się kanalizować, nie mając funduszów? Coś ten przymus strasznie fikcyjnie wygląda. I w istocie, magistrat w ubiegłym tygodniu próbował zastosować przymus do 31 właścicieli z Nowego-Świata,

wezwał ich do sądu i... w ostatniej chwili skargę swą odwołał. Owóż z tej strony obawy niema. No, ale co będzie, gdy przymus nie odniesie skutku? Ostatecznie zgodzono się na to, iż jedyną pomoc finansową okazać może—magistrat. W łonie naczelnych władz Tow. kred. miej. toczą się wciąż obrady, które przynoszą wiele ciekawych odkryć. Między innemi skonstatowano, że — całkiem zresztą możliwe—obcięcie kosztorysów magistratu zmniejszy koszta do 30—35%. Bagatela! Magistrat bowiem stawia warunki pedantycznie drobiazgowe. Dalej uznano, iż Towarzystwo nie może przyjść z pomocą wprost, musiałoby bowiem naruszać ustawę, a co główniejsza, postępować wbrew interesowi własnemu, że więc należy wyjednać w magistracie rozkład robót *na lat 15* seryami, przy których magistrat z łatwością znajdzie jakieś 60,000 rs. rocznego kredytu. Taki jest dotychczasowy rezultat narad, które bądź co bądź zachmurzony widnokręg trochę rozwidniają. Poczekajmy jeszcze tydzień, a może dojdziemy do bardziej konkretniejszych rezultatów. *Dr. O.*

+ **Obesłanie wystawy paryzkiej.** [List «Kraju»]. Jedną ze spraw, stojących na porządku dziennym ubiegłego tygodnia, była kwestya udziału naszych przemysłowców w wystawie paryzkiej. Kwestyę wywołało petersburskie biuro przedstawicieli, roszczące pretensye do monopolu: jak wiadomo, wszelkie okazy i deklaracye muszą przechodzić przez ręce biura, a wywołało tem, iż w warunkach postawiło cenę 150 rs. od metra kwadr. na wystawie. To zawiele, odpowiedzieli jednomyślnie przemysłowcy oddziałowi Tow. pop. przem. i handlu, do którego biuro zwracało się o pośrednictwo. Oddział zakomunikował opinję tę kierownikom biura i otrzymał ustępstwo 35 rs. Wobec targu oddział na posiedzeniu piątkowem zrzekł się dalszego pośrednictwa i pozwolił przemysłowcom zbierać się w swoim lokalu celem wyboru przedstawiciela, któryby w dalszym ciągu prowadził z biurem rokowania, jeżeli okaże się dostateczna ilość kandydatów do wystawy. Jak nateraz bowiem zaledwie kilkanaście firm oświadczyło się z gotowością wysłania swoich wyrobów do Paryża. O ile zdołaliśmy wymiarkować opinję sfer zainteresowanych, z mąki tej chleba nie będzie: dla należytego obesłania wystawy kraj nasz musiałby wydać do 400,000 rs. (?). Kosztem tym możnaby postawić 3—4 szkoły przemysłowe, których świeżo wydana ustawa dotąd dla braku środków zastosowania u nas nie znalazła. A szkół tych tak nam potrzeba! *Warszawiak.*

+ **Z teatru i sztuki.** [List «Kraju»]. W ubiegłym tygodniu wystawiono w teatrze Wielkim, po dwudziestokilkoletniej przerwie, operę Flotowa «Aleksander Stradella». Opera ta nie utrzyma się długo na repertuarze. Banalna dość—oprócz kilku numerów—muzyka, uderza jakąś przestarzałością, której nie znać ze wszystkich oper Flotowa jedynie w «Marcie». To też «Marta» jedna nie schodzi dotąd z repertuarów operowych. Do ujemnego wrażenia «Stradelli» wiele się przyczyniło zapewne niefortunne wykonanie wszystkich prawie ról.... Opuścił Warszawę po trzymiesięcznej gościnie Władysław Miller, po wystąpieniu pożegnalnem w «Faworycie». Szereg jego partycyj, jak Don Basilio w «Cyruliku», Marcela w «Hugonotach», księcia Ferrary w «Lukrecyi», a zwłaszcza Mefistofelesa w «Fauście» zostawił bardzo dodatnie w publiczności warszawskiej wrażenie..... W Towarzystwie muzycznem na ostatnim wieczorze środowym, oprócz znanych śpiewaków: Machwicówny i Cieślewskiego i znanej pianistki Wąsowskiej, spotkaliśmy mniej znaną naszej publiczności wiolonczelistkę panią Pieńkowską..... Niedzielny (d. 14 października) poranek benefisowy Aleksandry Rakiewiczowej napełnił salę teatru Wielkiego bardzo licznie. Oprócz śpiewu panny Szlezygier i p. Myszugi i deklamacyi p. Noiret, której deklamacya — dzięki głosowi wyjątkowego brzmienia—jest melodyjnym śpiewem, główną ponętą przedstawienia była niegrana u nas dotąd komedya 3-aktowa Ferrarego «Dwie damy». Sztuka zbudowana nienajlepiej, ma chwile tylko dramatyczne; zresztą nuży. Pani Rakiewiczowa święciła cały szereg owacyj: przyjmowała ją owacyjnie publiczność; koleżanki i koledzy wszedłszy na scenę ofiarowali jej wieniec; dawna jej uczennica, dziś jedna z wybitniejszych artystek sceny lwowskiej, Felicya Stankiewicz, przysłała wieniec osobny; oklaskom nie było końca..... Na wystawie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych otwartą została wystawa ornamentacyjna. Szczegóły są piękne, ale dawna wada — brak produkcyj zawodowych, a wyłączność prawie robót zabawkowo-dyletanckich jest cechą i obecnej wystawy. Najpoważniejszym jeszcze ze względu na charakter użyteczności fachowej jest dział drzeworytniczy. Po za tem malowidła kobiece, przeważnie ekranów, plafoników, porcelany, inkrustacya i malowidła inkrustacyę naśladujące, rysunki wypalane na drzewie—wszystko to wcale miłe i ładne, ale nie mające wpływu na podniesienie robót naszych rzemieślników i nadanie takim produkcyom fachowym cech artystycznych zabawki. *Skierka.*

+ **Występna mistyfikacya.** Do Briańska, jak donosij «Ruskij Kur.», przyjechała pewna dama z Warszawy M. K. i zatrzymała się w hotelu. Policya na skutek otrzymanego od policyi z Warczawy telegramu aresztowała przybyłą i etapem, pomimo próśb ze strony aresztowanej, odstawiła ją do Warszawy. Tutaj policya z ogromnem zdziwieniem o tym fakcie się dowiedziała i aresztowaną nieszczęśliwą panią M. K. natychmiast uwolniła. Po bliższem zbadaniu okazało się, że z Warszawy telegram do Briańska o aresztowaniu p. M. K. wysłał ktoś, który się nazwał Wysokowem i którego pod adresem wskazanym nie znaleziono. Jestto więc mistyfikacya jakaś, prawdopodobnie osobistą zemstę mająca na celu.

LISTY Z PROWINCYI.

Wilno, 25 września v. s.

□ [List «Kraju»]. Niedawne popisy przemysłu włościańskiego na wystawie wileńskiej dowiodły, jak wiele można zrobić na tem polu przy małym nakładzie dobrej woli i usiłowań. Jeżeli jednak pożądany jest u nas rozwój przemysłu domowego, to o wiele pożyteczniejszem wydaje mi się szerzenie wiadomości z dziedziny ogrodnictwa i chmielarstwa. Jakoż w tym kierunku pierwszy już krok zrobiony. W r. z. dyrekcya szkół ludowych w prowincyach północno-zachodnich wysłała 15 nauczycieli szkół ludowych do szkoły ogrodniczej w Piotrowiczach gub. mińskiej, gdzie ciż nauczyciele w ciągu paru miesięcy wyuczyli się praktycznie ogrodnictwa i chmielarstwa, i obeznali się z początkami nauk przyrodniczych. Nadto pokazano im istniejące w Piotrowiczach szkółki wierzby oraz wyroby z takowej, jakoto: koszyki, meble i t. p. Z rozporządzenia kuratora zakładu piotrowickiego N. Myszenkowa udzielono nauczycielom ludowym bezpłatnie po 20 drzewek owocowych i po setce dzikich, oraz po kilka sztuk innych roślin; dano także cokolwiek młodych latorośli i nasion, ażeby tym sposobem wiadomości w szkole otrzymane co najprędzej rozniesione zostały po Litwie i zastosowane być mogły. Właśnie w celu zastosowania wiadomości zwrócono się do niektórych ziemian o bezpłatne lub za opłatą ustąpienie po dziesięcinie ziemi; takie zawezwanie otrzymali między innymi: obywatel Jodko, administracya hr. Potockich, kupiec Fejbel Zeldowicz etc. Podobno grunt był ustąpiony bezpłatnie i szkółki pomyślnie się krzewią. Czy w r. b. powtórzono doświadczenie zeszłoroczne—nie wiem, że jednak chętnych między ludowymi bakałarzami nie brakło, to pewna. *Archiwista.*

Grodno, 28 września v. s.

□ [List «Kraju»]. Kamienice w mieście naszem rosną jak grzyby po deszczu; wznoszą je i ci co posiadają pieniądze i ci, co ich nie posiadają; tych to ostatnich mając na celu, pewien radny wniósł do magistratu projekt, aby przedsiewzięto starania o pozbawienie obywateli Grodna prawa korzystania z pożyczek wileńskiego banku ziemskiego na domy. Zbytecznem zdaje się będzie dodawać, że bezsensowny ten projekt jednogłośnie odrzucono. Mówiąc o magistracie, wypada zaznaczyć, że nareszcie członek zarządu naszego miasta Lubicz, tak niechętnie widziany na swym urzędzie przez większość obywateli, d. 20 września zakończył już panowanie, a czynność jego przeszła w ręce nowowybranego członka Knorozowskiego, któremu życzymy na tem nowem stanowisku wytrwałości w pracy i godnego wywiązania się z położonego w nim zaufania obywateli miasta. Przy dobrych chęciach dzisiaj nie trudno już będzie dążyć do zaprowadzenia porządku w gospodarstwie miejskiem, tembardziej że pracy tej z całem oddaniem się i zapałem poświęca się kilku nowych radnych, nie zrażając się niechęcią i przycinkami... W tych dniach przy udziale sędziów przysięgłych sądzoną była sprawa całej bandy włościan z sokolskiego powiatu w liczbie czternastu osób, z których jedni trudnili się kradzieżą koni, a inni przechowywaniem takowych. Znani oni byli ze swego rzemiosła na całą okolicę, bo poszkodowanym za pewną opłatą zwracali konie mniejszej wartości, lecz wydać ich władzy każdy się obawiał pod grozą podpalenia. Wreszcie, gdy zuchwałość złoczyńców przeszła wszelkie granice, znaleźli się w całym komplecie na ławie oskarżonych, z której nie wrócą już do swoich zagród gospodarskich, lecz powędrują na Syberyę. Nie mogę pominąć milczeniem, że w sprawie tej, która trwała dwa dni, bo było przeszło 80 świadków, prezydujący członek sądu Czebyszew, wobec licznie zgromadzonej publiczności, wyjaśniając przysięgłym sprawę, wypowiedział piękną i bezstronną mowę, jakiej u nas dotychczas nie słyszano. Na sprawie tej obecnemi były dla literackich spostrzeżeń nad klasą włościańską dwie znakomite autorki Eliza Orzeszkowa i Marya Konopnicka; w przeciągu zaś lata odwiedzili nasze miasto w przejeździe do letniego nadniemeńskiego ustronia p. Orzeszkowej prof. Piotr Chmielowski, dr. Jan Karłowicz i artysta-literat Józef Kotarbiński. *Helota.*

Mińsk lit., 4 października.

□ [List «Kraju»]. Wielką sensacyę zrobił wypadek kradzieży brylantów w wartości 30,000 rs. u pani Weljaminow, urodzonej księżniczki Trubeckoj, której mąż jest urzędnikiem do zleceń szczególniejszych przy gubernatorze. Sprawcą kradzieży jakoby ujęto już w chwili, gdy zamierzał przebyć granicę w Aleksandrowie. Od lat paru mieszkańców miasta naszego niepokoiła ciągła niepewność co do losów kolei żelaznej libawo-romeńskiej. Peryodycznie obiegała pogłoska, iż zarząd tej kolei zostanie przeniesiony do Wilna, a sama kolej zostanie przez skarb nabyta. Los setek rodzin łączy się z losem tej kolei, a i miasto samo wiele straciłoby, gdyby istotnie zarząd przeniesiono. Ostatecznie jesteśmy w możności dziś zapewnić, iż kolej libawsko-romeńska zostanie przez skarb nabytą i dołączoną do sieci poleskich dróg, nie pierwej jednak, jak w r. 1892. Od kilku tygodni bawią w naszem mieście misyonarze angielscy, którzy przybyli tu w celu nawracania żydów na chrześcjanizm. Jak dotąd, pomimo rozrzucania wśród żydów druków odpowiednich w ich żargonie i rozdawnictwa pisma świętego w tłómaczeniu, nie słychać jakoś o prozelitach. Na dysputy religijne, zapowiedziane przez misyonarzy angielskich nikt się nie zjawia, zaś tłumy żydostwa są zgrozą przejęte na samą myśl, iż się znajdują śmiałkowie, propagujący wśród nich wiarę Chrystusową. Komisya hydrograficzna, o wysadzeniu której z łona rajców miasta przy udziale specyalistów w swoim czasie donosiliśmy, orzekła ostatecznie, iż ze względu na bezpieczeństwo nadbrzeżnych mieszkańców, należy znieść młyn, położony na Nizkim Rynku. Gdyby tak skasowano jeszcze dwa inne młyny, zwane plebańskiemi, nietylko bezpieczeństwo nadbrzeżnych mieszkańców, lecz i zdrowotność całego miasta wieleby na tem zyskała. Budujący się od wiosny w naszem mieście gmach teatru bodaj w r. b. dachem nie zostanie pokryty, braknie bowiem na to funduszów. Właściwie i tak można podziwiać zasób enegji, z jaką zabrano się do wyprowadzenia murów. Obiega wieść, iż naczelnik guberni zamierza na rzecz budowy teatru użyć sumę rs. 4,000. Publiczność nasza, korzystając z blizkiego położenia Wilna, licznie udawała się do tego miasta, celem zwiedzenia tamtejszej wystawy. *Przek.*

Z gub. witebskiej, 30 września.

□ [List «Kraju»]. Trzy powiaty gub. wit.: dynaburski, rzeżycki i lucyński, nosiły niegdyś nazwę Inflantów polskich, albowiem kraj ten od r. 1550 przez w. mistrza Koetlera za koszta wojenne królowi Zygmuntowi oddany został. Cechą charakterystyczną kraju są jeziora, największe z nich Lubań w pow. lucyńskim, dawniej nazywało się *mare lubanicum*, drugie z kolei Raźno w powiecie rzeżyckim słynie swemi rybami. O wiorst kilka od tego ostatniego jeziora z południowej jego strony stoi odosobniona, stroma i wysoka góra Wolkenberg (sięgająca obłoków), okryta odwiecznym lasem sosnowym, prawie nieprzystępna, musiała kiedyś być miejscem pląsów czarownic, albo gajem świętym starożytnych wajdelotów. Dziś, wedle podania ludowego, raz do roku na dzień św. Jana, na szczycie tej góry ukazuje się rycerz litewski w złotej zbroi, przed nim stoi stół złoty, zastawiony ucztą. Rycerz ucztę spożywa i potem znowu kryje się we wnętrzu góry. Cudzoziemcy zdaleka przyjeżdżają oglądać i podziwiać Wolkenberg. Kraj wogóle niebadzo żyzny. Uprawiają tu z powodzeniem: żyto, owies, jęczmień, a przedewszystkiem len, który udaje się doskonale i dobrze popłaca. Większe obszary pszenicy są tylko w dobrach kamienieckich, ruszońskich i warklańskich, w których to ziemia odpo-

wiednia ku temu. Łąk wszędzie mają poddostatkiem, lubo siano w gatunkach nieszczególnych, zwłaszcza na łąkach torfiastych, jakich jest większość. Lato tu krótkie, dżdżyste, zima długa i mroźna. Kraj nieraz nawiedzały klęski nieurodzajów; starzy pamiętają lata nieszczęśliwe 1822 r. i 1844 r., kiedy to głód dziesiątkował ludność. Dziś, jak wszędzie, koleje zapobiegają podobnej klęsce. W niektórych okolicach (Skajsta w Dynaburskiem, Francpol w Lucyńskiem, Prelę w Rzeżyckiem i inne), znajdowano w ziemi p a m i ą t k i a r c h e o l o g i c z n e: kościotrupy ogromnej wielkości w koszulkach drucianych, przy nich miecze długie, młotki kamienne zakrzywione, żeleźca od pik, berdysze i rozmaite ozdoby bronzowe lub z kamienia. Większość pamiątek, znalezionych w pierwszej połowie bieżącego stulecia, złożono do muzeum hr. Tyszkiewicza w Wilnie. Rdzenną l u d n o ś ć miejscową stanowią łotysze, w trzech czwartych całej ludności, następnie wielkorosyanie (sekciarze), polacy i żydzi. Niewielkiego wzrostu, wątli, z ogoloną brodą i podstrzyżonemi wąsami, potulni napozór, łotysze zamieszkują wioski niewielkie, nad brzegami jezior położone. Chaty niebielone, z okrąglaków, wewnątrz brudne, zwłaszcza w zimie, kiedy cielęta i prosięta razem z ludźmi mieszkają. Już to wogóle łotysze odznaczają się niechlujstwem. Mężczyzni i kobiety ubierają się w płótno i sukno domowej roboty, jednostajnej barwy—szarej. Łotysze są katolicy i nabożni, trudnią się rolnictwem, do czego używają sochy i brony własnej roboty. Prawie każdy w młodych latach udaje się na zarobki do dalszych okolic, co nazywa się, wedle wyrażenia miejscowego, «chodzeniem w burłaki». Wynajmują się przeważnie do robót ziemnych. Mówią między sobą i modlą się po łotewsku, rozumieją jednak mowę ruską i polską. Znacznie mniejszą część włościan stanowią starowiercy czyli roskolnicy. Wielkorosyanie czystej krwi, osiedleni tutaj w początkach XVIII wieku. Lud to budowy silnej, brody nie golą, ubierają się w perkale i sukno cienkie krojem narodowym. Mieszkają w takich samych chatach jak łotysze, tylko czystszych i schludniejszych, od łotyszów znacznie przemyślniejsi; oprócz rolnictwa, każdy z nich trudni się jakimkolwiek przemysłem lub rzemiosłem: wynajmują po dworach ogrody owocowe, trudnią się rybołówstwem, pędzą dziegieć, każdy jest dobrym cieślą, ale używają podobno dość uzasadnionej opinji «koniokradów». Przy gminach istnieją szkoły rządowe, lecz niewiele stosunkowo dzieci uczęszcza do nich. Łotysze jednak prawie wszyscy, kobiety i mężczyzni, umieją czytać po łotewsku na książkach do nabożeństwa, drukowanych w Prusach czcionkami łacińskiemi. Starowiercy jednak zawsze są sprytniejsi i na zgromadzeniach gminnych zwykle rej wodzą. O b y w a t e l s t w o n a I n f l a n t a c h przeważnie polskie. Są tu wprawdzie obywatele rosyanie i niemcy, lecz procent ich jeszcze nieznaczny. Wśród obywateli jest stara szlachta, wiodąca swój ród od rycerzy mieczowych, jak: Zybergowie-Platerowie, Ryckowie, Romerowie, Borchowie, Wejssenhoffowie, Szredoersowie, albo za czasów Zygmunta-Augusta, Batorego i Wazów osiadła tu z Królestwa i Litwy, jak: Szadurscy, Sołtanowie, Mohlowie, Benisławscy, Oskierkowie, Łabuńscy i t. p. Wszyscy mówią czyściejszą i dźwięczniejszą polszczyzną, niż na Rusi Białej i Żmudzi, w salonach jednak panuje jeszcze francuszczyzna. Czytają stosunkowo dosyć; w każdym domu można spotkać się z pismem peryodycznem, a są takie, co po kilka ich trzymają. Był czas mianowicie w latach 1842—1846, kiedy ruch umysłowy między szlachtą inflancką przybierał większe rozmiary, tak że ślady nawet zostawił. Dowodem tego mogą posłużyć siedm tomików «Rubona», pisma wychodzącego w latach rzeczonych pod redakcyą Kazimierza Bujnickiego. Każdy tomik podzielony na trzy części, zatytułowane: rzeczy poważne, literatura i rzeczy użyteczne. Składały się na to siły przeważnie miejscowe. Obszerniejsze artykuły były pisane przez Józefa Platera, Bujnickiego, Horodzińskiego, M. Borcha, W. Grzymałowskiego, Geraldy-Wyżyckiego i innych. Pod względem materyalnym obywatelstwo ziemskie podobnie jak i gdzieindziej podupadło. Są wprawdzie jeszcze fortuny wielkie, ale takich niewiele i właściciele ich gospodarstwa na własną rękę nie prowadzą, poprzestając na pobieraniu renty. Większość wszakże dawniejszych właścicieli wielkich żyje w długach i goni ostatkami. Są to *morituri*. Nie braknie jednak i skromnych fortun, których byt zdaje się być zapewniony. Właściciele tych niewielkich folwarków zazwyczaj sami gospodarzą, sami najmniejszej rzeczy doglądają. Żyją nadzwyczaj skromnie, za to długów nie mają. D u c h o w i e ń s t w o katolickie rekrutuje się przeważnie ze Żmudzi z rozmaitych żywiołów. Wskutek braku kontroli duchownej wielu z nich pozwala sobie więcej niżby wypadało. Są wprawdzie osobistości na tem stanowisku, zasługujące na szacunek powszechny, atoli takich niewielu. Kościoły dosyć częste, największe w Agłoni, Krasławiu, Warklanach. Oprócz tych czysto i przyzwoicie utrzymane spotykaliśmy: w Auli, Bierżagoli i Birszach, za to w stanie bardzo opłakanym: w Ismujrzu. w Ruszonie i Okrze. Mówiąc o Inflantach, nie można pominąć milczeniem biedaków, którzy stanowią cały zastęp niższych oficyalistów folwarcznych i drobnych dzierżawców zaściankowych. Są to albo przybysze z sąsiedniej Litwy, albo miejscowi; bez żadnego wykształcenia, częstokroć obarczeni rodzinami, muszą w pokorze godzić się na warunki i traktowanie, jakiem ich raczą obdarzać chlebodawcy. Los ludzi tej kategoryi bezwątpienia mniej zabezpieczony i więcej pożałowania godny, niż los włościan. Gdyby mniej sobkostwa u obywateli grupy pierwszej, a więcej poczucia obywatelskiego, mogliby bez znacznych kosztów przynieść ulgę biedakom o których mowa, nie przyjmując oficyalistów niemców, w latach ciężkich zmniejszając czynsz dzierżawny, a dzieci umieszczając na swój koszt w szkołach rzemieślniczych. Godnem uwagi jest to, że żydów po wioskach stosunkowo mało mieszka, za to w miastach i miasteczkach pełno ich jak mrowia. Największe miasto D y n a b u r g, liczące przeszło 52,000 ludności, większość stanowią żydzi. Pod względem handlowym i przemysłowym miasto to zajmuje pierwsze miejsce na całą okolicę. Zapałki, rękawiczki, śrót wyrabiają w wielkiej ilości. Oprócz miast powiatowych zasługują na wzmiankę miasteczka Krasław i Rozentów. Pierwsze słynie z handlu i źródeł mineralnych, w okolicach drugiego istnieje przemysłowy zakład oczyszczania lnu na wielką skalę. *H. L.*

Dunajowce gub. podol. 25 września.

□ [List «Kraju»]. Zamieszczona w numerze 35 «Kraju» korespondencya z powiatu uszyckiego, mimo szczupłych swych rozmiarów zawiera kilka wiadomości niezupełnie zgodnych z rzeczywistością. Uważam więc za obowiązek obywatelski odpowiednie sprostowanie ogłosić, albowiem wiadomości w ten sposób podawane fałszywe dać mogą wyobrażenie o stanie naszego powiatu. S p r z e d a ż y p o l s k i e g o rodowego m a j ą t k u włościanom dotychczas w naszym powiecie nie było. Wprawdzie w wielu miejscowościach włościanie z pomocą banku kilkadziesiąt lub kilkaset dziesięcin ziemi kupili, lecz były to po większej części kawałki od całości łanów dworskich odległe. Znaczna przestrzeń, dzieląca takowe od głównego folwarku, utrudnia należyte wyzyskanie ziemi, sprzedaż ich grunty folwarku zaokrągla i ułatwia oczyszczenie reszty majątku z długów po większej części na nim ciążących. Drugim powodem sprzedawania ziemi włościanom jest p o s i a d a n i e tejże przez obywateli polaków na mocy aktów zastawnych. Prawo grudniowe akty te skasowało, a każdemu z obywateli, którzy w ten sposób majątki nabyli, wytoczono proces i bardzo krótki stosunkowo termin wyznaczono dla uregulowania ostatecznego interesów i wyniesienia się z majątku. Tak postępuje np. p. Jaroszyński w Suprynkowcach: lasy wycina, karczuje i ziemię sprzedaje. Nie wiem, jaką była przyczyna sprzedaży ziemi w Sosolcach i Jeremce, lecz jeżeli pani Kosielska o sprzedaż ziemi w wiosce Jackowcach z włościanami traktuje, czyni to jedynie dla tego, że ziemia z natury swej nieurodzajna żadnego prawie dochodu nie przynosi, choć obszar dość jest znaczny. Nadto odległość mil kilku od majątku głównego a zarazem miejsca zamieszkania, bardzo utrudnia administracyę. Gleba wsi Jackowiec znaną jest jako najgorsza w powiecie. O cenie też 160 rs. za dziesięcinę nie może być mowy, a włościanie zaledwie połowę tej sumy ofiarowali. Miasteczko Dunajowce należy do p. Bronisława Skibniewskiego; otóż do majątku tego ukaz marcowy, wbrew twierdzeniom p. B. S., dotychczas zastosowany być nie może. Właściciel wprawdzie jest obcym poddanym i mieszka zagranicą, lecz na mocy tegoż samego ukazu dopiero synowie dzisiejszego właściciela po otrzymaniu sukcesyi w przeciągu lat trzech majątek ten sprzedać będą zmuszeni. Dziś więc terminu prawnego sprzedaży Dunajowiec przewidzieć nie można. *W. S.*

Mohylowski pow. gub. pod. 25 wrześ.

□ [List «Kraju»]. Bardzo tu mamy ciężkie w a r u n k i s p r z e d a ż y z b o ż a. W tej najważniejszej gałęzi handlu panują niepodzielnie żydzi, którzy starają się też swoje położenie o ile możności wyzyskać. Według zdania naszych kupców zbożowych, ceny zbożowe wiecznie spadają i każdy z nich posiada niby to jakieś specyalne depesze z Odesy, stale donoszące o jednem i tem samem. Uzbrojony w taką depeszę zjawia się pan kupiec i od zakomunikowania jej treści układy o nabycie zboża rozpoczyna. Dziwisz się tej nieoczekiwanej depeszy, powołujesz się na świadectwo gazet, co innego utrzymujących, nic nie pomaga, p. kupiec wymawia się nieumiejętnością czytania i uparcie się na swoją depeszę powołuje. Naturalnie owa depesza ostatecznie zwycięża, bo gotówki potrzeba, a dostać jej inaczej nie można. Jest wprawdzie w Mohylowie nad Dniestrem biuro agencyi dróg południowo-zachodnich, ale z jego działalności korzystają pono wyłącznie pp. odbierający telegramy, a nasze stosunki z owem biurem ograniczają się na odczytaniu szyldu nad niem i westchnieniu: nie nam, nie nam (??)... Idźmy jednak dalej. Część pszenicy sprzedana, umowa zawarta, piszemy kontrakt sprzedaży i, jak zwykle pomiędzy dobrymi przyjaciółmi, kontrakt nader ogólnikowy; bo i pocóż tu bliższe określenia warunków: właściciel lub dzierżawca znany w okolicy ze swej uczciwości, u którego «*verbum*» to rzecz święta; tak utrzymuje p. kupiec, a cóż więcej szlachcicowi jeszcze potrzeba? Pan kupiec znowu jest tak pewny swego i tyle ma przyjemności w wejściu z nim w interes, że i tak zwanego «*prykazczyka*» nie przyśle do asystowania przy oczyszczaniu ziarna i wadze, na co znowu szlachcic nie pozwala, bo to zawsze lepiej mieć świadka; zatem obustronnie podpisano: «*ispołnit' swiato i nienaruszimo*». Tu się zaczyna utrapione czyszczenie. W jednej chwili niziutki żydek *prykazczyk* urasta na poważnego przedstawiciela jeszcze poważniejszej firmy: «ja płacę—powiada—ja kupił pszenicę bezwzględnie czystą! Wypada więc przepołowić niemal pszenicę, przepuszczając przez młynki i cylindry. Nareszcie zadowolony jest pan przedstawiciel, a na podziękowanie za jego trudy około swojego dobra, musisz mu «darować» przynajmniej korzec pszenicy. Nie wszyscy jednak są już zadowoleni: oto zabierają pszenicę, oczekujesz wypłaty reszty należności, a sam p. kupiec znalazł tu gródkę ziemi, ówdzie groszku ziarnko, tam znów niedogon,—cmoka, patrzy i wyjmuje... widzę jak bledniesz biedny rolniku — pan kupiec wyjmuje depeszę! «Pieniądzów» idzie w górę, cena spadła, a on tyle ufności w tobie pokładał, tak był pewny zarobku, tak mu miło i na przyszłość mieć z tobą interes a nawet wrazie potrzeby i pieniędzy pożyczyć... Patrzysz do kontraktu, rzadziutki, pan kupiec będzie zwlekać—ha, musisz spuścić z ceny choć z pięć kopiejek na pudzie, rad że się to raz już skończy. *W. Terp.*

Kijów, 29 września.

□ [List «Kraju»]. Urządzona obecnie przez kijowskie Towarzystwo rolnicze i otwarta już od dni kilku w y s t a w a powstała z inicyatywy chmielarzy wołyńskich, a raczej ich przedstawiciela rejenta z Dubna p. Mitrofana Neumana. Ten pseudo-chmielarz, posiadający, jak powiadają, zaledwie ½ dzies. własnej plantacyi, przedstawił chmielarstwo wołyńskie w roku zeszłym na zjeździe chmielarzy w Moskwie i jego głównie staraniom zawdzięczać należy naznaczony obecnie takiż zjazd w Kijowie. Celem zjazdu i wystawy miało być oznajomienie się z miejscową produkcyą chmielarską i obmyślenie, a raczej zastosowanie (bo już wiele o tem myślano) sposobów współzawodnictwa z chmielem zagranicznym, wcale od miejscowego nie lepszym. Z powodu jednak nieumiejętności czy też niedołęztwa, okazanego przy urządzeniu tego zjazdu a popisu, z 50 chmielarzy, co się pierwotnie zgłosili, przybyło zaledwie 23; podobny zapewne skutek będą miały rozesłanie przed tygodniem prawie zaprosiny na zjazd chmielarski, termin którego odroczono na d. 1 października. Inne za to działy wystawy, chociaż nieliczne co do eksponentów, przedstawiają się o wiele pokaźniej. Udział w nich wzięły przeważnie nasze «Marty» ukraińsko-podolskie, działy te bowiem u nas dotąd przedstawiają, z małymi wyjątkami, przeważnie owoc gospodarstwa kobiecego. I tak: ślicznie się prezentuje w oddziale

ogrodniczym grupa rozmaitych rodzajów jarzyn z gospodarstwa pani Franciszkowej Potockiej (Turbijówka, pow. skwirski), które, pozostając pod bezpośredniem kierownictwem samej właścicielki, oddawna już pozyskało na Ukrainie uznanie i sławę jako wzorowe. Wystawione obok okazy, przysłane przez humańską szkołę ogrodniczą, prezentują się o wiele skromniej. W oddziale mleczarskim prym trzyma gospodarstwo z podkijowskiej fermy mlecznej p. Mercinczyka, administrowane przez pannę Przybyszewską, uzdolnioną specyalistkę mleczarską (kształciła się w Szwajcaryi). Takież gospodarstwo pani Gryniewoj (pow. berdyczowski) wraz z poprzedniem ściąga o wiele więcej ciekawych widzów, niż sąsiednie iwanowskiej syrowarni i mleczarni braci Tarasowych. W dziale owocowym ponętnie wyglądają jabłka pani Regulskiej (pow. berdyczowski), owoce p. Gabryela Pruszyńskiego (Daszkowce na Podolu), jabłka p. Leona Lipkowskiego (Piatyhory, pow. skwirski), odznaczające się rozmaitością gatunków, jak również jabłka i gruszki p. Antoniego Michalskiego, wyróżniające się doskonałą prawidłowością nomenklatury. Tegoż wystawcy, wyjątkowo, spotykamy prześliczne okazy drzewek owocowych formowanych, ciętych. Do owocowego działu zaliczyć należy suszarnię owocową p. Czerniajewa, rzeczywistego radcy stanu, delegata departamentu rolnictwa, którego wykłady o suszeniu owoców ściągają codziennie mnóstwo ciekawych gospodyń. Okazy suszonych owoców nie gorsze od Czerniajewowskich wystawiły panie Stefanja i Janina Bilińskie (wieś Orda na Podolu), zaś p. Ejdrygiewicz (gub. kowieńska, pow. poniewiezki) nadesłał znaczną ilość win owocowych. W dziale pszczelnictwa zwraca uwagę śliczna witryna z okazami miodu i wosku, pochodzącemi ze szkoły pszczelniczej panny Józefy Iwanowskiej (Winnica na Podolu). Pp. Andrijaszew i ojciec Iwan Naumowicz rej wodzą w tym dziale, wystawiwszy doskonały «słowiański» ul swego wynalazku w przeciwstawieństwie ulom p. Lewickiego z Warszawy, o których się wyraził o. Naumowicz na posiedzeniu sekcyi pszczelniczej, iż «nie uznaje ich dobroci wcale nie dla tego, iż p. Lewicki jest polakiem, ale tylko dla tego, że w rzeczy samej ul Lewickiego jest mniej praktyczny». Wystawa ma jeszcze dział nasion, wystawienie okazów którego będzie powtórzone w czasie dorocznej wystawy w lutym r. p. podczas «kontraktów». Tu spotykamy witryny z rozmaitemi okazami ziarn zbożowych hr. Maryi Branickiej (Biała-Cerkiew, pow. wasylkowski), hr. Maryi Potockiej (Wysokie-Litewskie, gub. grodzieńska), p. Jana Madzelewskiego (Medwedówka, pow. kijowski), ks. Repnina (Jagodin, gub. połtawska). Na wystawę przybywają jeszcze coraz to nowe okazy, ostatnie jednak pozostaną po za konkursem, zajęcia bowiem ekspertów już się rozpoczęły. Komitet wystawowy składają: pp. Szydłowski, Michalski, Leon Lipkowski, Cieszkowski, Mitrofan Neuman i Andrijaszew. Wystawa, dzięki ślicznej pogodzie, ściąga tłumy; wejście kop. 20, w święta 10 kop. i muzyka. *Mik. Trzaska.*

Humań gub. kijowskiej, 25 września.

☐ [List «Kraju»]. Z rozpoczęciem nowego roku szkolnego progimnazyum nasze wypełniło się, mówiąc alegorycznie, po brzegi. Większość uczniów jest wyznania katolickiego, a wśród nich znowu ogromny procent zupełnie biednych; to też prośby i starania strwożonych rodziców o los takich dziatek do «Towarzystwa pomocy niezamożnym uczniom» powtarzają się najrozpaczliwiej. Sam przecież wpis obecnie wynosi 50 rs. rocznie, a zkąd wziąć jeszcze na książki, mundur, stancyę i t. d. Z drugiej strony, jakże ci biedni rodzice nie mają się cisnąć do progimnazyum wobec braku wszelkich szkół profesyonalnych. Trzeba też widzieć łzy gorące, prośby nieraz wprost upakarzające nas samych, błagania tych biedaków o protekcyę i pomoc do wsparcia dla swych dzieci, aby zrozumieć co dzieje się w ich sercach i pojąć prawdziwe znaczenie naszego Towarzystwa. A tymczasem udział naszego społeczeństwa w ofiarności dla «Towarzystwa pomocy» z każdym rokiem się zmniejsza; w obecnym np. roku liczba członków z pośród naszego ogółu i składki nie dochodzą do 1/3 części dawnych. Przyczyną tego ochłodzenia dawnego zapału do dobrej sprawy, była w swoim czasie zmiana w składzie zarządu progimnazyum; najgłówniejszym jednak powodem zniechęcenia były wciąż i systematycznie przez osoby złej woli rozsiewane (i do dziś) pogłoski, jakoby «Towarzystwo pomocy», w rozdziale zapomóg kieruje się względami wyznaniowemi: tymczasem jestto fałsz i oszczerstwo. Insynuacye takie szkodzą nader sprawie ogólnej, może zaś je szerzyć i takowym wierzyć chyba ten, kto szuka jakiegokolwiek pretekstu dla zręcznego wywinięcia się od współofiarności. Wzywamy więc i błagamy nasz zamożny ogół o wzięcie do serca tej sprawy. Składka rzeczona od członków rzeczywistych (mogą być nimi i panie) wynosi tylko 5 rs., a gdyby choć liczba naszych członków stałych doszła do 200, istnienie Towarzystwa byłoby zapewnione. Zapisywać się można, przysyłając wprost rzeczoną składkę listownie na imię bądź inspektora progimnazyum, bądź pod adresem Towarzystwa..... Kwestya kolei żelaznej znów weszła na niekorzystne dla nas tory. Doprawdy, jakaś fatalność chyba wisi nad tą sprawą. Skoro przed paru miesiącami przystąpiono do wyrębywania «Grekowego lasku», tuż pod miastem, w celu wzniesienia w tem miejscu dworca, wstąpiła w nas otucha; tymczasem oto inżynier miejscowy pomocnik, głownego inżyniera otrzymuje depeszę, aby wstrzymać wyrąb grekowego lasku i inne roboty, gdyż przedstawione zostały nowe projekty. Mianowicie mają zmienić kierunek linji humańskiej, ostatecznie niby wytknięty, w taki sposób, że linja przejdzie o 25 wiorst od Humania, najbliższa zaś stacya w Szukajwodach wypadnie. Powstało tedy larum w mieście, bo jeżeliby ten nowy projekt utrzymał się, to miasto nietylko z kolei nie skorzysta, lecz przeciwnie—upadnie, gdyż wszystkie transporty i podróżni będą Humań mijać. Rada miasta wybrała dwóch przedstawicieli i posłała takowych z prośbą do p. ministra komunikacyi, opierając swe słuszne roszczenia na Najwyższym ukazie, w którym wyraźnie powiedziano, iż linja Koziatyn-Humań ma iść na Humań, a więc nie inaczej. Szkoda tylko, że zarząd miasta pozwolił sobie nieco zbyt hojnie zaopatrzyć na drogę pp. deputatów, gdyż na ten cel asygnowano im rubli tysiąc, podczas gdy i pięćsetby wystarczyło, zwłaszcza iż ci deputowani są to ludzie zamożni i sami jako miejscowi obywatele zainteresowani wtej w sprawie. Ruch budowlany trwa dalej, ceny placów i domów podnoszą się. Plac przed kościołem miasto zamienia na skwer, co się bardzo pochwala. *Lechita.*

Dorpat, 2 października.

☐ [List «Kraju»]. Jesienny sezon dorpacki rozpoczął się od kilku już tygodni od wykładów uniwersyteckich, wystawy, wyścigów, koncertów i t p. Tym razem atoli, oprócz faktów, powtarzających się rokrocznie, mieliśmy też i fakt nowy, szerzej niż inne zajmujący uwagę publiczną; mówię o akcie oficyalnego wprowadzenia reformy policyjnej. Libacye, mówki i wesołe toasty spotkały nowych działaczy na progu do niewesołej wcale karyery policyjnej. Dziś nic pewniejszego o instytucyi powiedzieć nie można: zczasem się dopiero pokaże, jaki też to naprawdę stosunek zawiąże się pomiędzy nią a społeczeństwem tutejszem. Tymczasem, zaznaczywszy ważny ten bądź co bądź wypadek w życiu prowincyj nadbaltyckich, przechodzimy do zwyczajnych dziedzin ich życia. Oto najpierw wystawa. Tegoroczna, równie jak i wszystkie poprzednie, miała nam zaświadczyć o rozwoju przemysłu i handlu inflanckiego; naprawdę zaś świadczyła jedynie chyba o pobożnem zamiłowaniu tradycyi wśród jej inicyatorów, urządzających wystawy nawet wtedy, gdy nic niema do wystawienia. Nadto, świadczyła jeszcze i o tem, że gust estończyków, przykuty do koloru ceglastego z zielonym, trwa w całej pełni, jak o tem przekonać się było można z chustek, szalów i kołder chłopskich, rozłożonych na stołach wśród pustej prawie rotundy, a pomimo to wszakże najstaranniej omijanych zdaleka. Na innym stole stało kilka mikroskopijnych słoików bajecznie drogiego miodu i w kącie parę fasek masła. Na trzecim stole widziało się kilka zamków od złodziei, o których najsumienniej twierdził ich wynalazca i właściciel, że są bardzo dowcipnie obmyślane. Widz, zmęczony zaraz na wstępie bezskutecznem usiłowaniem ujrzenia czegokolwiek w tej pustce, siada odpocząć na krzesłach, umieszczonych przy wejściu... Lecz nie!—stojący tuż jegomość zapewnia, że krzesła są doskonałe i że przeto wszelkie próby byłyby zbyteczne, zwłaszcza że fabryka, której on jest reprezentantem, zasila temi wyrobami połowę Stanów Zjednoczonych. Przejęci uszanowaniem, kierujemy się... dokądżeby?— oto wprost do stajni i obór. Tu właśnie największy zapał budzi olbrzym skarogniady o rozdwojonym grzbiecie i słoniowych nogach... Zabawić się długo przed tem—nie sposób. Odwracamy się— i oto czytamy napis: «koń ardeński!» A nieco niżej: «czteroletni, z guberni petersburskiej». A! więc z petersburskiej? Rozczarowani, ledwie już rzucamy okiem na konie inne, chociaż tłómaczą nam, że są to właśnie egzemplarze rasy estońskiej, mającej w swych żyłach szlachetną kroplę krwi tureckiej, datującą zapewne jeszcze z czasów przedhistorycznych... Zerknąwszy jeszcze tu i owdzie, udajemy się z wystawy na wyścigi, pewni, że tu już w całym blasku ujrzymy sport inflancki. Jakoż, tłum pieszych i jezdnych podąża za miasto na improwizowany plac wyścigowy. Zdobywamy bilety, przeciskamy się na trybunę i tuż mamy przed sobą żółtych, czerwonych i niebieskich dżokiejów. Z programu się dowiadujemy, że kolorowi ci panowie wszyscy są baronami—z wyjątkiem jednego, a więc, że szerokie barki ich przodków okrywały nie bluzy papuzie lecz pancerze żelazne i białe płaszcze z czarnemi na nich krzyżami. Różnica ta stroju, jak się wkrótce przekonywamy, jest jednak szczęściem prawdziwem dla potomków, którzy oto jeden za drugim w oczach naszych haniebnie wypadają z siodeł—ale, że są bardzo lekko ubrani, podnoszą się tedy po chwili i lubo kulejąc nie zbyt estetycznie, znikają przecież cało z przed oczu publiczności. Publiczność ta, nawet połowa jej damska, tak widocznie jest przyzwyczajoną do tych widowisk nadprogramowych, że się zachowuje najobojętniej w świecie i to wtenczas nawet, kiedy jeden z jeźdźców, spadłszy w całym pędzie z konia, wyciągnął się jak długi przed estradą i leżał bez ruchu, aż dopóki nie zabrano go ztamtąd i, jak się później pokazało, nie zawieziono omdlałego do domu. Niefortunny ów jeździec był właśnie jedynym niebaronem; dlatego też zapewne spadłszy jak inni, nie potrafił podnieść się równie prędko jak sportsman dziedziczny. Za to część ostatnia wyścigów była prawdziwie charakterystyczna i zajmującą. Składała się ona z tak zwanego «Schnitzel-Jagd», z gonitwy za lisem, a raczej za lisim ogonem, przypiętym z tyłu do kołnierza jednego z jeźdźców. Zabawa udała się dla tego, że pan z lisim ogonkiem jeździł tak zręcznie, iż pomimo wysileń kilkunastu goniących, ciągle się im wymykał, zawracając konia w rozmaitych kierunkach z szybkością błyskawiczną, aż dopóki sam nie uznał za potrzebne zakończyć pościgów, ułatwiając ścigającym pochwycenie zdobyczy. Na torze wyścigowym mieliśmy sposobność obserwowania biegu koni chłopskich estońskich, rzeczywiście dzielnych wierzchowców. Większość publiczności składała się ze studentów, kolorowe czapki widać było ze stron wszystkich, a zwłaszcza błyszczały one z wyżyn t. z. «kanarka», to jest bardzo oryginalnego, ogromnej wielkości powozu otwartego, zaprzężonego w ośm koni, ciągnących ze trzydziestu studentów, barczystych, tęgich chłopów. Zewnętrzny ich wygląd świadczy wymownie, że należą do rasy, której «*Stof und Kraft*» w należytym porządku. Kończąc na rzeczach bieżących, zaznaczam, że semestr obecny odznacza się szczególnie obfitym napływem młodzieży polskiej do uniwersytetu dorpackiego. Wpłynęły na to zapewne rozmaite ograniczenia, zastosowane w innych okręgach naukowych wewnątrz państwa. Od wielu lat nie zjawiało się tu tylu «fuksów» polskich, liczba ich (20-tu) przeważy znacznie ilość tych, którzy świeżo ukończyli uniwersytet i opuszczają grono kolegów. Wydział lekarski ukończyli obecnie: pp. Paweł Lewoniewski, Adam Rymsza, Piotr Cyrtowt, Aleksander Witort (z Litwy), Jan Zaleski (z Podola), Roman Nowak (z Piotrkowa) i Michał Einer. Ekonomję polityczną (stanowiącą tu wydział osobny), ukończył Włodzimierz Gurowski (z Wołynia), chemję—Aleksander Gzowski (z Królestwa) prawo—Ksawery Orłowski (z Podola). *Świadek.*

Tkwibuły na Kaukazie, 20 września.

□ [List «Kraju»]. Z powodu dotkliwego braku węgla kamiennego na południu Rosyi, zwrócono uwagę na kaukazkie kopalnie w Tkwibułach, zwłaszcza że ze względu na grubość pokładów i ilość tego węgla, spodziewano się najpomyślniejszych rezultatów z eksploatacyi; udałem się tedy do tych kopalń, by osobiście przekonać się o słuszności nadziei. Droga żelazna z Kutaisu do Tkwibuł należy do najpiękniejszych na świecie, wijąc się wciąż wśród gór, pokrytych bogatą roślinnością, przebywa wreszcie przełęcz, wznosząc się nagle nad przepaściami. Przy budowie rzeczonej drogi żelaznej inżynierowie i technicy polacy (Dymsza, Kolaczek, Radziwiłowicz), pokonali trudności techniczne, o jakich w Rosyi europejskiej i pojęcia nie mają. A jednak droga nigdy nie pokryje nawet kosztów remontu, bardzo uciążliwego z powodu ciągłych zasypów błotnych; owe zwroty raptowne i straszne wznoszenia się w górę, sprawują nadto, że zwykła maszyna tylko kilka wagonów naładowanych może po tej drodze ciągnąć; fracht tedy musi być o wiele droższy aniżeli gdzieindziej. Jadąc iście żółwim krokiem, przybyliśmy nareszcie do Tkwibuł; jestto wązka dolina, okrążona niebotycznemi górami. Kamienny węgiel znajduje się w połowie góry na wysokości blizko jednego kilometra od podnóża i stacyi kolejowej; z tego więc miejsca do kopalń urządzono dostawę węgla kamiennego w małych wagonikach, poruszanych po szynach własnym ciężarem. Jestto sposób dostawy, zwykły w kopalniach; galerye w ten sposób urządzone z pochyłością gruntu od 30 do 5° nazywają się w technice «bremsbergami». W tymże kierunku do kopalni idzie i droga kołowa, która wijąc się w górę, robi około 10 wiorst, tor zaś kolejowy, idąc w prostej linji, ma długości niespełna 700 sążni. Wybrałem drogę krótszą i zacząłem się wspinać pod górę, stąpając po podkładach jak po schodach; inaczej trzeba byłoby drapać się na czworakach i to z trudnością. Dziwna rzecz, gdy tam nad brzegami Czarnego morza tak wiele spodziewają się z tych kopalń tkwibulskich, tutaj budowa «bremsbergu» idzie żółwim krokiem, robotników niewidać. Spocony nareszcie wdrapałem się na górę: stoi kilka domków roboczych, ładniejszy z nich należy do głównego inżyniera; robotników jakoś bardzo mało, jak na lekarstwo. Gdym stanął by odetchnąć, obejrzałem się po za siebie: z takiej wysokości co za prześliczny widok na dalekie i blizkie góry i doliny!! Odtąd miniaturowa kolej żelazna, skręciwszy w bok, idzie już w kierunku poziomym do samych kopalń; udałem się więc i ja w tę stronę, a przyszedłszy do samego węgla, wziąłem przewodnika i z zapalonemi kagańcami w ręku weszliśmy do podziemnych korytarzy. Jakaż masa tego węgla, pokrytego z góry czarnoziemem i lasami! Pokłady jego grube na kilkanaście sążni, a może więcej, bo dotychczas nawet w przybliżeniu nie zostały wymierzone; a jednak gdzieindziej jeżeli znajdą pokład węgla o grubości 3-stopowej, już eksploatacya z lichwą się opłaca. Po różnych krętych i dwupiętrowych korytarzach, a wszystko w masie węgla, doszliśmy nareszcie do samych robotników, którzy przy świetle kagańców oskardami wybijają węgiel po kawałku. Dziwne wrażenie wywołuje widok tych robotników w podziemiach: okurzeni pyłem czarnym, wyglądają jak duchy jakieś zaczarowane, a gdym wyszedł z tych podziemi na świat boży, weselej odetchnąłem. Dla czego tak mało robotników pracuje?—zapytałem przewodnika.—A cóż, odpowiada, właściciel tych kopalń p. Nowosielski pieniędzy nie przysyła, robotnicy oddawna płacy nie otrzymują... A dziś, gdy to piszę, słychać że już zupełnie wstrzymali robotę; mówią, że te kopalnie za długi przejdą na rzecz skarbu. Nie nasza to rzecz wnikać w stronę finansową przedsiębiorstwa, ale to tylko pewna, że tkwibulski węgiel nieprędko jeszcze zacznie konkurować na Czarnem morzu z angielskim, donieckim lub dąbrowskim węglem. *Ks. Jul. Dobkiewicz.*

ROZMAITOŚCI.

= Na odbytem w tych dniach posiedzeniu rosyjskiego Towarzystwa fizyko-chemicznego (istniejącego przy uniwersytecie petersburskim) rozpoznawano między innemi wniosek towarzystwa amerykańskiego, dotyczący wprowadzenia w pracach naukowych **języka międzynarodowego**. Po rozważeniu tej kwestyi przez profesorów Preobrażeńskiego i Pietruszewskiego, postanowiono odrzucić wniosek powyższy z zasady, że nowy język nie przyniósłby nauce żadnej korzyści.

= «Gaz. Warsz.» donosi, że docent literatury polskiej na uniwersytecie jagielońskim, dr. **J. Kallenbach**, otrzymawszy na podróż stypendyum akademickie imienia Gałęzowskiego, wyjeżdża do Londynu w celu studyowania w tamtejszych archiwach i bibljotekach materyałów, odnoszących się do historyi i literatury polskiej.

= Korespondent nasz z New-Yorku donosi, że «Gazetę Polską» w Nebrasce (w Stanach Zjedn.) **redaguje** p. Franc. Lubowicki. Do Elby, gdzie to pismo wychodzi, zjedzie niebawem ksiądz polski, a wtedy pan L. będzie zarazem pełnił obowiązki **organisty**.

= «Kur. Warsz.» donosi z Paryża o zapowiedzianych zaślubinach Cypryana **Godebskiego**, znakomitego rzeźbiarza, z markizą de Gauville, córką pani de la Frenaye.

= Z Podlasia donoszą, że wydana przez ministerstwo, a pod kierunkiem rz. r. t. P. Batiuszkowa sporządzona książka p. n. «**Chołmskaja Ruś**» zupełnie jest wyczerpana.

Kronika pośmiertna.

W Wiedniu, jak nam donosi nasz korespondent, zmarł **Miller**, b. prezes «Przytuliska» i sekretarz kolei Karola-Ludwika. Zajmował wpływowe stanowisko pomiędzy kolonją polską w Wiedniu, był powszechnie znany i poważany. Pochodził z Królestwa, bił się pod jenerałem Bemem na Węgrzech. W gub. siedleckiej zmarł ś. p. Stanisław hr. Witold **Aleksandrowicz**, szambelan Dworu J. C. M., powszechnie szanowany obywatel i wysoko wykształcony rolnik. W Krakowie zmarł ś. p. Włodzimierz **Łoś**, utalentowany malarz rodzajowy. Zmarły urodził się w r. 1842 w gub. wołyńskiej, w malarstwie kształcił się w Warszawie, Krakowie i Monachjum. W tych dniach zmarła w Warszawie Marya z Olędzkich **Elsenbergowa**, małżonka adwokata przysięgłego, znana jako autorka kilku drobnych szkiców nowelistycznych, pomieszczanych w «Kuryerze Warszawskim» i «Codziennym» pod pseudonymem: Marantos. W guberni siedleckiej zmarła, przeżywszy lat 75 ś. p. Joanna z Wulfersów **Kuczyńska**, wdowa po niegdyś szambelanie Dworu J. C. M. i marszałku szlachty gub. warszawskiej. Paweł **Ciechanowiecki**, były marszałek szlachty gub. witebskiej zmarł w dobrach swoich pod Połockiem.

KURYER PRAWNY.

Proces małżonków Młodeckich, wytoczony na mocy praw grudniowych.

W sierpniu 1887 r. do sądu okręgowego w Humaniu kijowski adw. przys. Paweł Rudzki wniósł w imieniu mocodawcy swego, szlachcica Józefa, syna Jana, Młodeckiego, przeciwko małżonce tegoż, Dorocie Młodeckiej, córce nieżyjącego księcia Antoniego Lubomirskiego, pozew cywilny w następującej, nie pozbawionej szerszego znaczenia sprawie:

«Mocodawca mój, szlachcic Józef Młodecki, objaśnia w streszczeniu adwokat Rudzki, jeszcze przed r. 1865, to jest przed ostatniemi politycznemi zaburzeniami w Królestwie polskiem i guberniach zachodnich, był właścicielem majątku Koszowata, położonego w pow. taraszczańskim gub. kijowskiej. Rzeczone wypadki r. 1865 zmusiły rząd ówczesny do chwycenia się środków wyjątkowych, których wyrazem był ukaz d. 10 grudnia r. 1865. Na mocy rzeczonych specyalnych, prawodawczych rozporządzeń Józef Młodecki ujrzał się zmuszonym sprzedać cały swój koszowacki majątek osobie, mającej prawo nabywania majątków ziemskich w kraju zachodnim, dla uskutecznienia zaś samej sprzedaży z wolnej ręki pozostawionym mu został termin dwuletni. Owóż, aby nie marnować cennego bardzo majątku drogą sprzedaży w obce ręce wobec nader nizkich ówczesnych cen ziemi w gub. zach. i chcąc zatrzymać takowy dla swych dzieci, tenże Józef Młodecki sprzedaje koszowacki majątek *fikcyjnie* teściowi swojemu, księciu Antoniemu Lubomirskiemu, na mocy formalnej tranzakcyi «*kupczej krieposti*», dopełnionej w b. kijowskiej izbie cywilnej d. 7 grudnia 1867 r. Ze swej zaś strony ks. Ant. Lubomirski w październiku 1878 r., aktem wydziału (*wydieła*) przelewa formalnie prawa swoje do koszowackiego majątku na córkę, a pozwaną w niniejszym procesie, Dorotę Młodecką. Tym sposobem Koszowata i prawnie zostaje w rodzinie Józefa Młodeckiego.

«Zupełna fikcyjność rzeczonego przelewu—ciągnie dalej obrońca powoda—widnieje tak z treści dokumentów, jak ze stosunków osób, biorących udział w tranzakcyi, a mianowicie: Z samej wspomnianej wyżej tranzakcyi kupna, dokonanej na rzecz ks. Ant. Lubomirskiego, widać, iż Młodecki nie otrzymał pieniędzy za sprzedany majątek. Z dołączonych do skargi rachunków widać, iż ks. Lubomirski i po r. 1867 uznawał za właściciela majątku Józefa Młodeckiego i składał mu sprawozdania z dochodów majątku. Niemniej i sama pozwana, Dorota Młodecka, uznając fikcyjność jak pierwotnej tranzakcyi kupna na imię ks. Lubomirskiego, tak i swego tytułu, za aktualnego właściciela majątku uznawała jedynie męża swego, Józefa Młodeckiego. Sam zaś Młodecki do r. 1882, to jest do chwili zaszłych nieporozumień familijnych z żoną, jakkolwiek stale przebywał zagranicą, jako emigrant, osobiście wszakże zarządzał całym majątkiem, bez żadnego w tem udziału żony.

«Mocodawca mój, Józef Młodecki, powiada adwokat Rudzki, dotychczasowy emigrant i austryacki poddany, powrócił obecnie do swej ojczyzny i przyjął nanowo poddaństwo rosyjskie. Na mocy zaś prawa z d. 27 grudnia 1884 r. każda ze stron, która zawarła majątkową umowę w zach. kraju z naruszeniem prawa 10 grudnia 1865 r., w celu skrytego przelewu prawa władania majątkiem na rzecz osób polskiego pochodzenia, ma prawo drogą protesu obalić takową umowę i powrócić do tego stosunku względem majątku, w jakim była w chwili zawarcia fikcyjnej umowy».

Zważywszy więc, że pozwana Dorota Młodecka, *jako osoba polskiego pochodzenia, nie ma prawa* nabywania dóbr w kraju zachodnim i opierając się na prawie 27 grudnia 1884 roku, powód Józef Młodecki żąda skasowania dwóch prawnych hypotecznych («*kriepostnych*») tytułów własności i zwrotu samego majątku, obowiązując się przytem, stosownie do ukazu 31 grudnia 1865 r., majątek ten w terminie dwuletnim sprzedać osobie, mającej prawo kupna posiadłości w guberniach zachodnich.

Nadmienić wypada, że liczne medyacye dla załagodzenia sporów majątkowych między stronami, jak również i sąd polubowny, do składu którego wchodzili: b. namiestnik Galicyi hr. Alfred Potocki, b. marszałek Zyblikiewicz, obecny namiestnik Galicyi Zaleski, minister Ziemiałkowski, ks. Sapieha i inni, nie doprowadziły do pożądanych skutków i sprawa oparła się, jak widzimy, o sądy koronne.

Hr. Młodecka, jako zamieszkująca stale we Lwowie, wezwaną została przed forum sądu humańskiego za pośrednictwem ministerstwa spraw zagranicznych, a hr. Młodecki, po uzyskaniu pozwolenia na powrót do kraju, osiadł stale w Kijowie, zostając pod dwuletnim nadzorem policyjnym. Jeszcze przed 4 laty, zaraz po wynikłych między stronami nieporozumieniach, hr. Młodecka odwołała formalnie wszystkie plenipotencye, wydane mężowi do zarządu dobrami, oraz wszystkie dalsze substytucye, a zmieniwszy cały miejscowy zarząd ekonomiczny, wszystko, a w tej liczbie i całe dochody z ogromnego dominium koszowackiego i fabryki cukru, ujęła w swoje ręce, nie dopuszczając do żadnego w tem udziału hr. Młodeckiego i pozostając z nim w faktycznej separacyi co do pożycia wspólnego.

Sąd okręgowy w Humaniu na posiedzeniu sądowem d. 14 sierpnia 1887 r. odrzucił prośbę powoda o położenie natychmiastowego hypotecznego ostrzeżenia (*zapreszczenja*) na majątku, nie uznając nagłości, ani dostatecznych powodów tego żądania, a izba sądowa kijowska pogląd ten podzieliła.

W terminie przez prawo wskazanym pozwana, Dorota Młodecka, za pośrednictwem adw. przys. Potemkowskiego, podała piśmienną odpowiedź przeciwko skardze powodowej, w której odpiera żądania powoda następującemi streszczonemi punktami: 1) Pozwana zarzuca powodowi, iż tenże oznaczył szacunek powództwa na 300,000 rs., podczas gdy aktualna cena dóbr koszowackich, zawierających 8,959 dziesięcin ziemi, wraz z fabryką cukru, przedstawia obecnie wartość minimum miljona rubli. Żąda przeto pozwana, aby sąd nakazał powodowi złożyć na rzecz skarbu, oprócz wniesionych 1,500 rs. jeszcze 3,500 rs. opłat wpisowych. 2) Pozwana twierdzi, że ponieważ od dnia wydania przez hr. Młodeckiego ks. Lubomirskiemu aktu sprzedaży, to jest d. 7 grudnia 1867 roku po dzień wniesienia pozwu upłynęło przeszło 20 lat, przeto powód z art. 692 i 694, I cz., X tomu stracił tytułem przedawnienia prawo do występowania sądowego o skasowanie aktu kupna ks. Lubomirskiego, na mocy którego sporządzonym był i akt wydzielczy. 3) Powód niema zasady wywodzić swych żądań z prawa dnia 27 grudnia 1884 roku, gdyż w danym razie sprzedając w roku 1867 formalnie ks. Lubomirskiemu swój majątek, hr. Młodecki nie dopuścił się obrazy ukazu d. 10 grudnia; ks. Lubomirski bowiem miał Najwyższe, wyjątkowe wówczas zezwolenie na kupno majątku w kraju zachodnim. Fikcyjności zaś takiego dokumentu, jak hypoteczny

(*kriepostnoj*) akt sprzedaży nie można dowodzić mocą prawa d. 27 grudnia 1884 r., gdyż ukaz ten wspomina tylko o nieprawnych umowach («*niezakonnych sdiełkach*»), nie zaś o aktach kupna («*kupczych*»). Zresztą co się tyczy legalności samego aktu kupna i praw ks. Lubomirskiego do nabycia dóbr koszowackich, to kwestya ta dochodziła już raz do rozpatrzenia senatu, który ukazem z dnia 22 grudnia 1869 r. za № 4278 na imię rządu gubernialnego w Kijowie przyznał, iż akt kupna ks. Lubomirskiego w niczem nie obraża praw obowiązujących, *respective* ukazu z d. 10 grudnia. Wreszcie hr. Młodecka włada dobrami koszowackiemi nie na mocy aktu kupna, wydanego przez hr. Młodeckiego ks. Lubomirskiemu, lecz na mocy aktu wydzielczego, zawartego między nią a ks. Lubomirskim, w którym to akcie hr. Młodecki żadnego udziału nie przyjmował. Ukaz zaś d. 27 grudnia 84 r. daje prawo wszczynania procesów o nieważność umów tym tylko osobom, które same umowy te zawierały. 4) O obejściu ukazu d. 10 grudnia przez hr. Młodecką również mowy być nie może, gdyż i hr. Młodecka na mocy Najwyższego zezwolenia z d. 3 marca 1872 r. miała prawo nabywania majątków w kraju zachodnim. Dlatego też i ukaz z dnia 27 grudnia 84 r. nie może tu być stosowanym, gdyż dotyczy on tylko osób, obchodzących ukaz d. 10 grudnia, czyli nie mających prawa nabywania majątków w guberniach zachodnich. 5) Co się tyczy kwestyi nieotrzymania jakoby w swoim czasie przez hr. Młodeckiego sumy sprzedażnej, to należy zwrócić uwagę, iż hr. Młodecki otrzymał, jak się wspomina w samej tranzakcyi, naprzód zadatkowe 30,000 rs., następnie przy sporządzeniu tranzakcyi 7,746 rs., a na pozostałe do szacunkowej sumy 300,000 rs. mianowicie 262,254 rs. ks. Lubomirski przyjął do spłacenia długi hr. Młodeckiego. Szacunek zaś za dobra koszowackie, wynoszący 300,000 rs., jak na owe czasy był wcale normalny. Zresztą jeśli hr. Młodecki znajdował, iż ks. Lubomirski nie dopłacił mu danej sumy, to mógł go we właściwym czasie o to pozywać, nie zaś obecnie po 20 latach żądać z tego tytułu skasowania aktu wydzielczego. 6) W końcu, co się tyczy przedstawionych przez hr. Młodeckiego różnego rodzaju aktów, sporządzanych w Austryi, to w tym względzie—pisze obrońca pozwanej:—«można tylko zauważyć, że są one poważnym dowodem tego mianowicie, jak pan Młodecki drogą możebnych kombinacyj chciał wprowadzić w błąd żonę swoją, fikcyjnemi umowami stworzyć dla siebie jakiebądź prawo do dóbr koszowackich wbrew ukazowi z d. 10 grudnia 1865 r.». Z powyższych zasad pozwana prosi sąd o oddalenie żądań powoda i skazanie go na koszta procesu.

Strona przeciwna nie skorzystała ze swego prawa replikowania na rekurs pozwanej i sama sprawa weszła na wokandę sądu okręgowego w d. 31 maja r. b. Na posiedzeniu tem sąd, nie rozpatrując sprawy *in merito* i przychylając się do żądania pozwanej, orzekł, iż rzeczywiście dane powództwo powinno być oszacowanem nie na 300,000 rs., lecz na miljon rs., skutkiem czego nakazał powodowi złożyć w terminie 7-dniowym dodatkową opłatę sądową w sumie 3,500 rs., a w przeciwnym razie sprawę umorzyć i skargę powodową zwrócić. W motywach swoich sąd okręgowy powołał się głównie na art. 274 ustawy postępowania cywilnego, na mocy którego wrazie sporu o wysokość sumy procesowej, gdy sprawa dotyczy majątku nieruchomego, za szacunek bierze się najwyższy z podawanych przez jedną lub drugą stronę.

Na rzeczone postanowienie sądu hr. Młodecki podał skargę incydentalną do kijowskiej izby sądowej, dowodząc iż sąd okręgowy, mając prawo podnieść szacunek powództwa do miljona rs., niesłusznie wymagał natychmiastowego złożenia dodatkowych opłat sądowych i wstrzymał bieg samej sprawy. Dopiero przy zdecydowaniu sprawy *in merito* ma prawo sąd skazać stronę przegrywającą na zapłacenie owych dodatkowych opłat sądowych. Prawo w art. 269 i 270 postępowania cywilnego powiada wyraźnie, iż skarga powodowa zostaje bez dalszego biegu, jeśli przy jej podaniu lub w terminie 7-dniowym nie będą złożone opłaty sądowe. Lecz skoro, jak w danym razie, powód złożył wszystkie opłaty sądowe w stosunku do oznaczonej przez się sumy szacunkowej, skoro sąd opłaty te przyjął i samej skardze nadał bieg prawny, skoro sprawa przechodziła już nawet w danych kwestyach i do drugiej instancyi, to w żadnym razie obecnie nie może być mowy o wstrzymaniu biegu sprawy do czasu uiszczenia przez powoda opłat dodatkowych, a tembardziej o umorzeniu sprawy wrazie nieuiszczenia natychmiastowego. W odpowiedzi swej na skargę powyższą obrońca hr. Młodeckiej powołał się głównie na przytoczone motywy sądu okręgowego, dowodząc nadto, że hr. Młodecki nie ma żadnego prawa podawać skargi do izby sądowej na postanowienie sądu okręgowego, oraz że natychmiastowy pobór dodatkowej opłaty sądowej ma wielkie i głównie fiskalne znaczenie dla skarbu, gdyż jeśli hr. Młodecki ostatecznie swój proces przegra, to nie będzie można ściągnąć od niego tej opłaty na rzecz skarbu, ponieważ nie posiada on w kraju majątku nieruchomego. Sama jednak skarga hr. Młodeckiego została przez sąd okręgowy przyjętą dla przedstawienia do kijow. izby sądowej, a do czasu zdecydowania tejże cała sprawa pozostanie w zawieszeniu.

Wspomnieć tu wypada, iż przed paru miesiącami, jak to doniosły depesze agencyi północnej, kijowski jen.-gubernator Drenteln oficyalnie zażądał był od sądu okręgowego w Humaniu detalicznego sprawozdania o stanie sprawy, które to sprawozdanie w urzędowym wyciągu przesłane p. jen.-gubernatorowi zostało.

Lechita.

---

* W połowie bieżącego stulecia pod wpływem prac uczonych angielskich zaczęto się żywo zajmować różnemi systemami karania i poprawy przestępców kryminalnych. W r. 1846 odbył się we Frankfurcie pierwszy **kongres więzienny**, noszący wszakże zarówno jak i dwa następne (w r. 1847 w Brukseli i w roku 1857 we Frankfurcie), charakter przeważnie filantropijny. Na kongresach tych zajmowano się różnemi systemami budowy więzień, sprawą towarzystw opiekujących się więźniami, którzy karę swoją odbyli, urządzania kolonij dla przestępców nieletnich i t. p. Było to wszakże tylko zebranie uczonych i filantropów bez oficyalnego udziału rządów. Dopiero w roku 1872 z inicyatywy rządu Stanów Zjednoczonych zwołany został do Londynu pierwszy kongres **międzynarodowy**, w którym wzięli udział urzędowi przedstawiciele państw. W r. 1878 odbył się w Sztokholmie drugi takiż kongres, na którym przedstawiono już cały szereg reform, dokonanych pod wpływem uchwał i rozpraw zjazdu londyńskiego. Na trzecim z kolei zjeździe, odbytym w Rzymie w r. 1885, zajmowano się kilku ważnemi kwestyami prawodawczo-karnemi, kwestyą trzeciego systematu więzień celkowych, kwestyą kształcenia, pracy i odżywiania więźniów, kwestyą włóczęgostwa i t. d. Na tym to kongresie odniesiono się z zapytaniem do Petersburga, czy rząd rosyjski zgodzi się na zwołanie następnego kongresu do Petersburga. Po nadejściu odpowiedzi przychylnej uchwalono, iż następny IV z kolei kongres więzienny odbędzie się w Petersburgu w roku 1890. Czynnościami przygotowawczemi zajmuje się międzynarodowa komisya więzienna, zasiadająca od r. 1886 w Bernie, a złożona z urzędowych przedstawicieli państw; prezyduje w niej przedstawiciel Rosyi, p. Gałkin-Wrażskij, naczelnik głównego zarządu więzień. Z drugiej strony, jak donoszą obecnie gazety, uorganizowaną została **specyalna komisya w Petersburgu**, która się przygotowuje do godnego przyjęcia uczestników zjazdu.

* W izbie sądowej kijowskiej d. 2 września roztrząsano skargę apelacyjną Teresy, córki Józefa, Bohomolec, na wyrok sądu okręgowego żytomierskiego w sprawie skasowania wyroku sądu polubownego dzielącego spadek po Oktawji, córce Gracyana, Walewskiej między Bohomolec, Urbankiem i Potockim. Na sądzie dowodzono, że sąd polubowny wyrokował w tej sprawie wbrew **prawu z d. 10 grudnia 1865 r.** oraz z jawną niekorzyścią dla Bohomolcowej. Izba sądowa postanowiła wyrok sądu polubownego skasować.

KURYER KOŚCIELNY.

** **Pożar kościoła.** [List «Kraju»]. Podczas pożaru w miasteczku **Nowa-Mysz** w pow. nowogródzkim gub. mińskiej, dla braku ratunku spłonął do szczętu murowany kościół katolicki, stojący na środku rynku w cieniu wiekowych lip. Świątynia ta wzniesioną była przez Sapiehów w r. 1725. Do r. 1866 powiat nowogródzki na 30,000 prawie katolików posiadał 18 kościołów parafjalnych, z odpowiednią ilością obsadzonych duchowieństwem filij i kaplic różnego rodzaju. Od tego czasu liczba parafij zmniejszyła się do 7, nowy więc ubytek świątyni stanowi stratę nader dotkliwą dla parafjan, których w osieroconej parafji jest do 4,000. Prawda, że czasy na grosz są niezmiernie ciężkie, mimo to ludzie dobrej woli muszą pomyśleć o środkach i zakrzątnąć się gorliwie około wznowienia świątyni, tak ważnej dla miejscowych katolików. *Al. Jel.*

** **Wielkie Łuki** gub. pskowskiej. [List «Kraju»]. **Budowa** rzymsko-katolickiego **domu modlitwy**, wznoszonego dzięki ofiarności publicznej, postąpiła już o tyle, że ściany murowane zostały już ukończone i obecnie budynek pokrywany jest dachem z blachy. Dalsze losy budowy, której ukończenia liczni parafjanie z taką niecierpliwością oczekują, zależą od dalszego współczucia w tej sprawie ludzi dobrej woli, bez pomocy których sami nie podołamy. Oprócz bowiem ukończenia budowy kościoła, potrzeba nam jeszcze obmyśleć przy nim mieszkanie dla proboszcza; kościół bowiem stoi dość daleko od środka miasta... Po śmierci ks. Zaborka, który tyle trudu i zasług około wzniesienia domu modlitwy położył, otrzymaliśmy obecnie z nominacyi JE. ks. metropolity **nowego kapłana** księdza Michała Grekowicza, pod adresem którego mogą być odtąd przesyłane ofiary na budowę świątyni. *Al. Her.*

KURYER SZKOLNY.

*** **Kółko słowiańskie.** [List «Kraju»]. W drugiem półroczu szkolnem 1887 — 88 roku kółko słowiańskie, założone wspólnie przez młodzież polską i ruską na uniwersytecie lwowskim, rozwinęło się nierównie lepiej aniżeli poprzednio. Kiedy bowiem w półroczu pierwszem widzieliśmy tam tylko nieliczne grono polaków, wyłącznie akademików i kilku rusinów, w drugiem — na posiedzenia kółka uczęszczało znacznie więcej akademików, a prócz tego dość liczne grono osób z po za uniwersytetu; między niemi: dr. Prochaska, dr. Ptaszycki, dr. Siemieński, p. Iwan Franko i w. in. Do pomyślnego rozwoju przyczyniła się przedewszystkiem zmiana miejsca posiedzeń. Przedtem trzeba się było mieścić w sali czytelni akademickiej, potem protektor kółka prof. dr. Kalina, który bywał obecny na każdem posiedzeniu i bronił kółko swoją powagą od wszelkiego rodzaju podejrzeń, wyjednał od senatu akademickiego salę uniwersytecką. Na posiedzeniach, odbywających się co tydzień, wygłoszono następujące odczyty: 1) Upadek państw słowiańskich na Bałkanie. 2) O najstarszej kulturze słowiańskiej. 3) O odrodzeniu słowaków. 4) Życie profesorów krakowskiego uniwersytetu w XV wieku. 5) Szkice z Ukrainy. 6) Osiedlenie się słowian na Bałkanie. 7) Poglądy Zoryana Chodakowskiego na słowiańszczyznę. 8) Początki w. ks. moskiewskiego. 9) Życie Chodakowskiego. 10) Pogląd na literaturę rosyjską XIX w. (po rusińsku). Prócz tego prezes kółka Radowan Koszutyć, serb, uczył języka serbskiego i miał około 40 słuchaczów. Ponieważ kółko nie rozporządza takiemi środkami materyalnemi, aby mogło kupować odpowiednią ilość dzieł, odnoszących się do dziejów i kultury słowiańskiej, udało się więc z prośbą do wybitniejszych uczonych słowiańskich o przysyłanie mu pod adresem prof. d-ra Kaliny książek przez siebie pisanych. Dotychczas jednak nadeszło bardzo niewiele. *s.*

*** **Lwów.** [List «Kraju»]. Na **uniwersytet lwowski** zapisało się w półroczu letniem 1887—88 roku 1,092 studentów, z których 334 uczęszczało na wydział teologiczny, 630 na wydział prawny, 128 na wydział filozoficzny. Pod względem narodowości było: 688 polaków, 393 rusinów, 6 niemców, 2 bułgarów, 2 czechów i 1 serb. Grono profesorów, mających wykładać w półroczu zimowem 1888 — 89 r. składa się: na wydziale teologicznym z 8 profesorów zwyczajnych, z 2 nauczycieli i 1 adjunkta; na wydziale prawnym—z 7 prof. zwycz., 3 prof. nadzw. i z 8 prof. tytularnych i docentów; na wydziale filozoficznym—z 15 prof. zwycz., 3 nadzw. (między nimi prof. dr. Kalina i dr. Kruczkiewicz, mianowani od 1 października 1884) i z 16 docentów i nauczycieli. Dr. Em. Ogonowski będzie wykładał po rusku: «Nowy peryod historyi literatury ruskiej (1835—1861)» i «Objaśnienie staroruskiego poetycznego pamiętnika «Słowo o pułku Igorowym»; prof. dr. Pilat «Historyę poezyi polskiej w drugiej połowie XVIII i początku XIX wieku», oraz «Naukę o deklinacyi polskiego języka»; Dr. Kalina «Historyę filologji słowiańskiej i gramatykę jęz. serbskiego»; dr. Wojciechowski «Dzieje polskie pod panowaniem Augusta II i III».

*** W lokalu **wyższych kursów dla kobiet** im. Bestużewa-Riumina w Petersburgu święcono 26 września podwójną uroczystość: akt doroczny w r. b. przypadł o parę dni później od dnia założenia tej wyższej szkoły przed dziesięciu laty. Zebrali się w pełnym składzie założyciele, opiekunowie, profesorowie, publiczność i młodzież żeńska. Od imienia wszystkich studentek i tych, które kursy ukończyły, wręczono adresy: do rady pedagogicznej i do komitetu i do kierowniczki zakładu p. Stasowej. Z odczytanego sprawozdania dowiadujemy się, że w r. ubiegłym było słuchaczek ogółem 282, w których liczbie 9 wolnych słuchaczek. Ukończyły kursy: na wydziale literackim—22, fizyko-matematycznym — 67, matematycznym—6. Profesorowie Wagner i Beketow mieli mowy. Obecnie kursy, jak wiadomo, istnieć przestają. Co powstanie na ich miejsce, dotąd niewiadomo.

*** Już oddawna słyszeć się dawały powszechne narzekania rodziców uczącej się młodzieży na zbyt częste **zmienianie** obowiązujących jakoby w szkołach **podręczników** naukowych, narażające na ustawiczne bezcelowe wydatki. Obecnie ktoś bezimiennie zwrócił na to uwagę, zamieściwszy w dzienniku tutejszym «Now. Wremia» prośbę, aby postępowania podobnego zaniechano. Taż osoba zaznacza jednocześnie, iż zdarza się, że wymagane są podręczniki całkowicie w handlu księgarskim wyczerpane, co pociąga za sobą dla młodzi bynajmniej niepożądane następstwa i co miejsca mieć nie powinno. Niepodobna nie zgodzić się z powyższemi uwagami.

*** Zwracamy uwagę interesowanych, że «Towarzystwo, mające na celu **dostarczanie miejsc** i zajęć kończącym kursy **żeńskich** zakładów naukowych», niedawno założone z inicyatywy i pod protektora tem Wielkiej Ks. Katarzyny Michajłówny, rozpoczęło już działalność swoją w Petersburgu. Mieści się ono w pałacu Michajłowskim. W pierwszym dniu przyjmowania poszukujących pracy zgłosiło się 65 kobiet, z których 55 prosi o miejsca lub zajęcia w stolicy, 8 zaś zgadza się wyjechać na prowincyę. Towarzystwo pozostaje pod głównym zarządem barona O. Bukshewrena i jego pomocnika p. O. Aderkasa.

*** Przed niedawnym czasem otworzoną została **w Helsingforsie szkoła miejska** z wykładem w języku rosyjskim. Założono ją w przekonaniu, że znajdzie się dostateczna liczba uczniów-rosyan, którzyby do niej uczęszczać zechcieli. Wyrachowanie to wszakże okazało się błędnem, gdyż, jak donosi «Rew. Ztg.», szkoła dodziśdnia nie funkcyonuje z powodu zupełnego braku kandydatów na uczniów.

*** Na zapytanie ministerstwa oświaty, zwrócone do **uniwersytetu dorpackiego** z zapytaniem, czy można już doń zastosować **nową ustawę** uniwersytecką, rada uniwersytetu odpowiedziała, że reformy tej dokonać będzie można nie wcześniej jak w lat pięć.

*** Uniwersytet petersburski na r. 1889 wybrał dla swych słuchaczów między wielu innemi i poniższe **tematy dla rozpraw** konkursowych nagradzanych medalami: «Kwestya włościańska w Polsce w epoce podziałów», «Osobistość Józefa II na zasadzie jego korespondencyi» i «Urządzenie i ustrój kościoła ewangelickiego w Rosyi i Prusach.

*** Ilość **kobiet**, studyujących **medycynę** w uniwersytecie paryzkim dochodzi w roku bieżącym do 114. Pomiędzy studentkami jest 12 francuzek, 1 amerykanka, 1 greczynka, 90 rosyanek i 1 turczynka.

*** Ministerstwo oświaty wyjaśniło, że w miejscowościach, w których żydom stale osiedlać się niewolno, nie mogą też być otwierane **szkoły żydowskie**.

EKONOMISTA.

Z CHWILI OBECNEJ.

Nowe taryfy zbożowe. Taryfy od przewozu soli. Głos p. Schneidera o wpływie zwyżki kursu rubla. Sprawozdanie zarządu kontroli państwa o budżecie z r. 1887.

Poniżej zamieszczony artykuł specyalisty w sposób przedmiotowy streszcza rezultat obrad zjazdu przedstawicieli dróg żelaznych. Najważniejszym punktem obrad rzeczonych jest przyznanie się uczestników zjazdu do niekompetencyi ustanowienia stałych zasad taryfowych; opracowane więc taryfy mają być wprowadzone sposobem próby tylko na rok jeden, w ciągu którego innym stronom zainteresowanym przysługuje prawo przedstawienia odpowiedniej władzy swoich uwag i kombinacyj, przewozu zboża dotyczących. Że takich uwag nie zbraknie, to pewna. Jakkolwiekbyśmy skłonni byli widzieć w regulacyi taryfowej rozmaite dla rolnictwa korzyści, nagi fakt powszechnego niemal podwyższenia, jakkolwiek w rozmaitym stosunku, cen transportu zboża, żadnem rozumowaniem zatuszować się nie da. Czy się da zrównoważyć przez uzyskanie rozmaitych dogodności, wynikających z regulacyi taryfowej, to już inna kwestya, na którą tylko praktyka, a zatem wyłącznie ludzie praktyczni, obeznani z codziennym biegiem spraw ekonomicznych, odpowiedzieć potrafią. To też zamierzamy otworzyć szpalty naszego pisma dla opinji wybitniejszych jednostek w sferze handlu i rolnictwa o znaczeniu i skutkach nowych taryf zbożowych. Jednocześnie wszakże wydaje się nam nieodzownem zainteresowanie się szerokiego ogółu naszych rolników kwestyą wpływu nowych taryf zbożowych. W tak skomplikowanej sprawie, jaką jest przewóz zboża, obradowali tylko przedstawiciele jednej strony—dróg żelaznych, którzy, pomimo najlepszych chęci, własne jedynie interesy mieli na widoku. «Nowoje Wremia», wspominając o tej jednostronności nowych taryf, zaznacza konieczność zorganizowania poglądów innych stron zainteresowanych, również w formie obrad wspólnych i realnych dezyderatów kompetentnej krytyki. Łatwiej jednakże to powiedzieć niż wykonać. Taryfy kolejowe są kwestyą zawiłą i wymagającą odpowiednich studyów specyalnych, trudno więc sobie wyobrazić ogół rolników kompetentnie takowe krytykujący. Wyjściem jedynem z tych trudności wydaje się nam opracowanie uwag nad nowemi taryfami w odpowiednich instytucyach. Więc naprzód powyższą pracą winna się zająć sekcya poświęcona sprawom rolnictwa przy warszawskim oddziale Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. Niemniej kwestya taryfowa winna być poruszoną w towarzystwach rolniczych i komitetach giełdowych. Uwagi odnośne za wspólnem porozumieniem mogą być przedstawione albo instytucyom centralnym, takim jak zarząd Towarzystwa przemysłowego w Petersburgu, Towarzystwo wolno-ekonomiczne, korzystającym z prawa wstawiennictwa u rządu, albo wprost radzie kolejowej, w łonie której zasiadają przedstawiciele handlu i rolnictwa. Nie ulega zaś wątpliwości, że umotywowane uwagi i poglądy przy ustanawianiu taryf w roku przyszłym uwzględnione zostaną.

Oprócz taryf zbożowych agituje się obecnie kwestya taryf przewozu soli krymskiej i azowskiej, która, wedle odnośnego projektu, ma być rozwiązaną w drodze kartelów kolejowych, t. j. tak zwanego z amerykańska «*pooling system*». System ten, obecnie w Ameryce wzbroniony, polega na wyznaczeniu jednego, lub jak w danym razie dwóch magistralnych kierunków, w których wyłącznie ma się sól przywozić, inne zaś rywalizujące kierunki otrzymują odpowiednie beneficya z podziału zysków a ewentualnie strat. Powodem wprowadzenia rzeczonego systemu jest dążenie do owładnięcia rynkiem Królestwa, zkąd sól wielicka, pomimo wysokich ceł, dotychczas wyrugowaną przez czarnomorską i doniecką w zupełności nie została. Od pomienionej regulacyi przewozu przedsiębiorcy z południa oczekują nie tyle obniżenia frachtów, ile uporządkowania transportu. W zasadzie «*pooling system*» jest ustanowieniem monopolu i ograniczeniem prawa wyboru kierunku przewozowego; w praktyce przedstawia wielkie trudności przy opracowaniu taryf, trudności, których dość wątpliwa speranda pewnego «uporządkowania» okupić nie potrafi. Jeden z wybitniejszych przedstawicieli gospodarstwa kolejowego w Królestwie dowiódł, iż zastosowanie kartelów do przewozu soli wymaga opracowania przeszło 900 tablic i oznaczenia około 36,000 pozycyj taryfowych. Praca to dla zapewnienia wątpliwych korzyści zawielka. W głosach prasy rosyjskiej, silnie agitującej na korzyść takiej regulacyi przewozu soli, upatrujemy wiele tendencyjności. Ostatecznie, ukazanie się wskutek wysokiego kursu rubla soli wielickiej na rynkach Królestwa, o którem z taką zgrozą pisze «Now. Wrem.», dostatecznie się tłómaczy położeniem geograficznem. Prawda, że sól wielicka miała przed stu mniej więcej laty zastrzeżone sobie w drodze dyplomatycznej pewne przywileje specyalne, które oddawna już obowiązywać i istnieć przestały. Być może wspomnienie tych przywilejów tłómaczy tendencyjność prasy rosyjskiej.

Narodowa ekonomja, uprawiana na szpaltach dzienników, posiada środek specyalny przeciwko takiemu sporadycznemu ukazywaniu się zagranicznych produktów na rynkach. Oto niejaki p. Schneider, fabrykant chemikalij, wystąpił z projektem modyfikacyi ceł w stosunku do zmian kursu rubla. Proponuje on, ażeby przyjąć za normę kurs z r. 1882 (23 pen. Londyn), przy którym nowe cła protekcyjne ustanowione zostały, i następnie odpowiednio do zwyżki kursu odpowiednio podnosić cła o 5—10—15% i t. d. W ten sposób, jakkolwiek nominalnie cła będą się ustawicznie zmieniać, w rzeczywistości wszakże wysokość ich realna nazawsze się ustali. Pomijając już nieco zbyt daleko sięgające aspiracye protekcyonizmu, argumentacya p. fabrykanta nie wydaje się nam przekonywającą. Zmiana kursu rubla nie może wpłynąć na absolutną wysokość cła, albowiem cło pobieranem jest w złocie, mogłaby więc jedynie zmienić stosunek między wysokością cła i kosztami produkcyi wewnętrznej. Z drugiej strony jednak też same koszta produkcyi zmieniają się w pewnej zależności od kursu rubla i wogóle od wartości pieniędzy. P. Schneider zaś rozumuje tak, jak gdyby rubel był dla zagranicy jednostką zmienną, dla kraju natomiast jednostką stałą. Jestto rozumowanie w duchu sławnej «wiejskiej ekonomji» p. Szarapowa, która dotychczas jednak ogólnem zaufaniem się nie cieszy. Z drugiej strony wszakże stosunek między zmianami wartości pieniędzy i zmianami ceny towarów bynajmniej nie jest tak prosty, jak to dawniej przypuszczano. Pieniądze stały się nietylko środkiem zamiany towarów, ale i same przez się poniekąd towarem, i miarą zmian ich wartości «użytkowej» jest zmieniająca się stopa dyskontowa. Otóż z obrachowań Sauerbecka okazuje się, że np. w Anglji (od r. 1880—85) ilość pieniędzy zmniejszyła się, wartość ich wzrosła, a ceny towarów spadły o 31%; w Ameryce ilość pieniędzy wzrosła, wartość się naturalnie zmniejszyła, a ceny towarów również spadły o 31,8%. Jestto fakt sprzeczny z aksyomatem o odwrotnym stosunku między wartością pieniędzy a ceną towarów. W Rosyi zadanie komplikuje się jeszcze tem, iż rubel posiada jeszcze trzecią wartość—«giełdową». Dlatego też dla wyrozumienia następstw i wpływu zwyżki kursu rubla, oprócz wskazówek nauki, która wśród tylu komplikacyj z trudnością może się oryentować, pożądane są opinje ludzi biorących udział w handlu, przemyśle i rolnictwie, którzy bezpośrednio te zmiany odczuwają. Jako jeden z takich głosów, odezwa p. Schneidera nie jest pozbawioną znaczenia, jakkolwiek nie wydaje się nam przekonywającą.

W sprawozdaniu zarządu kontroli państwa, ogłoszonem dnia 1 października, dochody podane są na 829,6 milj., wydatki na 835,8 milj. Preliminarz budżetowy przewidywał dochody w sumie 796 rs., tymczasem wpływy ze wszystkich źródeł okazały się większe niż przypuszczano. Tak wpływy podatkowe (we wszystkich pozycyach, z wyjątkiem dochodu celnego) wzrosły o 27,5 milj., regalje o 3,8 milj., t. z. wpływy rozmaite o 9,2 miljony. Dochody nadzwyczajne wpłynęły w sumie 144,5 milj., zamiast przewidywanych 85 miljonów z powodu zaliczenia do tej pozycyi 100 milj. pożyczki wewnętrznej, na rachunek której wpłynęło 81 milj. Dochody nadzwyczajne były zużytkowane wedle przeznaczenia: na budowę dróg i portów. Wydatki zwyczajne wzrosły tylko o 2,9 milj., w tej liczbie zaś przewyżka, nad sumą preliminowaną w opłatach na rzecz kredytu państwowego wynosi 2,3 milj., a przecież opłaty rzeczone musiały naturalnie wzrosnąć skutkiem obniżenia się kursu w r. 1887. W innych pozycyach widzimy nawet znaczne oszczędności, jak np. w ministerstwie spraw wewnętrznych (7,4) i rachunku potrzeb nadzwyczajnych 3 miljony; rachunek ministerstwa skarbu wykazuje znaczną wprawdzie przewyżkę 4,1 milj. nad zamierzeniem budżetowem, należy wszakże pamiętać o tem, iż w r. z. wypłacono na zaspokojenie pretensyj akcyonaryuszów banku centralnego 6,4 milj. rs., tak że w rzeczywistości zarząd skarbowy zdołał zaprowadzić w wydatkach swoich znaczne oszczędności. Wreszcie wypada nadmienić, że zyski od operacyj banku państwa za r. 1888 w sumie 5,2 milj., nie zostały do ogólnego rachunku dochodów wciągnięte.

W. Ż.

NOWE TARYFY ZBOŻOWE.

I.

Od chwili ukazania się na naszym horyzoncie przesilenia rolniczego, rozpoczęły się tak w naszej jak i w rosyjskiej prasie zestawienia warunków produkcyi zbożowej w Rosyi i w Ameryce. Ten porównawczy bilans wypadał wogóle bardzo niekorzystnie dla nas, zwłaszcza przy zestawieniu kosztów oraz sposobów przewozu zboża, a ztąd wynikała teoretyczna niejako konieczność odpowiedniej reformy. Nadto samo życie dostarczyło w ciągu ostatnich lat kilku sporo wskazówek praktycznych w tej mierze, gromadziły się albowiem liczne zażalenia rolników i kupców zbożowych na nienormalne warunki handlu, stworzone przez walkę taryfową, niepomierne obniżanie opłat do pewnych portów uprzywilejowanych i pozostawienie wysokich cen przewozowych do innych miejsc. Jasnem przecież jest, że ów port uprzywilejowany przez zabiegi dróg żelaznych, jak np. Odesa, Libawa, Sewastopol, ciesząc się znaczniejszą podażą, odpowiednio mógł normować ceny ze szkodą rolników, którym wysokie frachty kolejowe zamykały dostęp do innych portów. Trzecim wreszcie czynnikiem znaglającym do reformy był wzgląd na straty skarbu państwa, wynikające z opłat gwarancyjnych, które dzięki walce taryfowej i zmniejszonym wskutek tego dochodom dróg żelaznych z rokiem każdym wzrastały. Wszystko to razem spowodowało, iż w roku zeszłym komitet ministrów w drodze prawodawczej zabronił nadal wszelkich zmian w eksportowych taryfach zbożowych, bez specyalnego *ad hoc* zezwolenia ministerstwa komunikacyi; a jednocześnie utworzoną została specyalna rada, złożona z ministrów: komunikacyi, dóbr państwa, skarbu i kontrolera jeneralnego, pod przewodnictwem p. Abazy, prezydującego w departamencie ekonomicznym, rady państwa. Rada ta, rozpatrzywszy funkcyonujące w roku 1887—88 taryfy zbożowe, uznała takowe za nieodpowiadające celowi i wyra-

ziła kategoryczne żądanie zreformowania cen przewozu nietylko ze stanowiska interesów dróg żelaznych, lecz i ze ścisłem uwzględnieniem wymagań rolnictwa.

Wynikiem właśnie zaznaczonej opinji było zwołanie ogólnego zjazdu przedstawicieli wszystkich dróg żelaznych, który obradował w Moskwie i Petersburgu dla wypracowania taryf zbożowych na nadchodzącą kampanję 1888—89 roku. Jakkolwiek w ten sposób inicyatywa reformy wyszła od rządu, dodać wszakże należy, że zarządy dróg żelaznych odczuwały już fatalne skutki walki taryfowej i z całą skwapliwością dążyły do rozwiązania kwestyi wywozu zboża, na fałszywe tory wprowadzonej.

Zjazdowi, o którym mowa, przedstawionym był następujący program: a) określenie różnicy stosunków opłat do portów baltyckich i południowych, zależnie od kosztów dostawy zboża do głównego miejsca zbytu, to jest do portów angielskich; b) określenie stosunku, jaki zachowany być winien między frachtami do portów południowych, północnych i do stacyj wywozu zboża na granicy lądowej; c) zbadanie kwestyi, jakie mianowicie okolice korzystać winny z danego punktu eksportu, a także z dostawy do wewnętrznych rynków spożywczych moskiewskiego i warszawskiego; w rezultacie tych badań ustanowić miano ogólne opłaty przewozowe z miejsc wysłania do punktów eksportu i rynków wspomnianych i wskazać kierunki kolejowe naturalnego przebiegu zboża.

Wobec tak obszernego zakresu, zjazd ogólny, mimo całej masy materyałów o handlu zbożowym, zgromadzonych w tym celu przez komisyę specyalną, nie uważał się za dostatecznie kompetentny, ażeby już w obecnej kadencyi ustanowić zasady stałe. Podjęto więc pracę regulacyi taryfowej jako pierwszą próbę, rezultaty której dopiero praktyka przynajmniej jednoroczna odpowiednio wyświetlić może.

Przy wykonywaniu programu zjazd stale trzymał się wskazówek, podanych przez praktykę lat poprzednich. Zjazd nie oznaczał jednej normy przewozowej od puda i wiorsty na wszystkich kolejach, uznał podział państwa na oddzielne okręgi za niemożliwy narazie i poddał regulacyi tylko taryfy przewozowe do punktów wywożących zboże zagranicę. Przy tem postąpiono sobie sposobem następującym: na podstawie statystyki wybrano kilkanaście punktów, wewnątrz państwa położonych, w których koncentruje się zboże, na wywóz przeznaczone. Punkty te są: Kursk, Worożba, Białobród, Oreł, Jelec, Bachmacz, Romny, Riażsk, Kozłów i Griazi. Od tych punktów określono opłaty do portów angielskich, biorąc pod uwagę różnice frachtów morskich. W ten sposób cyfry opłat od punktów węzłowych do rozmaitych rynków eksportowych wypadły rozmaicie. Cyfry te są sumą opłat, pobieranych przez rozmaite koleje, po których dany wagon zboża w swej podróży od punktu węzłowego do punktu eksportowego przebiega. Zauważyć zaś należy, że taryfy te, jakkolwiek w porównaniu z poprzedniemi naogół podwyższone, wszakże obecnie są możliwie najniższe i każda kolej w swej wewnętrznej komunikacyi pobiera za przewóz zboża opłaty droższe. Cyfry ogólne określono na zjeździe moskiewskim, w Petersburgu zaś opracowano szczegółowe tablice taryfowe, zawierające się w dwóch grubych księgach.

Cała trudność przy określaniu powyżej wspomnianych opłat od punktów węzłowych leżała w racyonalnem ustosunkowaniu kosztów przewozu do rozmaitych punktów eksportowych. Pod tym względem również trzymano się wskazówek, podyktowanych przez praktykę lat poprzednich. W kwestyi tedy stosunku portu libawskiego do południowych portów Odesy i Nikołajewa, zjazd nie ustanawiając różnic zasadniczych, określił tylko na podstawie praktyki absolutne cyfry opłat. Drugą ważną kwestyę przedstawiało uregulowanie stosunku między Królewcem a Gdańskiem i Libawą pod względem opłat od punktów węzłowych. Wskutek represalij pruskich sfery rządowe jeszcze w roku zeszłym zastanawiały się nad kwestyą zwrócenia handlu wywozowego na Libawę przy absolutnem utrudnieniu handlu na Królewiec i Gdańsk. Nie uprzedzając postanowień rządowych, zjazd ograniczył się ustanowieniem dla Libawy frachtów niższych od opłat do Królewca o rs. 6 od wagonu. Taryfy zaś do Gdańska oznaczono na podstawie opłat do Królewca z zachowaniem różnic na korzyść Królewca: z okolic przebieganych przez drogę kursko-kijowską rs. 10 od wagonu, z drogi fastowskiej i południowo-zachodnich rs. 8 k. 42 od wagonu i nakoniec z pozostałych dróg południowych i północnych rs. 7 k. 50 od wagonu.

Opłaty do punktów eksportowych na granicy Królestwa, t. j. do Aleksandrowa, Granicy i Sosnowic unormowano: pierwszą w stosunku do Libawy, z zachowaniem na korzyść Libawy rs. 4 od wagonu, utrzymanych jako różnicę ceny przewozowej między Libawą—*via* Szczecin do Berlina i opłatą 160 marek, pobieraną przez drogi niemieckie za transport od Aleksandrowa do Berlina.

Taryfy zaś przewozowe do pogranicznych punktów na południu Królestwa postawione zostały w zależności od opłat do Radziwiłowa i Wołoczysk, z zachowaniem na korzyść tych dwu ostatnich rs. 51 od wagonu, t. j. mniej więcej takiej sumy, jaką może wynosić fracht przewozowy dróg austryackich od Brodów lub Podwołoczysk do Krakowa resp. Trzebini. Aczkolwiek rozwiązanie to opartem jest na dobrowolnym układzie między drogami południowo-zachodniemi i siecią dróg Królestwa — niemniej zauważyć należy, że ustosunkowanie opłat na korzyść handlu przez Brody stawia w uprzywilejowanych warunkach rolników guberni podolskiej, wołyńskiej i kijowskiej—dając przewagę zbożu z tych okolic na rynkach austryackich nad eksportem z innych okolic *via* Królestwo do Austryi i Szlązka pruskiego. Z tego względu układ powyższy musi okazać wpływ ujemny na już i tak zachwiany tranzyt zboża przez Królestwo wogóle a Warszawę w szczególności...

Od chwili bowiem ceł odwetowych pruskich, na zboże nałożonych, tranzyt przez Warszawę, a zatem i jej rynek, już i tak utracił znaczenie międzynarodowego. Zboże z Cesarstwa musi więc, szukając dróg zbytu, w wielkich ilościach przybywać na rynek Królestwa w widokach zbytu na miejscu, przez co ceny zboża produkowanego w Królestwie muszą obniżce podlegać. Długi czas rolnicy Królestwa łudzili się nadzieją zachowania wyjątkowego stanowiska na rynkach Gdańska i Warszawy, licząc na wyższy gatunek produkowanego ziarna. Obrachowania te wszakże zawiodły. Wobec napływu ilościowego do portów prusko-baltyckich zboża z więcej oddalonych guberni Cesarstwa w następstwie nizkich cen frachtu kolejowego — giełdy produktowe tych mianowicie portów bynajmniej ziarna z Królestwa wyjątkowo nie markują, jakkolwiek rzeczywiście pszenica polska, używana zwłaszcza jako domieszka do pszenicy produkowanej w Cesarstwie, wpływa dodatnio na ceny zboża w Anglji.

Co się tyczy frachtów kolejowych, ustanowionych dla wewnętrznych rynków zbytu, mianowicie Moskwy i Warszawy, to zjazd w obecnej kadencyi kwestyę tę pozostawił otwartą, zastrzegając tylko, aby rynki wewnętrzne nie korzystały z cen frachtowych niższych niż rynki wywozowe. Kwestya zaś ta na następnej sesyi będzie przedmiotem szczegółowego badania, na co zwracamy uwagę sfer zainteresowanych w handlu zbożowym dla wewnętrznych potrzeb Królestwa.

Ł. Z.

OBRADY KOMISYI ROLNICZEJ.

Komisya, obradująca pod przewodnictwem senatora Plewe nad przyczynami i sposobami zaradzenia kryzysowi gospodarczemu, po dłuższej przerwie znów prace swe rozpoczęła. O obradach jej pisma rosyjskie donoszą następujące szczegóły: Pracę obecnie podzielono na trzy części: 1) o produkcyi zboża i sposobach podniesienia gospodarstwa; 2) o sposobach, któreby mogły przyczynić się do ułatwienia przewozu produktów gospodarczych i 3) o sposobach wprowadzenia ładu i porządku do zewnętrznego i wewnętrznego handlu zbożowego. W celu zebrania jaknajwięcej wiadomości, komisya zwróciła się do zarządów ziemskich z żądaniem dostarczenia jej wiadomości o stanie dróg w rozmaitych guberniach. Komisya poruszyła również kwestyę dróg podjazdowych; dopiero jednak po zgromadzeniu odpowiedniego materyału ma zawyrokować, czy można w interesie gospodarstwa i handlu zbożowego zbudować konieczne drogi podjazdowe do stacyj dróg żelaznych i przystani statków parowych kosztem miejscowym bez pomocy skarbu, czy też z pewnym tego ostatniego udziałem. Czy odpowiedni kwestyonaryusz został wysłany do guberni, nie posiadających samorządu, sprawdzić nie mogliśmy. Nadto w kwestyi organizacyi kredytu dla rolników komisya uradziła, ażeby bank państwowy dyskontował weksle ziemian, prowadzących gospodarstwo na własną rękę na mocy przepisów ogólnych. Nadto będzie otwarty w banku państwa dla ziemian rachunek bieżący (*on call*), zabezpieczony aktem zastawnym na posiadane majątki, wreszcie ma być uorganizowany specyalny rodzaj kredytu na zastaw zboża, machin rolniczych, z tym warunkiem, że jakkolwiek rzeczone ruchomości nie będą przenoszone do składów banku i pozostają we władaniu dłużnika, ten wszakże będzie kryminalnie odpowiedzialnym za całość zastawu. Zatem sprzedaż z wolnej ręki zastawionego zboża może nastąpić tylko za wiedzą i zgodą banku państwa, który natychmiast po sprzedaży należność swoją otrzymuje. Z tego ostatniego rodzaju kredytu mogą korzystać również gminy włościańskie, winny wszakże w tym celu urządzić spichrze, do których ma być zsypywane zboże, wierzytelność bankową zabezpieczające.

J. L.

POŚREDNICTWO W PRACY.

(Oferty niniejsze ogłaszamy bezpłatnie; bliższe szczegóły komunikujemy za zgłoszeniem się osobistem lub listownem).

Żądanie pracy.

± Następujący pracownicy wydaleni z fabryki Frageta poszukują odpowiedniego zajęcia. Bliższe informacye oraz świadectwa w redakcyi «Kraju». *Chemik* (148) z 10-letnią praktyką cukrowniczą. *Buchalter* (149). *Dysponent* (150), może przyjąć posadę magazyniera lub ekspedyenta. *Kasyer* (151). *Kontroler* (152) galwanizmu i wyrobów srebrnych z 15-letnią praktyką. *Kontroler* (153) warsztatów poszukuje posady komiwojażera, subjekta, kasyera i t. p. *Kontroler* (154) magazynowy jak wyżej. *Magazynier* (155) jak wyżej *Pomocnik buchaltera* (156) z patentem ze szkoły handlowej i znajomością języków potrzebuje odpowiedniego zajęcia.

Tydzień ekonomiczny.

KOLEJE ŻELAZNE.

— Dnia 31 b. m. odbędzie się tutaj walne **zgromadzenie akcyonaryuszów** drogi żelazej **nadwiślańskiej** w lokalu zarządu (Wielka Morska, 50. m. 4). Przedmiotem obrad będzie zatwierdzenie budżetu na r. 1889, wybór komisyi rewizyjnej, zaliczenie na rachunek funduszu rezerwowego 421,685 rs. wydatku na nabycie 300 wagonów towarowych, propozycya ministerstwa komunikacyi o urządzeniu na drodze nadwiślańskiej kasy emerytalnej, albo kasy wsparć, wedle Najwyżej zatwierdzonej ustawy z dnia 30 maja r. b.

— Tymczasowe **otwarcie ruchu** na linji Ryga-Psków nastąpi dnia 1 listopada. Otwarcie urzędowe drogi odbędzie się 1 stycznia 1889 r.

— P. minister komunikacyi, otwierając drogę **samaro-ufimską** zaznaczył, iż linja ta stanowi pierwsze ogniwo sybirskiej drogi żelaznej, która przez Omsk, Tomsk i Krasnojarsk zwiąże nicią stalową Warszawę z Irkuckiem, przyczyniając się do rozwoju potęgi ekonomicznej. «Wnoszę tedy toast—zakończył p. minister — aby ta nić stalowa między Warszawą a Irkuckiem jaknajprędzej urzeczywistnioną została».

ZJAZDY, WYSTAWY, JARMARKI.

— Podajemy listę nagrodzonych na tegorocznej **wystawie nasion** przez komisyę sądzącą i komitet Muzeum zatwierdzonych. *Podziękowanie od komitetu* Muzeum otrzymali: 1) Ludwik hr. Krasiński z dóbr Ursynowa, Krasne i Osmloice za wystawione «po za konkursem» rezultaty prób i doświadczeń z rozlicznemi odmianami roślin. 2) Towarzystwo osad rolnych za przedstawioną kolekcyę zbóż z dóbr Sobieszyza, oraz za szczegółowe wykazy zbiorów różnych odmian ziemiopłodów. *Potwierdzenie dyplomu zasługi*: Maryi hr. Potockiej z Wysokiego Litewskiego potwierdzenie dyplomu zasługi z 1886 r., za ogół okazów przedstawionych. *Dyplomy zasługi* przyznano: 1) Tymoteuszowi Łuniewskiemu z Korytnicy za pracowite i pełne znaczenia studya nad uprawą ziemniaków. 2) Ksaweremu Bielawskiemu, administratorowi dóbr Wysokie Litewskie i Zwody, za działalność pożyteczną na polu hodowli i uszlachetniania nasion zbożowych. 3) Władysławowi Mayzlowi z Brzozówki za obszernie prowadzoną hodowlę nasienia buraczanego, oraz za sumienną i nader ściśle prowadzoną kontrolę naukową tej produkcyi. *Dyplomy uznania* dano: 1) Konstantemu Śliwoskiemu ze Skordjowa za ogół

okazów, a w szczególności za pszenicę puławkę, żyto correnz, groch rychlik, jęczmień, golden melon i imperial; za owies kanadyjski i węgierski; za bobik koński i groszek łąkowy. 2) Juljanowi Dobrzańskiemu z Budzi szowic za długoletnią staranną, podług zasad ściśle naukowych hodowlę nasion buraczanych. *Medale złote:* 1) Helenie Gutowskiej ze Zwodów, za ogół okazów—i 2) Maryi hr. Potockiej z Wysokiego Litewskiego za kolekcyę ozimin. *Medal wielki srebrny:* 1) Janowi Kleniewskiemu z Kluczkowic za chmiel, odznaczający się szlachetnością główek i spreparowany odpowiednio dla celów handlowych.

PRZEMYSŁ.

— P. L. Pajerski, wynalazca nowej **maszyny do wyrobu masła** i kumysu, odznaczonej na wystawie warszawskiej listem pochwalnym, zwrócił się do departamentu handlu i rękodzieł z podaniem o przyznanie mu na rzeczoną machinę przywileju. Ceny machiny, stosownie do wielkości, wynosi od 35 do 100 rs.

— W tych dniach odbywały się w Warszawie w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu konferencye w przedmiocie udziału przemysłowców z Królestwa w **międzynarodowej wystawie** w Paryżu. Wedle informacyj «Kur. Warsz.», z chęcią uczestniczenia w wystawie oświadczyło się firm 16, po obradach przyłączyło się do nich jeszcze 8 osób; chętnych zdaje się w Królestwie będzie dosyć, byleby tylko mieli zapewnione możliwe ułatwienia w przewozie, ubezpieczeniu okazów oraz nieco mniejsze koszta ogólne. Biuro petersburskie, jak o tem donosiliśmy w numerze 38, obniża opłaty pierwotne ze 150 do 115 rs. od metra kw. i po 70 rs. dla właścicieli witryn, biorąc natomiast wszelkie koszta na siebie. Wydaje się to naszym przemysłowcom zawiele. «Jeżeli, powiada «Kur. Warsz.», zażądają 2 tys. metr., wydadzą około 300 tys.». Będą się toczyć dalsze układy. To tylko możemy od siebie nadmienić, że biuro, mając około 4,000 metr. do rozporządzenia dla całego wydziału rosyjskiego, połowy z tego dla wystawców z Królestwa nie odstąpi.

— **Ruch przemysłowy** w Warszawie w r. b. bardzo się ożywił; oto szereg nowych przedsiębiorstw, o założeniu których donosił «Kur. Warsz.»: Wkrótce będzie w ruch puszczoną nowa fabryka sody, urządzona w Warszawie przez jednego ze specyalistów miejscowych. Pierwsza w kraju fabryka maszyn drukarskich i litograficznych założona w Warszawie otrzymała w tych dniach znaczne zamówienia na dostawę tychże maszyn do Cesarstwa. Jedna z warszawskich fabryk żelaznych rozpoczęła fabrykacyę transportu dużych łodzi żelaznych, przeznaczonych do przewożenia ciężarów w jednym z portów morza Czarnego. Spółka przemysłowców zagranicznych krząta się około założenia w Warszawie nowej fabryki koronek jedwabnych; wreszcie na Nowej Pradze pod Warszawą wkrótce ma powstać wielka fabryka fajansów.

— Wskutek ciągłych nieporozumień co do warunków koncesyi **na budowę naftociągu**, komitet ministrów przedłużył termin otworzenia towarzystwa naftociągu kaspijsko-czarnomorskiego, ekspirujący dnia 1 listopada do 12 stycznia 1889 r.

ROLNICTWO

— Otwarcie trzeciej z rzędu **wystawy nasion w Warszawie**, urządzanej przez muzeum przemysłu i rolnictwa, nastąpiło w dniu 7 października (25 września) r. b., wobec głównego naczelnika kraju i różnych przedstawicieli władz wojskowych i cywilnych. Zbiory wystawowe, umieszczone w wielkiej sali muzealnej na pierwszem piętrze, okalają tylko ściany, zajmując w środku sali mało miejsca. W sali przestronno, gdyż zbiorów niewiele; zaledwie trzydziestu kilku wystawców stanęło do apelu. W r. 1886 brało udział w wystawie 127 wystawców, w r. 1887 78 a w r. b. tylko 33. Dział zbóż kłosowych był stosunkowo najliczniej obesłany. Najpierwsze miejsce zajęły okazy, pochodzące z Wysokiego Litewskiego (gub. grodzieńska) hr. Maryi Potockiej i ze Zwodów (gub. grodzieńska) p. Heleny Gutowskiej, a administrowanych przez p. Ksawerego Bielawskiego. Wogóle wystawa tegoroczna nie udała się tak, jakby spodziewać się należało. Wielu wystawców, przyobiecujących dawniej swój współudział, cofnęło się w ostatniej chwili niewiadomo dla jakich przyczyn. Niepomyślna pogoda w czasie żniw dała się w r. b. niejednemu rolnikowi dotkliwie we znaki i obniżyła w wysokim stopniu wartość zebranego ziarna, co zapewne także powstrzymało wiele osób od brania udziału w wystawie. Sądzimy, że otwarcie wystawy należałoby wyznaczyć zaraz po nowym roku, gdyż każdy gospodarz ma wtedy więcej wolnego czasu i mógłby dostarczyć większą ilość okazów zbóż jarych, koniczyny i roślin pastewnych. W programie wystawy winien być umieszczony warunek, że wszystkie nasiona stające do konkursu winny obowiązkowo przed otwarciem wystawy być poddane ścisłemu zbadaniu, powinna więc być sprawdzoną tożsamość nazwy, waga, siła kiełkowania, czystość i t. p. *A. Swietl.*

— Ministerstwo dóbr państwa dokonało przypuszczalnych **obliczeń urodzaju** tegorocznego w Rosyi europejskiej, z wyjątkiem Królestwa. Podajemy ten rezultat w zestawieniu z odpowiedniemi cyframi w r. z. i zaprzeszłym w czetwiertiach; zebrano tedy:

	W r. 1886.	W r. 1887.	W r. 1888.
	Miljonów czetwierti.		
Żyta	111	125	122
Pszenicy ozimej .	6,6	16,6	16,3
» jarej .	20,4	30,1	26,4
Owsa	95	103,5	92
Jęczmienia . . .	22,4	28,2	23,6
Prosa	10,7	8,7	7,9
Hreczki	13,4	10,4	10

Należy jeszcze nadmienić, że jakkolwiek cyfry z r. b. wypadają niższe od cyfr r. 1887, jestto tylko następstwo bezprzykładnego urodzaju zeszłorocznego. Urodzaj zaś w r. b. był w każdym razie naogół więcej niż średni, mianowicie przypuszczając, że urodzaj średni wyrazi się liczbą 100, stosunek urodzaju tegorocznego tak się przedstawia: żyto 109, pszenica ozima 139, jara 103, owies 104, jęczmień 106, proso 99, hreczka 90.

— **Urodzaj** tegoroczny **w Królestwie**, wedle sprawozdania departamentu rolniczego, był dla oziminy mniej niż średni, żyto najlepiej w gub. warszawskiej przeciętnie do 8 czetw. z dzies., w innych od 5—6, wahania plenności są znaczne od 12 czetw. do 1½; pszenica jara najlepiej w gub. kieleckiej 10 czetwierti, w innych 6 — 7, wahania od 3½ do 12, pszenica ozima w gub. kieleckiej od 7 — 9½, w innych 6 — 7, owies urodził znośnie, ale wahania się urodzaju bardzo znaczne w gub. lubelskiej 4 — 20, warszawskiej 2—18, kieleckiej 4—17, płockiej 12 — 15, jęczmień również zdaje się najlepiej w gub. płockiej 15—16 czetw., w innych 7 — 8, proso najlepiej w gub. warszawskiej 8—12, w innych 6—9½, groch najlepiej w gub. lubelskiej przeciętnie 6⅔ czetw. z dzies., w innych 2½—5, hreczka w gub. płockiej 4—10, lubelskiej 3—8½, warszawskiej 2—7. Kartofle niemal powszechnie porażone zgnilizną. Fruktów dość, zwłaszcza gruszek i jabłek obfitość. Trawy znośne, siano miejscami ucierpiało od deszczów. Burze i grady wyrządziły szkody olbrzymie, pod tym względem wszakże departament nic nowego nie dodaje. Braku robotnika nie było.

— Urodzaj **pszenicy w Ameryce**, wedle ostatnich wiadomości biura rolniczego w Waszyngtonie, wynosi pszenicy ozimej 285,6 milj. buszli, jarej 132,8 milj., ogółem 418,4. Gatunek ziarna stanowczo gorszy niż zazwyczaj.

— Towarzysz ministra spraw wewnętrznych zwrócił się do gubernatorów w prowincyach południowych z propozycyą zniesienia zakazu pracy w dnie świąteczne i galówki, ze względu na gromadzące się zapasy zbożowe na stacyach kolejowych oraz składach.

— Korespondent nasz z pow. **borysowskiego** gub. mińskiej donosi o pomyślnym **urodzaju**: owsa zbierano kóp 7 na morgu, żyta miejscami 17, miejscami 4. Ceny poszły w górę, płacono za żyto loco Borysów k. 57 za pud. Lny dopisały, siemię lniane piękne, ale niema go wiele, bo robactwo główki lniane ogryzało. Ceny siemienia stosunkowo dość nizkie. Za pszenicę płacą od 82—85 k. Kartofle nie urodziły. *Wł. Bogorya.*

— **Z pow. humańskiego gub. kijowskiej** pisze nasz korespondent, że pszenica urodziła bardzo pięknie, stawało ze 30 kóp na dzies., a kopa dawała od 10—15 pud. Zbiory z początku były nieco kłopotliwe z powodu braku robotnika, potem jednak stawało ze 600 żeńców w każdym folwarku. Burakom natomiast bardzo szkodzi posucha. *Eg.*

Tydzień giełdowy.

Kurs rubla w Berlinie w ciągu tygodnia podlegał dość znacznym wahaniom. Z 215 podniósł się do 221 i ostatecznie obniżył się do 217½. Na giełdzie petersburskiej skutkiem przyjazdu jednego z pierwszorzędnych bankierów berlińskich obiegała pogłoska o zamierzonej wielkiej operacyi finansowej, wpływa jednak na notowania niemało. Papiery publiczne naogół spadły w cenie, jako przyczynę podają podniesienie stopy dyskontowej w bankach do 9%.

Giełda petersburska 5 października. *Pożycz. prem.* I em. 260½, II—236½. *Akcye banków:* dyskont. 588, ruskie 217, międzynar. 425, ziemskiego wileńsk. 494, kijowsk. 532. *Listy zastawne* wileńskie 6%—98, kijowskie 6%—100, moskiewskie 100, chark. 6%—99¾, 5%—93, besarabskie 6%—100.

Giełda warszawska 4 października. Listy zastawne ziemskie I seryi 93,20; miasta Warszawy serya I—93,20, serya II—93, serya III—92,65, akcye banku handl. nominalnie—325.

Monety 5 października. Funt szterling=938, marka niemiecka=45,95, frank=36,86, gulden=77,50, półimperyały=751, rubel w złocie=150, rubel srebrny=116, papierowy=66,58 kop. w złocie.

Ad. M.

Z rynków towarowych.

Zboże i mąka. Stan rynków od ostatniego sprawozdania prawie się nie zmienił. Ceny mają stałą skłonność ku zwyżce i usposobienie mocne przemaga. Z Rosyi wywóz znacznie się ożywił, i wiele zboża na bliższe terminy zakontraktowano. Nie zaszkodzi to jednak zapewne przyszłym cenom i zboże rosyjskie na rynkach spożywczych lokacyę znajdzie, albowiem ceny w krajach współzawodniczących, t. j. w Indyach i w Ameryce są znacznie od rosyjskich wyższe. Prym w spekulacyi zbożowej trzyma zawsze jeszcze Ameryka, gdzie w **New-Yorku** i w **Chicago** wyśrubowano ceny pszenicy do 120 cent. za buszel, co mniej więcej odpowiada 138½ kop. za pud; ostatnie wszakże wieści donoszą o znacznych realizacyach w New-Yorku, skutkiem których pszenica obniżyła się do 112, w Chicago ceny się utrzymują na dawnym poziomie. W **Anglji** ceny wogóle wzrosły, nabywano głównie towar indyjski i rosyjski, amerykańskiego niewiele. Zapasy jeszcze w Anglji w stosunku do zapotrzebowania niewielkie, płacono za pszenicę odeską do 39 szyl., około 139 k. za pud; we **Francyi** ceny idą mocno w górę do 27³/₁₀ franków za 100 kilo. W **Niemczech** zwyżka amerykańska stanowczo wpłynęła na kierunek cen: w **Berlinie** zwyżka w dalszych terminach dochodziła do cen dawno niepraktykowanych; bliższe płacono pszenicę 142, żyto 120; w **Królewcu** obroty były bardzo ożywione; pszenica tranzyto 119—113, żyto 79—67, jęczmień 78—64, owies słabo 65; w **Gdańsku** pszen. 119—111, żyto 75, jęczmień 77—65.

Na rynkach krajowych usposobienie było dość rozmaite, miarodajne rynki eksportowe zaznaczyły zwyżkę, na rynkach wewnętrznych wszakże brak ożywienia. Usposobienie dość mocne, więksi producenci wstrzymują się ze sprzedażą, sprzedają natomiast wiele włościanie. Charakterystyczna jest różnica w cenach między zbożem włościańskiem (które poniżej oznaczamy wł.) i większych właścicieli. Główny wywóz odbywa się z pszenicą i żytem, operuje przedewszystkiem Odesa, zkąd wiele sprzedają do Anglji i Włoch, pomimo bardzo drogich frachtów morskich; na północy frachty nieco tańsze. W **Warszawie** dowozy były dość znaczne; płacono za korzec pszen. wybor. — średnia — żyto wybor. — średnie, na stacyi Praga za pud pszenicy wybor. — średnie — żyto — jęczmień — owies —. Mąka słabo, miejscowe marki wysokie gatunki 1075—825 za worek, gorsze 750—675. Krupczatka 11—10 rs. Na **prowincyi w Królestwie**: w Suwałkach i okolicy ceny mocne, pszen. 110, żyto 75—72, jeczm. 85—60, owies 55—50; w Łomży obrót znaczniejszy: pszen. korzec 640—610, żyto 405 — 395, owies 250; w Tomaszowie pszen. korzec 675—600, żyto 450—400, owies 260, jęczm. 350—300. W **Libawie** eksporterowie niezbyt dowierzają zwyżce zagranicznej, to też obroty nieznaczne, płacono: żyto 72—71, owies biały wysoki 67—63, czarny 61—60, jęczmień 80—82, gatunki nizkie 64, pszenica 116—110. W **Rydze** obroty również niewielkie, a poważne firmy oczekują dalszej zwyżki płacono: pszen. 112—105, żyto 73 — 73½ (waga 120 funt.), terminy 76 — 77, owies wyborowy 66—72, zwyczajny 57—55, jęczmień 78, gatunki pastewne 63—68. W **prowincyach północno-zachodnich** ogólne panuje oczekiwanie zwyżki cen, dlatego usposobienie mocne: w Wilnie i okolicach pszenica na targach 95, w ekonomjach 100, żyto w ekon. 70—72, wł. 58 — 55, owies 57— 55, wł. 48—45, jęczmień 70 — 65, wł. 60; w Grodnie ceny wyższe: pszen. 100—120, żyto 61—70, jęczm. 80—60, hreczka 70—60, owies drogi 70; w Mińsku ceny chwiejne: pszen. 100, żyto 62 — 55, jęczm. 62, owies 54; w Mohylowie ceny jeszcze bardzo nizkie: żyto 45—40. W **Odesie** dowozy znaczne, tak że wynajęcie składów bardzo podrożało, zapasy rosną; płacono: pszen. sandomirka 110—102, ozima żółta 109—95, czerwona 110—95, besarabka 102 — 87, girka 102 — 87, żyto 60—55, owies 55—45, jęczmień 55—48, rzepak zimowy 155—145, hreczka 71—70, groch 75—70. **Agencya** dróg południowo-zachodn. sprzedawała głównie gatunki średnie i girkę, sadomirki na rynku mało, ważniejsze tranzakcye sandomirka 106, ozima 104—92, ozima 88 (wagi 9 pud. 19 czetw.), surżyk 88. W **prowincyach południowo-zachodnich** ceny stosowały się do rynku odeskiego i królewieckiego. Transporty idą głównie w ostatnim kierunku; w Czerkasach skutkiem olbrzymich zasp zboża na linji fastowskiej ceny pszen. spadły do 85, żyto 45, jęczm 50; w Berdyczowie: pszen. 85—70, wł. 60, żyto 45, wł. 40, owies 50, wł. 35; w Żytomierzu: żyto nieco wyżej 50, pszen. nominalnie 85; w Ostrogu żyto wł. 50; w Kamieńcu pszen. niżej, żyto 45, jęczm. 53; w Jampolu nad Dniestrem zapasy wynoszą do 1 mil., płacą gatunki wyższe 90, gorsze 80; w Bałcie pszen. wł. 68—66, owies 38 k.

Cukier. Nowy towar ukazujący się stopniowo na rynku sprowadził zniżkę; w **Warszawie** płacono: mączkę — , rafinadę — kostki; w **Kijowie** utrzymuje się wersya, iż kwity celne, świadczące o wywozie projektowanym 1½ milj. pud. nie będą przyjmowane przez konsorcyum na rachunek obowiązkowego wywozu. Rynek w oczekiwaniu rezultatów narady, mączkę nabywano 442, na eksport 290.

Len i konopie. Ceny siemienia wogóle wzrosły, w **Rydze** płacą za (87½%) 130—131, stepowe 133—134; w **Libawie**: litewskie 127—128, konopne 108—110, gorsze gatunki do 98; w Wilnie 100—115, wł. 90—75; w Bobrujsku (7 miar.) 115—110, (6 m.) 98 za pud; w Grodnie 105, w Odesie 128.

In.

DONIESIENIA.

PEDAGOG

mający prawo nauczania, wysoce ukształcony, wytrawny i w pełni sił fizycznych, poleca się do chłopców. Mógłby przyjąć obowiązek na wsi lub w mieście; wynagrodzenia 600 rubli rocznie. Ja niżej podpisany ręczę za bezwzględne kwalifikacye poleconego. Interesanci zgłosić się raczą pod adresem: Aleksander Jelski, przez Mińsk gubernialny w Zamościu. (000)

KSIĘGARNIA POLSKA W PETERSBURGU
Kazańska ul. Nr. 26
otrzymała na skład główny
V-ty tom wydawnictwa imienia T. T. Jeża
WILHELM WUNDT
TEORYA POZNANIA.
Cena rs. 2 kop. 40. (000-5)

Warszawa, Marszałkowska № 129
GABINET DENTYSTYCZNY
D-ra A. PODOLSKIEGO
otwarty codziennie od g. 10 r. do 6 popoł.
(2578-10)

NEKROLOGJA.

W Uladówce—majątku hrabiego Romana Potockiego, w pow. Winnickim gub. Podolskiej, w dniu 14 (26) września 1888 r. o godzinie 4-ej zrana zakończył życie, pozostawiając żal powszechny ś. p.

Jan herbu Ślepowron Romański

administrator miejscowych fabryk. Ś. p. Jan Romański urodził się w Podmonasterzu w Galicyi, d. 26 czerwca 1818 r., z ojca Ludwika i matki Anny z Rożyckich. Ukończywszy we Lwowie studya filozoficzne, odbywszy następnie praktykę sądową i złożywszy w uniwersytecie lwowskim sądowy egzamin, objął i sprawował, przez lat kilka, z ramienia ś. p. hrabiego Alfreda Potockiego, ojca byłego namiestnika Galicyi, urząd sędziego-mandataryusza w Kurowicach, majętności hrabiów Potockich; następnie powołany na jeneralnego rachmistrza ich dóbr i interesów, pełnił chlubnie te obowiązki do roku 1852, w którym to czasie został sekretarzem młodego hrabiego Alfreda Potockiego, zamieszkawszy w Antoninach, rezydencyi hrabiostwa na Wołyniu. Oddany całą duszą dostojnemu swemu mocodawcy, który już wówczas najwyższe godności w państwie austryackiem piastował, zaskarbił sobie jego zaufanie, i wkrótce mianowany pełnomocnikiem dóbr Jego Ekscelencyi, pozostał w tej godności aż do śmierci, sprawując obok tego ważne urzędy administratora licznych fabryk Szepetowieckich na Wołyniu, w ostatnich zaś 14 latach—fabryk Uladowieckich.

Człowiek ten nieposzlakowanego charakteru, nadzwyczajnej energji i wielkiego taktu, ścisły i dokładny w spełnianiu swych obowiązków aż do drobiazgowości, pracował gorliwie do ostatniej chwili, a miewał tej pracy widocznie niemało, skoro często godzina 5 rano zastawała go przy biurku. Pomimo iż mógł i miał kim się wyręczyć, spełniał jednak wiele czynności osobiście; kasa główna dóbr i interesów Jego Ekscelencyi pod jego znajdowała się kluczem, a całą obszerną ze swym mocodawcą i licznymi interesantami korespondencyę własną pisywał ręką.

Obdarzony nadzwyczajną pamięcią, wiedział o wszystkiem i pamiętał o wszystkich, a posiadając zdolność prędkiego acz systematycznego załatwiania codziennych czynności, umiał dzielić czas pomiędzy pracę i życie towarzyskie, i zawsze był z czynnościami w porządku.

W administrowanych przezeń folwarkach widniał na każdym kroku wzorowy porządek, tak w inwentarzu, jakoteż w budynkach.

Dobry chrześcjanin i syn kraju, najlepszy ojciec rodziny, sprawiedliwy zwierzchnik, miłosierny dla ubogich, pełen staropolskiej gościnności w domu, zjednał sobie ogólną miłość i poszanowanie, a rodzinie swej przekazał w spuściźnie najlepsze imię.

Lubił i wspierał literaturę, gromadził książki i pisywał korespondencye treści rolniczej i ekonomicznej, pomieszczane w czasopismach rolniczych.

Od lat kilku trapiony dolegliwą chorobą często zapadał, lecz nigdy się jej nie poddawał, a szkodząc własnemu zdrowiu, odsuwał rady lekarzy i rwał się do swych obowiązków aż do ostatnich sześciu dni życia, w których ciężko powalony niemocą, zasnął na rękach syna.

Liczne grono, złożone z rodziny, krewnych, przyjaciół, sąsiadów, oficyalistów, rzemieślników i robotników, poprzedzone okolicznem duchowieństwem, odprowadziło śmiertelne szczątki na cmentarz parafjalny Pikowski, a oficyaliści fabryk dóbr i leśnictwa przybrani w oznaki żałoby, ponieśli je na swych barkach do grobu, złożywszy na trumnie okazały wieniec z napisem: *«Od współpracowników—zacnemu człowiekowi, dobremu naczelnikowi»*.

Hrabiowie Potoccy wyrazili osieroconej rodzinie swą kondolencyę w nadesłanych telegramach. Nadeszły również liczne depesze i listy kondolencyjne od familji i przyjaciół zmarłego, a także od kupiectwa, z zarządzanemi przezeń fabrykami w stosunkach zostającego. W chwili złożenia trumny do grobu proboszcz parafji pikowskiej ks. Władysław Kociejowski w przemówieniu swem podniósł zasługi zmarłego, a konstatując żal po nim powszechny, wzywał do modlitwy za jego duszę. (871)

Mężu pracy i zasługi! śmiało skierujesz swe kroki tam, gdzie śmiertelnych o ich czyny spytają!

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

W. R. W opowieści «Głosu» o zachowaniu się naszem względem p. Puciaty jest tyle kłamstw, ile wierszy. P. P. miał sobie przedstawione do wyboru: albo wyjaśnienie od redakcyi po zasięgnięciu informacyj od korespondenta, albo umieszczenie jego własnego objaśnienia. Obrawszy drugą formę, stracił prawo do pierwszej.

J. O. Jest dwu braci Przyniczyńskich, bardzo od siebie różnych. Lwowski nasz korespondent pisał o Stanisławie. Drugi, ks. Franciszek Przyniczyński, redaktor «Opiekuna Katolickiego», cieszy się, jak nas zapewniają korespondenci, wielką sympatyą i szacunkiem na Szlązku, gdzie od lat wielu dla sprawy ogólnej sumiennie pracuje i za postępowanie swego brata odpowiadać nie może.

Zyg. L. w Krak., Zof. R. w Kal. Nie możemy skorzystać.

REDAKTOR I WYDAWCA **Erazm Piltz.**

Towarzystwo Akcyjne Fabryki Mebli Giętych

„WOJCIECHÓW"

posiada znaczny wybór rozmaitych **mebli giętych** najnowszych fasonów i własnego Patentu.

KANTOR I MAGAZYN W WARSZAWIE, HOTEL EUROPEJSKI.

WŁASNE SKŁADY FABRYCZNE:

w Petersburgu ul. Michajłowskaja № 4, vis-à vis Hotelu Europejskiego, w domu Wołżsko-Kamskiego Banku Handlowego; **w Moskwie** ul. Bolszaja Łubianka dom Bauera; **w Odesie** u Stanisława Altdorfera; **w Rydze** u F. H. Müllera; **w Niżnym-Nowgorodzie** u A. E. Naumowa; **w Elizawetgradzie** u A. Golcza; **w Niżnym-Nowgorodzie podczas Jarmarku**, własny magazyn w Gmachu Teatralnym № 16 i 17.

Meble fabryki „Wojciechów" sprzedają się prawie we wszystkich magazynach mebli w Cesarstwie.

Prejskuranty i rysunki wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

Zwracamy uwagę na naszą markę fabryczną, która się znajduje na każdym z wyrobów naszej fabryki.

(2002-26)

CYGARA

przygotowane na sposób zagranicznych:

Monopol flor w cenie za 100 sztuk rs. 10; **Monopol superieur** rs. 8; **Monopol extra** rs. 6; **Monopol prima, Monopol Cabinet, Monopol petit** rs. 5 i **Monopol secunda** rs. 4, w opakowaniu po 100, 25, 10 i 5 sztuk, polecają

KALINOWSKI I PRZEPIÓRKOWSKI
W Warszawie, Hotel Europejski.

KANTOR NAUCZYCIELSKI
ZAŁĘSKIEJ
w Warszawie, Mazowiecka № 16
pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy.

KUCHNIA POLSKA.
Obiady zawsze świeże, na maśle; we wtorki Flaki. Ul. Kazańska № 46.
(865-4) A. Koncewicz.

Jedyna w swoim rodzaju i nieocenionych zalet książka pod tytułem:

KATECHIZM POLEMICZNY,

czyli **Wykład Nauk Wiary Chrześcjańskiej**, pierwotnie w języku francuzkim ułożony przez **O. J. J. Szeffmachera, z poprzedzeniem listów dwóch nawróconych Pastorów, wykazujących powody nawracania się licznych Protestantów na łono Kościoła Katolickiego.** Przełożył i uwagami objaśnił **X. Nestor Bieroński**, kanonik, proboszcz Małogoski, prof. Semin. Kieleckiego. Cena 75 kop., z przesyłką 90 kop. Do nabycia w księgarniach **Maurycego Orgelbranda**, naprzeciw posągu Kopernika. Filja przy ul. Senatorskiej № 32. (2566-3)

WODOLECZNICA d-ra FRENKLA
Z WIEDNIA,
Plac Michajłowski № 11.
(848-10)

Dla regulacyi interesów małoletnich, do sprzedania

FOLWARK GNOJNO

12 wiorst od miasta i stacyi kolei Nadwiślańskiej Mława, w gub. Płockiej położony, z zabudowan. gospodarsk. doskonałemi, domem mieszk. murowan., ogrodem, inwentarzem żywym i martwym, w którym pacht z 30 krów się mieści. Rozległość folwarku włók 36, w których 6 włók łąk nadrzecznych, 2 włóki paśników, 1 włóka boru, resztę stanowi grunt orny żytni dobry. Majątek w zupełności odseparowany. Wiad. udzieli Klicki, Windyki pr. Mławę. (2578-3)

JEDYNY POLSKI DOM HANDLOWY
WILCZEWSKI i Sp.
od lat 11-stu w Gdańsku istniejący
z zastępstwem w Królewcu
poleca się do komisowej sprzedaży wszelkich ziemiopłodów na obydwóch giełdach, przyrzekając jaknajpunktualniejszą i sumienną usługę. (2527-16)

W. W. GREENER
ANGIELSKI
MAGAZYN BRONI PALNEJ

Fabryki w Birminghamie oraz Londynie. Skład STRZELB myśliwskich i wszelkich przyborów w Petersburgu Wielka Morska № 38.
(Cenniki wydają się bezpłatnie).
(824-10)

DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH.

Nagrodzone na Warszawskiej i Lwowskiej Wystawach Hygieniczno-Lekarskich Listami Pochwalnemi i medalem na Wystawie Krakowskiej, koncesyonowane przez Władze Lekarskie.

EKSTRAKT I KARMELKI „LELIWA",

przygotowywane podług wskazań Lekarzy i Chemików, pewniejsze i o 50 procent tańsze od zagranicznych; flaszka ekstraktu miodowo-ziołowo-słodowego kop. 75, tegoż ekstraktu z dodaniem chiny lub żelaza i chiny rs. 1, paczka karmelków kop. 15. Sprzedaż w Aptekach i Składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie. Główny Skład w Warszawie w Składzie aptecznym Mrozowskiego i Spiessa, w Odesie u Gajewskiego, w Astrachaniu u Kerna, w Kownie u Mirona Klimowicza. (2548-52)

KURYER WARSZAWSKI

Wychodzi dwa razy dziennie

CENA PRENUMERATY: w Warszawie kop. 75, na prowincyi rs. 1 miesięcznie.

CENA OGŁOSZEŃ: **Reklamy:** za jeden wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop. **Nekrologja:** za jeden wiersz 15 kop. **Zwyczajne** ogłoszenia: za jeden wiersz petytowy albo jego miejsce, pierwszy raz 10 kop., każdy następny raz 8 kop. **Małe** *ogłoszenia:* za jeden *wyraz* po 2 kop. każdy raz. **Nadesłane:** za jeden wiersz garmontowy rs. 1. (837)

SKŁAD

pod firmą

ALFRED GRODZKI

W WARSZAWIE,

SENATORSKA № 33,

poleca

ŻNIWIARKI i KOSIARKI fabryki Mac. Cormicka w Chicago.

GRABIE oryginalne amerykańskie John Dodds'a.

PŁUGI i SIEWNIKI oryginalne Rud. Sack'a w Plagwitz.

LOKOMOBILE i MŁOCARNIE parowe Claytona & Shuttleworth'a.

SIECZKARNIE i SZARPACZE E. H. Bentall'a & Comp. w Maldon.

WIALNIE John Bakera w Wisbech.

TRIEURY i SORTOWNIKI Mayera & Comp. w Kalk.

Katalogi opisowe na żądanie gratis i franco. (2570-6)

DROGI ŻELAZNE POŁUDNIOWO-ZACHODNIE.

RUCH I DOCHÓD ZA M. SIERPIEŃ 1888.

PRZEWIEZIONO:	OTRZYMANO:
325,886 pasażerów	465,874 rs. 21 kop.
26,434,489 pudów towarów i bagaży	2,304,963 » 58 »
Różne dochody	204,120 » 24 »
(872) Razem	2,974,958 rs. 03 kop.
Więcej niż w sierpniu 1887 r. o	455,011 rs. 94 »
Od 1 stycznia 1888 do 1 września 1888 otrzymano	19,113,239 » 12 »
Więcej niż w r. 1887 o	4,441,597 » 32 »

УПРАВЛЕНІЕ Юго-Западныхъ желѣзныхъ дор.

объявляетъ, что его агентъ на Фастовской желѣзной дорогѣ Феликсъ Борисовичъ Клейнъ производитъ выдачу ссудъ подъ зерновой хлѣбъ, отправляемый со станцій Фастовской желѣзной дороги въ Одессу на коммиссію агентству Юго-Запад. желѣз. дорогъ или на имя частныхъ лицъ; по ссудамъ взимается 7% со дня выдачи денегъ по день уплаты ссуды Одесскому агентству и коммиссіи за ссуду по рублю съ вагона. Въ непро должительномъ времени Управленіемъ будетъ открыта выдача ссудъ подъ хлѣбные грузы, отправляемые съ Юго-Запад. и сосѣднихъ съ ними дорогъ въ Кенигсберъ и Данцигъ. За продажу хлѣба Одесское агентство взимаетъ, сверхъ расходовъ продажи, по особо объявленной Управленіемъ таксѣ, коммиссіи 1% съ вырученной отъ продажи хлѣба суммы. За подробными свѣдѣніями и объясненіями относительно выдачи ссудъ и отправки хлѣба въ коммиссію агентству Юго-Запад. дорогъ просятъ обращаться въ Одесское агентство Управленія въ Одессѣ (Пушкинская улица д. Вучины), или къ Коммерческому агенту Ф. Б. Клейну въ Бѣлой Церкви, а также въ Управленіе дорогъ къ Начальнику Коммерческой части. (845-8)

УПРАВЛЕНІЕ ОБЩЕСТВА Юго-Западныхъ желѣзныхъ дор.

объявляетъ, что подъ хлѣбные грузы, отправляемые въ Кенигсбергъ, Пилау, Мемель, Эльбингъ, Данцигъ и Нейфервассеръ со всѣхъ станцій Юго-Западныхъ и Фастовской жел. дорогъ Управленіемъ за счетъ С.-Петербургскаго Международнаго Банка будутъ выдаваться ссуды въ размѣрѣ 66% стоимости хлѣба, по которымъ взимается коммисіи 2/3% съ суммы ссуды и 7% со дня выдачи ссуды по день уплаты на станціи назначенія, и сверхъ того за три дня, необходимыя для перевода взысканныхъ денегъ изъ заграницы въ Кіевъ. Ссуды будутъ выдаваться на Юго-Западныхъ дорогахъ начальниками станцій, а на Фастовской дорогѣ агентомъ Управленія Ф. Б. Клейномъ въ Бѣлой-Церкви и его уполномоченными: І. Гольдштейномъ въ Шполѣ и П. Блаушгейномъ въ Черкасахъ. (869-8)

ŚWIEŻO OTWARTY

Skład przyborów fotograficznych

PRZY KANTORZE TECHNICZNYM

W PETERSBURGU **F. JOCHIM i S-KA** MAŁA MORSKA, 4.

Telefonu № 250,

POSIADA ZAWSZE I STALE NA SKŁADZIE:

OBJEKTYWY: Dallmeyera, Rossa, Szteingla, Derogy, Français i in. BLASZKI SUCHE: „Ilford", Lumiere, Monghoven, Warnercke, Felischa i in. KAMERY najnowszych systemów; PAPIER: bromo-żelantynowy, «Istmena», i in., jak również WSZELKIE INNE PRZYBORY do fotografji. KOMPLETY PRZYRZĄDÓW FOTOGR. dla AMATORÓW od 35 rs. i wyżej. Polecają się szczególniej: NOWE BLASZKI SUCHE ANGIELSKIE «ILFORD», FABRYKI BRITANNIA WORCKS W LONDYNIE.

KATALOG ilustrowany bardzo obszerny, po wydrukowaniu będzie wysyłany BEZPŁATNIE. (823-4)

O 4 wiorsty od stacyi kolei Nadwiślańskiej.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY

NAŁĘCZÓW

Apteka, telegraf i poczta na miejscu.

cały rok otwarty. W sezonie zimowym od 1 Października do 1 Maja, ceny znacznie zniżone.

Dyrektor, stały lekarz zakładu

(8579-6) Dr. KONRAD CHMIELEWSKI.

Wynalazku mego **nie należy** porówn. z Gudronitem.

Lecznica chorób zębów i jamy ustnej

dla przychodzących. Róg Newskiego pr. i Małej Koniuszennej ul., № 26, m. 20 (gdzie Centralna stacya telefonów).

DOKTORZY i DENTYŚCI

przyjmują chorych codziennie od g. 10 rano do 6 popołud.

ZĘBY SZTUCZNE

Operacye chirurgiczne w jamie ustnej, obturatory twardego i miękkiego podniebienia.

Opłata według taksy, zatwierdzonej przez Zarząd Medyczny.

Rwanie zębów przy pomocy narkozu (chloroform) i gazu rozweselającego (tlenek azotu).

Codzienie od g. 1 do 4 popołud.

Biednych przyjmują bezpłatnie od g. 9 do 10 rano. (828)

MAGAZYN MEBLI NOWYCH I UŻYWANYCH

ZAŁĘSKIEGO i S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapicersko-dekoracyjny odposiada wszelkim wymaganiom. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe.

Skład Win

J. LIJEWSKIEGO I SP.

w WARSZAWIE

wprost Kościoła św. Krzyża

mianowanego przez Prześwietny Konsystorz Jeneralny Warszawski „PRZYSIĘGŁYM DOSTAWCĄ" Win Kościelnych — poleca: Bogaty wybór gatunków Win Węgierskich dobrze odstałych i z rozmaitych lat, jak również i wszelkie inne gatunki Win Zagranicznych. Wskutek obecnie korzystnego kursu waluty naszej—znaczna obniżka cen. Sprzedaż na beczki, baryłki i garnce. Ekspedycya do wszystkich stacyj kolei żel. (2579-3)

LEOKADYA SMÓLSKA

Wychowawczyni panienek w pierwszorzędn. domach, a dziś z pozwolenia Władzy *Przełożona Nowego Zakładu Naukowego* 4-klasow. z kursem 6-letn.

w Warszawie, Nowy-Świat № 15

ma honor zawiad. Szanown. Rodziców, że wykład nauk poruczony wykwalifikow. profes. i nauczycielk., przytem zakład położony w zdrowej części miasta, utrzymany hygienicz., lokal obszerny, widny a w pomoce naukowe jak: zbiory do wykładu nauk przyrodzonych, modele rysunkowe, przyrządy gimnast., zasobny. (2580-3)

DO NABYCIA
w Księgarni Br. Rymowicz
W PETERSBURGU.

Fotografje z medaljonów Mickiewicza i Kraszewskiego

modelowanego przez L. Szteinmana
(8×7 cali)
Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 25.

Reprodukcya z obrazu H. Siemiradzkiego
„Chopin u Radziwiłła"
wielkiego formatu
po rs. 10 na papierze białym, rs. 13 na chińskim i rs. 20 egzemplarze avant la lettre

Porto stosownie do odległości.

Osoby, sprowadzające książki i czasopisma z księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu, mogą nie nadsyłać pieniędzy zgóry przy zamówieniu. Należność pobraną zostanie przez miejscowy urząd pocztowy przy doręczaniu przesyłki.

GŁUCHOTA I SZUM W GŁOWIE.

Jak uwolnić się od tych cierpień? Po objaśnienia zwracać się do I. H. Nicholsona, 4 rue Drouot. Paryż (Francya). (870-5)

OSOBA

młoda, wykształcona poszukuje pracy. Zna języki francuzki i niemiecki. Pożądanemby było miejsce kasyerki, sklepowej lub przekłady z obcych jęz. Adres: Zabałkański pr. № 18, m. 29. Pani Schmidt. (000-2)

POSZUKUJE miejsca LOKAJA człowiek młody. Mógłby być także służącym w mag. lub jakim zakł. Umie czytać i pisać. Adr: Zabałkański pr. 62, m. 8. (000)

БАНКИРСКІЙ ДОМЪ
ГЕНРИХЪ БЛОККЪ,
С.-Петербургъ Невскій 67, соб. д.

Производитъ всѣ банковыя дѣла.
Покупаетъ всѣ % бумаги.
Ссуды подъ всѣ % бумаги.
Страхованіе выигрышн. займовъ.
Продажа ихъ посредствомъ залога.

Также нужны вѣрные, съ постояннымъ мѣстомъ жительства
Агенты.
Предложенія адресовать по вышеозначенному адресу.

OGROMNY WYBÓR
LAMPELA
NOWOŚĆ
Atlas-Kryształ, lampy buduarowe, bronzy, lampy i wiele nowości na podarunki i do gospodarstwa
W DOMU HANDLOWYM
N. F. PETROWA,
49. Newski 49,
32. Wielka Morska 32.
Wszystkie przyrządy gospodarskie
Kryształy, porcelana samowary i t. d.
CENY WYJĄTKOWE

Edycya nadzwyczaj tania
POEZYE
ADAMA MICKIEWICZA
wydanie nowe, w 4-ch tomach,
poprzedzone życiorysem, skreślonym przez D-ra **Piotra Chmielowskiego** i ozdobione portretem autora, rysunku Horowitza,
opuściły prasę i sprzedają się we wszystkich księgarniach miejscowych i na prowincyi.

Cena wszystkich 4-ch tomów broszurowanych k. 80, a oprawionych w płótno angielskie rs. 1 k. 50.

Za przesyłkę w obrębie Królestwa po kop. 20, w guberniach bliższych Cesarstwa po kop. 40, a w dalszych po kop. 60 od egzemplarza dołączyć należy.

Skład Główny w Księgarni polskiej (Br. Rymowicz) w Petersburgu.

UWAGA: Księgarnia Br. Rymowicz ekspedyuje poezye Mickiewicza, podobnie jak i wszystkie inne książki, na proste zamówienie listowne; należność pobieraną jest przez stacyę pocztową przy odbiorze książek. (3)

NAJNOWSZY UTWÓR
HENRYKA SIENKIEWICZA
p. t.
„TA TRZECIA"
zacznie wychodzić w «KURYERZE CODZIENNYM» w pierwszych dniach października r. b.

„KURYER CODZIENNY"
dziennik polityczny, społeczny i literacki, **najtańsze codzienne pismo polskie większych rozmiarów,** drukujące się w ilości **11,500 egzemplarzy,** wychodzi w Warszawie w dnie powszednie wieczorem, w niedziele i święta rano; nadto wychodzą codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, **bezpłatne dodatki poranne.**

WARUNKI PRENUMERATY «Kur. Codz.» wraz z dodatkiem porannym:
w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 50, miesięcznie kop. 50.
Na Prowincyi i w Cesarstwie kwartalnie rs. 2 k. 25, miesięcznie k. 75.
Adres: Administracya «Kuryera Codziennego», Warszawa, ulica Trębacka № 2, róg Krakowskiego-Przedmieścia.
(702) Wydawcy: **Gebethner i Wolff.**

SKŁADY
WIN
M. I. ŻURABOWA

Z WŁASNYCH WINNIC
Hurtowe i detaliczne: w Warszawie, Senatorska 25—27
» » w Wilnie, Wielka ulica.
Hurtowe:—w Charkowie w czasie Jarm. Kreszczeńskiego.
» w Niżnim w czasie Jarm.—Napit. Linja.
(2581-12)

FELZER & C°
Odlewnia Żelaza, Fabryka Maszyn i Kotłów
WYWA
Karlsstrasse № 7, dawniej F. W. Grahmann.
MOSKWA
Wielka Łubianka, Worsanowjewskij pier., 15.

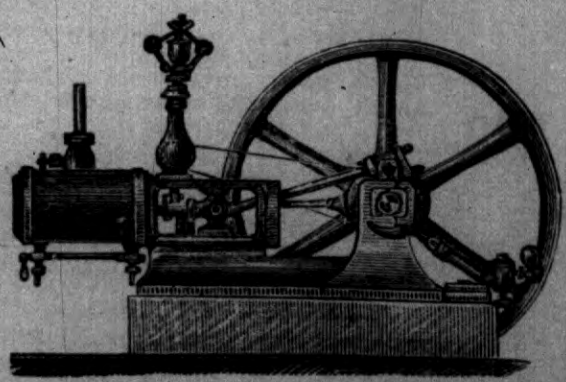

SPECYALNOŚĆ:
Maszyny
PAROWE
do 450 sił parowych.
Kotły
PAROWE
r zmaitych systemów.

Urządza Gorzelnie, Browary, Olejarnie, Młyny, Tartaki, Turbiny i t. d., i t. d. (726-30)
Skład Maszyn i narzędzi roln. wszelk. rodzaju.

SUCHA.
DRZEWKA OWOCOWE
3 i 4-letnie w licznych wyborowych odmianach, są do sprzedania w Dobrach Sucha po kop. 30 za sztukę. Zamówienia adresować należy do Zarządu dóbr Sucha p. Białobrzegi (gub. Radomska). (2552-8)

NOWOŚĆ!
dla PP. Właścicieli Domów, Fabryk, Magazynów, Powozów, Statków parowych, Narzędzi rolniczych, Mebli i t. p.

Farby Olejne i Lakowe
gotowe zupełnie
tak że każdy może niemi sam malować.

Sprzedają się w blaszankach, zawierających 2½, 5 lub 10 funtów. Farby te są tanie, schną bardzo prędko, bez zapachu, a trwałością i pięknością nic ich przewyższyć nie może.

Lakiery prędko schnące
do malowania powozów, podłóg, mebli i t. p., odznaczają się trwałością i silnym blaskiem.

Farby patentowane dla Lakierników
specyalnie przygotowane do malowania wagonów, powozów, znaków, wyrobów szklanych, metalowych i t. p. Farby te są nadzwyczej delikatnie tarte i schną w przeciągu 15 minut. (668-52)

Farby tarte w Oleju
nabywać można we wszystkich znaczniejszych Składach Farb i Lakierów w Królestwie i Cesarstwie.

St. KING
FABRYKA LAKIERÓW I FARB
W PETERSBURGU
Kołomienskaja ulica № 7.
Cenniki franco i gratis.

NAJŚWIEŻSZE NOWOŚCI
otrzymane na skład
W KSIĘGARNI Br. RYMOWICZ
w Petersburgu, Kazańska 26.

Becker K. F. Historya powszechna. 12 tomów, rs. 13 kop. 60.
Bogusławski E. Historya Słowian, rs. 4.
Czyński E. Sztuka przypodobania się mężowi, kop. 30.
Dygasiński A. Beldonek, 1 rs.
— Właściciele, kop. 75.
Gębarski S. Dwa dni w podróży, kop. 30.
Hoff Bogumił. Lud cieszyński, jego właściwości i siedziby, rs. 1 k. 20.
Kalendarz «Bąk» na r. 1889, k. 20.
— «Facet» » » 20.
— «Wieku» » » 50.
Kosiakiewicz W. Nasz mały, k. 30.
Kropidełko K. Tajemnice Krakowa 3 tomy, rs. 3.
Lewald Karol. Historya XIX wieku. Od 1800 do 1888 r., rs. 3 k. 30.
Maszyński P. Lutnia. Pierwszy wybór kwartetów męzkich. Zeszyt I, rs. 1. zeszyt II, rs. 1.
Minkowiecki E. Wykaz pseudonymów, używanych przez autorów polskich, k. 60.
Rostafiński J. Szkice ze świata przyrody. Serya II. Z Algieryi, rs. 2 k. 60.
Smoleński Wł. Stanowisko Kazimierza Jarochowskiego w historyografji polskiej, kop. 30.
Tarnowski St. Jan Kochanowski, rs. 3.
Wundt W. Teorya poznania, rs. 2 kop. 40.

Za przesyłkę pocztową należy dołączać kop. 20 do każdego rubla ceny książek.

Osoby, sprowadzające książki i czasopisma z księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu, mogą nie nadsyłać pieniędzy zgóry przy zamówieniu. Należność pobraną zostanie przez miejscowy urząd pocztowy przy doręczaniu przesyłki.

Дозволено Цензурою. С.-Петербургъ, 6 октября 1888 г. W drukarni «Kraju» (Trenke i Fusnot) w Petersburgu, Maksymiljanowskij zaułek № 15.